



Catherine George



W angielskim ogrodzie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Po wyjściu z budynku popołudniowe słońce oślepiało. Wyciągnął z kieszeni ciemne okulary i poszedł skrótem za szklarniami, by wyminąć długi sznur wyładowanych wózków na głównej alejce. Zwrócił uwagę na ten prowadzony przez bardzo atrakcyjną dziewczynę, ale westchnął ciężko na widok dwóch mężczyzn, którzy do niej podeszli. Jeden z nich trzymał za rękę kilkuletnią dziewczynkę. Oczywiście była zajęta, a w dodatku znacznie młodsza od męża. Co za szczęściarz.

Gdy podszedł bliżej, dziewczyna uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Przepraszam, czy mógłby mi pan powiedzieć, gdzie znajdę zimowe bratki?

- Oczywiście. Zaprowadzę panią - odrzekł grzecznie, gotów zaprowadzić ją choćby na koniec świata.

- Dziękuję. - Pochyliła się i pocałowała dziewczynkę w policzek. - Idź z tatusiem i dziadkiem.

- Ale ja chcę iść z tobą - odrzekła mała buntowniczo.

- Kochanie, jest gorąco, a tam, gdzie mieszkają bratki, jest jeszcze goręcej. Poproś tatę, żeby kupił ci loda.

Na to magiczne słowo dziewczynka natychmiast pobiegła w stronę ojca.

- Spotkamy się przy wyjściu - zawołała za nią matka i przeniosła wzrok na przewodnika. - Możemy iść.

Prowadził ją bardzo okrężną drogą, tłumacząc sobie, że mąż może przez kilka minut obejść się bez jej towarzystwa. Przy barwnych rabatach z bratkami przejął kontrolę nad wózkiem i uzyskał kolejny promienny uśmiech.

- Jakie piękne! Macie tu wspaniałe rośliny.

- Często tu pani przychodzi?

- Nie, jestem po raz pierwszy. Mama przysłała mnie z misją. Mam jej kupić jak najwięcej różowych bratków oraz trochę żółtych i białych.

- A fioletowych nie? - zdziwił się.

- Nie. Dziękuję za pomoc, ale na pewno jest pan zajęty. Teraz już dam sobie radę.

- Mogę pani poświęcić jeszcze kilka minut. - A nawet godzin, pomyślał. - Proszę wybierać, a ja będę ładował.

Przez cały czas przypatrywał jej się ukradkiem. Był pewien, że musiał ją już gdzieś widzieć, ale za nic nie mógł sobie przypomnieć gdzie. W dżinsach i białej koszulce, przewiązana swetrem w pasie, miała zachwycająco zaokrąglone kształty. Jej włosy, proste i gęste, na wysokości brody podwinięte do wewnątrz, miały kasztanowy odcień, ale zwrócone na niego oczy w kształcie migdałów były ciemnobrązowe.

- Wystarczy już, bo zbankrutuję - zaśmiała się w końcu.

- Mamy bardzo rozsądne ceny - zapewnił ją.

- Nie wątpię, że tak, ale już wcześniej trochę zaszaleliśmy. Bardzo dziękuję za pomoc.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Przywołał krążącego w pobliżu pomocnika.

- Zaprowadź panią do kasy, a potem do głównego wyjścia.

- Długo cię nie było - zauważył ojciec. - Mała już się zaczynała niepokoić.

- Przepraszam, ale te bratki były bardzo daleko. - Jo uśmiechnęła się i dodała: - Chociaż droga z powrotem okazała się znacznie krótsza.

Jack Logan wymownie uniósł brwi.

- Zdaje się, że zostałaś wyprowadzona na manowce.

- Prawie dosłownie. Bardzo mi to pochlebia. Mój przewodnik był niezmiernie przystojny.

- Jestem zmęczona - jęknął cichy głosik.

Ojciec odgarnął ciemne loki z twarzy dziewczynki.

- Dobrze, kotku. Wracamy do domu, do mamy. Jo, ty tu zostajesz?

Zawahała się, ale skinęła głową.

- W końcu po to przyjechałam oddzielnym samochodem, żeby obejrzeć sobie posiadłość. Przekonam się, jak żyje lepsza część społeczeństwa.

- Mogę zostać z tobą - zaproponował dziadek, ale Jo potrząsnęła głową.

- Widzę, że jesteś zmęczony. Wracaj do domu z Jackiem i Kitty. Zadzwoń później i sprawdzę, jak się czuje Kate.

Jack zmarszczył brwi.

- Mam nadzieję, że została w łóżku, tak jak obiecała.
- Połóż Kitty spać, a potem zrób kolację dla was dwojga.
- Taki właśnie miałem plan. Nie zjesz z nami?
- Nie. Wrócę prosto do siebie i położę się wcześniej.

Ucałowała senną dziewczynkę, pomachała mężczyznom i wijącą się pośród parkowych wzgórz drogą dotarła do bram Arnborough Hall. Kupiła przewodnik, zapłaciła za wstęp i poszła brukowaną ścieżką między zielonymi, wypielegnowanymi trawnikami, przez fosę tak szeroką, że starożytna budowla wydawała się unosić na wodzie.

- Niestety, spóźniła się pani na ostatnią dzisiejszą wycieczkę - usłyszała od portierki po wejściu do zamku. - Ale jeśli ma pani ochotę obejrzeć sobie wnętrza sama, to bardzo proszę. Wszystko jest opisane w przewodniku.

Jo popatrzyła na wysoki sufit i zbroje ustawione w niszach.

- Imponująca przestrzeń, ale meble wydają się wygodne i dzięki temu ta sala sprawia wrażenie przyjaznej bawialni.

Portierka uśmiechnęła się.

- Bo tym właśnie jest. Przy szczególnych okazjach rodzina podejmuje tu gości. Ma pani jeszcze trochę czasu. Zamykamy za czterdzieści minut.

Z przewodnikiem w ręku Jo weszła do biblioteki, w której znajdowały się dwa wspaniałe globusy, ziemi i nieba. Pomieszczenie przesycone było zapachem starej skóry i potpourri. Zatrzymała się i zmarszczyła brwi, pewna, że gdzieś już widziała ten pokój. To uczucie znów do niej wróciło w bawialni umeblowanej złoconymi sprzętami, a potem we wspaniałej jadalni. Nim dotarła do sali balowej, była już przekonana, że musiała odwiedzić Arnborough Hall w poprzednim wcieleniu.

Nie miała czasu na przejście całej trasy turystycznej, więc skierowała się prosto do długiej galerii, w której, jak twierdził przewodnik, pośród innych obrazów wisiał również rzadki portret pędzla Constable'a. Portrety rodzinne sięgały wstecz aż do wczesnej epoki Tudorów. Jo przypatrywała im się uważnie. Zauważyła obraz, który mógł być dziełem Holbeina, drugi - Stuarta Lely'ego, a w części gregoriańskiej uniosła brwi na widok dzieł Gainsborougha i Lawrence'a. Dopiero jednak przy portretach z epoki wiktoriańskiej sta-

nęła jak wryta. Mężczyźni z tej rodziny byli do siebie podobni i wszyscy mieli w sobie coś znajomego. Była pewna, że gdzieś już widziała wyraziste rysy dziewiętnastowiecznego lorda Arnborough i jego synów. Czyżby znów było to wspomnienie z poprzedniego życia? Wzdrygnęła się i spojrzała na zegarek. Musiała już wracać.

- Mam nadzieję, że nie czekała pani na mnie - powiedziała do portierki przy drzwiach. - Powinnam była przyjść wcześniej. Nie udało mi się zobaczyć wszystkiego.

- Może pani przyjść jeszcze raz - odrzekła kobieta przyjaźnie. - Aż do Bożego Narodzenia wiele będzie się tu działo, i w zamku, i w centrum ogrodniczym.

- Dziękuję. Z pewnością tu wrócę. Do widzenia.

Przy bramie ujrzała znajomą sylwetkę. Przystojny ogrodnik miał teraz na sobie czyste, choć znoszone dżinsy i białą koszulkę. Pozbył się również ciemnego zarostu i okularów przeciwsłonecznych. Jego czarne jak atrament włosy były wilgotne, a oczy miały kolor ciemnego bursztynu.

- Miło znów panią widzieć - rzekł ciepło. - Zwiedzała pani dom?

- Tak. Reszta rodziny wróciła do domu prosto z centrum ogrodniczego. Ja przyjechałam osobno, żeby obejrzeć zamek.

- Zanim dotrze pani do domu, mąż na pewno położy już córeczkę spać.

- To mój ojciec. Przyznaję, że wygląda o wiele za młodo do tej roli, dlatego zwracam się do niego po imieniu. A Kitty to moja siostrzyczka. Jeśli już chce pan wiedzieć wszystko, to ten przystojny starszy pan jest moim dziadkiem.

Na policzkach ogrodnika pojawił się ślad rumieńca.

- Najmocniej przepraszam - rzekł sztywno, ale po chwili znów rozbroił ją uśmiechem. - Z drugiej strony to dobra wiadomość, że nie ma pani męża. Chyba że ktoś inny czai się w pobliżu?

- Nie - roześmiała się Jo. - Nie mam męża.

Jego oczy zabłyśły.

- To doskonale się składa, bo ja też nie mam żony. Może uczymy to drinkiem, zanim wróci pani do domu?

- No, no! Widzę, że ogrodnicy nie mają zwyczaju mówić ogródkami.

Nieznajomy potrząsnął głową.

- Życie jest na to za krótkie, zgodzi się pani? Tu niedaleko jest gospoda Arnborough Arms. A ja mam na imię March. - Wyciągnął do niej dłoń.

- Jestem Joanna i chce mi się pić, więc się zgadzam.

- Doskonale, Joanno. Tu jest skrót. Możemy pójść ścieżką.

- Widzę, że dobrze znasz to miejsce.

- Jak własną kieszeń. Czy rodzina będzie czekać na ciebie z kolacją?

- Nie. Zanim tu przyjechaliśmy, przygotowałam im lunch. Jack trzął się nad moją matką, czyli Kate, i doprowadzał ją do szału, pytając co chwilę, jak się czuje.

- Przeziębła się?

- Wkrótce urodzi dziecko. Nie mam pojęcia, jak ojciec tym razem to znieś. Okropnie przeżywał urodzenie Kitty. Przepraszam, chyba za dużo mówię o mojej rodzinie.

- Nie ma za co. Bardzo współczuję tobie i twojemu ojcu.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że w tej gospodzie jest toaleta? Czuję się trochę brudna. A ty? Widzę, że zdążyłeś się już wykapać.

- Bardzo tego potrzebowałem - westchnął. - Przez cały dzień szczepiłem sadzonki.

- Ujął ją w pól i przerzucił nad niskim płotkiem na końcu zarośniętej ścieżki. - Jesteśmy na miejscu. Tu jest tylne wejście do pubu. Zaczekaj chwilę, muszę coś powiedzieć właścicielowi.

Zastukał do zamkniętych drzwi i zajrzał do środka. Po chwili wrócił.

- Czy jeszcze zamknięte?

- Otwarte przez cały dzień. Pytałem tylko Dana, czy możemy usiąść w salce z tyłu, żeby spokojnie porozmawiać. W głównej sali zostalibyśmy zdeptani przez gości grających w strzałki.

Pub miał białe ściany i ciemne belki na suficie. Wnętrze było puste. Jo uniosła brwi, gdy jej towarzysz poprowadził ją do małej salki za barem.

- Kto miałby nas tu zdeptać?

- Sama się niedługo przekonasz - rzekł stanowczo. - Na co masz ochotę, Joanno?

- Na sok grejpfrutowy z lemoniadą i mnóstwem lodu.

Wymknęła się na chwilę do łazienki, a gdy wróciła, napoje już na nich czekały.

- Pracowałem ciężko przez cały dzień i nie prowadzę, więc mogę sobie pozwolić na piwo - rzekł March, unosząc szklanę. - Twoje zdrowie, Joanno.

- Mieszkasz tu w pobliżu?

- Zaledwie kilka minut stąd piechotą. A ty?

- Godzinę jazdy samochodem. - Sięgnęła po szklanę i westchnęła z rozkoszą. - Bardzo tego potrzebowałam.

March usiadł swobodnie i wyciągnął przed siebie długie nogi.

- I jak ci się podobał zamek?

- Fantastyczny. Może właściciel jest kawalerem do wzięcia? - zapytała z nadzieją. - Bo jeśli tak, to jestem gotowa wyjść za niego za mąż choćby jutro, żeby tu zamieszkać.

- Aż tak ci się podobało? - zaśmiał się.

- Chodzi o atmosferę. To zabytkowe wnętrze, ale czułam się tam jak w domu.

- Pewnie dlatego, że zamek należy do tej samej rodziny od piętnastego wieku.

Jo spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Naprawdę? To niesamowite.

- Udało się to osiągnąć, bo zamek był dziedziczony przez różne gałęzie tego samego rodu. Od czasu do czasu dla zachowania ciągłości pan młody przyjmował nazwisko panny młodej. Czy oglądałaś portrety w galerii?

- Nie wszystkie. Czas mi się skończył, gdy dotarłam do epoki królowej Wiktorii.

- Co za pech - mruknął March i wyraźnie się rozluźnił. - Powiedz mi, Joanno, czym się zajmujesz?

- Będziesz się śmiał - westchnęła.

- Dlaczego?

- Bo wszyscy mężczyźni się z tego śmieją.

March wyprostował się.

- Nie jestem taki jak inni mężczyźni - zapewnił, przyglądając jej się uważnie. - Czyżbyś pracowała w przemyśle rozrywkowym?

- Nie, nic z tych rzeczy. Zaraz po tym, jak skończyłam studia, asystentka mojego ojca postanowiła poświęcić się w pełni macierzyństwu. Jack zaproponował, żebym ją za-

stąpiła przez jakiś czas, dopóki nie zdecyduje, co naprawdę chce robić. Ta praca od razu mi się spodobała i nadal mi się podoba, dlatego zostałam i pracuję u ojca.

- A czym twój ojciec się zajmuje?

- Budownictwem. - To była prawda, a w każdym razie po części prawda.

- Widzę, że dobrze się dogadujecie.

- Zawodowo dogadujemy się doskonale. - Uśmiechnęła się z lekką ironią. - Ale Jack martwi się o moje życie prywatne. Od czasu do czasu próbuje mnie namówić, żebyśmy zamieszkała razem z nim i Kate.

- Dlaczego? Czyżbyś urządziła dzikie imprezy?

- Nic z tych rzeczy. Prowadzę zupełnie zwyczajne życie i mieszkam w małym domku w pobliżu parku.

March przyjrzał jej się z szacunkiem.

- Ojciec chyba nieźle ci płaci. - Zreflektował się jednak i szybko dodał: - Przepraszam. To było niegrzeczne.

- Prawdę mówiąc, dostałam ten dom w spadku. A ty gdzie mieszkasz?

- W czymś w rodzaju mieszkania.

Zastanawiała się, ile może zarabiać ogrodnik, ale wolała zmienić temat.

- Czy pracujesz w każdą niedzielę?

- Tak, jeśli jestem potrzebny. Ale o tej porze roku pracy jest już trochę mniej. Po-tem, w grudniu, znów zaczyna się duży ruch. - Wstał i sięgnął po jej szklankę. - Jeszcze raz to samo?

- Tak. Ale tym razem ja zapłacę.

- Przyniosę ci rachunek. - Jednak gdy wrócił z pełnymi szklankami, przyniósł również menu. - A może zjesz ze mną kolację? Chyba że masz jakieś inne plany na wieczór.

- Nie, nie mam żadnych planów. Dziękuję. Bardzo chętnie. Co tu można zjeść?

- W niedzielę wieczór przede wszystkim sałatki. Polecam tę z szynką. Trish, żona właściciela, sama ją robi.

- W takim razie niech będzie sałatka z szynką, ale pod warunkiem, że podzielimy rachunek na pół - dodała stanowczo.

Gdy March odszedł, by złożyć zamówienie, wyciągnęła telefon i zadzwoniła do Kate.

- Dwie specjalne sałatki Trish już tu idą - powiedział, wracając do stolika.

- Rozmawiałam z mamą. Czuje się już lepiej, więc mogę zjeść spokojnie. Bardzo się o nią martwiłam i prawie nic nie zjadłam na lunch.

- Czy dobrze gotujesz?

- Tak.

- Nie widzę w tobie fałszywej skromności - roześmiał się.

- Ani odrobiny. Zawszę lubiłam gotować i umiem to robić. A ty?

- Nie umarłbym z głodu, ale nie jest to moje ulubione zajęcie.

- Z pewnością wolisz się zajmować ogrodem.

- Wypełniam tylko polecenia tyrana, który odpowiada za ogrody przy zamku.

- Czy jest stary i garbaty?

- Nie. Jest dość młody i doskonale wykwalifikowany. To on urządził całe centrum ogrodnicze. Wiele się od niego nauczyłem, szczególnie o różach.

- Słyszałam, że róże są tu wyjątkowe.

- Tak. Nie tylko w ogrodach zamkowych. Dzisiaj sprzedaliśmy wiele krzewów róż w centrum ogrodniczym. Musisz tu przyjechać w lecie, kiedy zakwitną. Ed sadi pod nimi najrozmaitsze rośliny, żeby podkreślić ich barwę i kształt. Dobiera kolory jak artysta. Czy miałas czas rozejrzeć się po ogrodach?

- Niestety, nie.

- Przyjedź tu jutro. Załatwię sobie godzinę wolnego i oprowadzę cię.

Właściciel pubu podszedł do nich z dwoma imponującymi talerzami. Wiejski chleb wyglądał tak apetycznie, że Joannie zaburczało w brzuchu.

- Jedz - uśmiechnął się March.

- Doskonale - stwierdziła po spróbowaniu sałatki. - Czy często tu jadasz?

- Nie tak często, jak bym chciał, ale czasami pozwalam sobie na to w niedzielne wieczory. A ty sama sobie gotujesz? A może masz całe stado adoratorów, którzy z radością podejmują cię co wieczór kolacją?

- Niestety, nie - stwierdziła z żalem. - Mam przyjaciół, z którymi czasami jadam kolację, ale przeważnie sama coś sobie przyrządzam albo jem z Kate i Jackiem. Czasem również z dziadkiem.

- Czy on też mieszka z twoimi rodzicami?

- Nie. Podobnie jak ja nie chce się ruszyć ze swojego domu.

March popatrzył na jej pusty talerz.

- Smakowało ci?

- Sałatka była doskonała. Chętnie napiję się jeszcze kawy i będę musiała już wracać. Jutro poniedziałek, a Jack wymaga punktualności od wszystkich pracowników.

March sam zaniósł talerze do baru i wrócił z kawą.

- Ta kolacja sprawiła mi ogromną przyjemność, Joanno - powiedział, siadając. - Powtórzmy to wkrótce w jakimś innym miejscu.

- Kiedy? - zapytała ze zdziwieniem.

- Może we wtorek wieczorem?

- Tak szybko?

March nie spuszczał oczu z jej twarzy.

- Zazdrościłem dzisiaj mężczyźnie, którego uznałem za twojego męża, a skoro nasze ścieżki znów się skrzyżowały i w dodatku okazało się, że jesteś wolna, nie mogłem przepuścić takiej okazji. Spotkajmy się we wtorek, Joanno.

- Niech będzie - odrzekła ostrożnie.

- Daj mi swój telefon i powiedz, jak do ciebie dojechać. Przyjadę o siódmej.

- No dobrze. Ile wyniósł rachunek? - zapytała wojowniczo.

- Ty zapłacisz we wtorek.

- W takim razie nie spodziewaj się restauracji z gwiazdkami Michelina.

- Nieważne, co będziemy jedli. Liczy się towarzystwo.

- Zastanowię się nad tym. - Zerknęła na zegarek i westchnęła. - Naprawdę muszę już jechać.

- Odprowadzę cię do samochodu.

- Zaparkowałam daleko, przy centrum ogrodniczym.

- Tym lepiej. Spacer będzie dłuższy.

- Chyba nie dłuższy niż droga, którą prowadziłeś mnie do bratków - rzuciła, zerkając na niego z ukosa, ale na jego twarzy nie dostrzegła ani śladu wyrzutów sumienia.

- Daję ci słowo, że zwykle nie mam zwyczaju podrywać mężatek. Udało mi się jednak przekonać siebie, że kilka minut spędzonych w twoim towarzystwie to jeszcze nie cudzołóstwo.

- Do cudzołóstwa potrzebna jest chyba obopólna zgoda?

- Nie mam pojęcia. To jedyny grzech, jakiego nigdy nie popełniłem.

- Opowiedz mi o innych.

- We wtorek - obiecał.

Pożegnali się z właścicielem i wyszli w mrok.

- Jak tu cicho i spokojnie - zauważyła Jo.

- Czasami aż zbyt spokojnie. Od czasu do czasu potrzebuję świateł wielkiego miasta.

- Mieszkasz sam?

- Tak, Joanno - odrzekł z rozbawieniem. - Mówiłem ci już, że jestem do wzięcia.

- Mógłbyś mieszkać na przykład z matką.

- Mama zmarła kilka lat temu, a ojciec niedługo po niej.

- Bardzo mi przykro. Dziękuję za kolację, March. To był bardzo miły wieczór.

- Ja również dziękuję. Szkoda, że musisz tak szybko wracać do domu. - Pochylił się i pocałował ją w policzek. - Przyjadę po ciebie we wtorek o siódmej.

Patrzyła na niego w lusterku, aż zniknął.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zaparkowała przy Park Crescent i jak zwykle z przyjemnością popatrzyła na swój dom, prosty jak rysunek dziecka. Białe ściany lśniły w blasku latarni, świetlik nad niebieskimi drzwiami jarzył się zapraszająco - ojciec upierał się, by dla bezpieczeństwa zawsze zostawiała w domu zapalone światło. Wcześniej, gdy była jeszcze za młoda, by mieszkać samotnie, dom wynajmowano, ale gdy umowa wynajmu dobiegła końca, Tom Logan wyremontował cały dom dla ukochanej wnuczki, zachwycony, że zdecydowała się wrócić do oryginalnej kolorystyki.

Ledwie przekroczyła próg, zadzwonił telefon. Poczowała radość, słysząc głos Marcha.

- Jesteś już w domu - stwierdził. - To dobrze.

- Właśnie weszłam. Jeszcze raz dziękuję za kolację.

- To niewielka rekompensata za twoje towarzystwo, Joanno. Skoro już wiem, że jesteś bezpieczna, to dam ci na razie spokój. Do zobaczenia we wtorek. Dobranoc.

- Zaczekaj! - zawołała, chcąc go zapytać o nazwisko, ale on już odłożył słuchawkę.

Nadal więc był dla niej po prostu Marchem.

Myślała o nim, przygotowując się do snu. Był wykształcony: świadczyła o tym jego wymowa i pewność siebie, charakterystyczna dla wszystkich absolwentów Eton, których spotkała w college'u. Nawet jeśli nie studiował w Eton, to na pewno w jakimś podobnym miejscu. Ale było równie oczywiste, że ostatnimi czasy szczęście mu nie sprzyjało. Jo zmarszczyła brwi. Zarabiała nieźle, podobnie jak wszyscy pracownicy ojca, i zaczęła żałować, że nie zapłaciła połowy rachunku. Aby nie ranić dumy Marcha, postanowiła własnoręcznie przyrzadzić kolację we wtorek.

Karmienie gości płci męskiej nie było dla niej nowością. Jej najstarszymi i najbliższymi przyjaciółmi byli bliźniacy Leo i Josh Careyowie, lekarze. Obydwaj pracowali w szpitalu o zupełnie nieprawdopodobnych porach i gdy mieli godzinę czy dwie wolne, chętnie siadali przy kuchennym stole Jo, pochłaniając wszystko, co przed nimi postawiła.

Wiedziała, że dobrze wygląda w białej męskiej koszuli i czarnych aksamitnych dżinsach, a mimo to, czekając na gościa, czuła dziwne zdenerwowanie. Stolik w małej jadalni zastawiony był najlepszą porcelaną i pożyczonym na tę okazję srebrem. Wino już

oddychało, a wołowina czekała w kuchni. Wszystko było gotowe na przybycie Marcha. Uśmiechnęła się. Josh i Leo kpiliby z niej niemiłosiernie, gdyby zobaczyli, ile wysiłku włożyła w przygotowania.

Gdy zadzwonił dzwonek, rzuciła fartuszek na krzesło, wzięła głęboki oddech i poszła otworzyć. March uśmiechał się do niej z progu. Na tle białej koszuli jego opalona twarz wydawała się jeszcze ciemniejsza. Miał na sobie bezkształtny garnitur, który równie dobrze mógł pochodzić od Armaniego, co ze sklepu z używaną odzieżą, ale w każdym razie był to garnitur. Wprowadziła go do salonu i wskazała sofę.

- Czego się napijesz?

March rozejrzył się po niewielkim pomieszczeniu z takim podziwem, że serce Jo rozplynęło się ze szczęścia.

- Jeśli mamy gdzieś jechać, to czegoś bezalkoholowego. Nie wiedziałem, co planujesz, ale na wszelki wypadek mam w kieszeni krawat.

- Nie będzie ci potrzebny. Skoro już się pochwaliłam, że umiem gotować, to postanowiłam zaprezentować swoje umiejętności.

Jego oczy rozświeciły się znajomym blaskiem.

- Zjemy tutaj?

- Tak. Masz ochotę na piwo czy na kieliszek czerwonego wina? Rozgość się.

Poszedł za nią do kuchni urządzonej na biało. W szale porządków przed jego przyjściem Jo posprzątała wszystko, co stało na wierzchu, i jedynymi barwnymi akcentami były cyklamen w doniczce, misa z owocami i sterta warzyw czekających na wrzucenie do garnka.

- Coś tu pięknie pachnie - stwierdził March, pociągając nosem.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- W salonie są orzeszki. Może tam pójdziesz, a ja się zajmę warzywami. Za chwilę do ciebie dołączę.

- Wolę tu zostać i popatrzeć. - Oparł się o szafkę.

Przyzwyczajona do towarzystwa przy gotowaniu Jo nie poczuła się zbyt speszona.

- Dobrze. - Skinęła głową i przykryła szybkowar pokrywką. - Za jakieś dwadzieścia minut wszystko będzie gotowe.

Ustawiła minutnik i zabrała Marcha ze sobą do salonu. Popatrzył na nią z uznaniem.

- Jeśli w pracy jesteś równie skuteczna, jak przy gotowaniu, to twój ojciec ma szczęście.

- Jeszcze nie spróbowałaś mojego jedzenia - uśmiechnęła się.

- Jeżeli smakuje choć w połowie tak dobrze, jak pachnie, to niczego więcej mi nie trzeba.

- Czy znowu utknąłeś na cały dzień w jakiejś szklarni?

- Nie. Zwiedziłem wszystkie ogrody zamkowe, słuchając o planach naszego tyrana na następny rok.

- A podrzuciłeś mu jakieś własne pomysły?

- Kilka. Kto wie, może nawet z któregoś skorzysta.

- Zdaje się, że ten geniusz ogrodnictwa jest bardzo zapatrzony w siebie - zaśmiała się.

- Owszem, jest geniuszem, ale zupełnie nie jest zapatrzony w siebie. Po prostu kocha swoją pracę. A ty co dzisiaj robiłaś?

- Ściagałam dostawców i wykonawców - skrzywiła się.

Minutnik zadzwonił. March podniósł się szybko.

- Pójdę z tobą.

- Lepiej poradzę sobie sama. Może poczytasz sobie gazetę przez pięć minut, dopóki cię nie zawołam? Pomożesz mi później, jeśli zechcesz.

Gdy wyszła, March rozejrzał się po pokoju, ciekaw jej literackich gustów. Na półce przy kominku zauważył eklektyczną mieszankę klasyki, dużych albumów o sztuce i takich bestsellerów, wśród których przeważały krwawe kryminały. Nie było tu żadnych romansów. Wyciągnął zaczytaną na śmierć antologię poezji i uśmiechnął się na widok skrzydełka obwoluty: Joanna Sutton, klasa trzecia „a”. Odłożył książkę na miejsce, przystanął przed akwarelami na ścianie i pokiwał głową z aprobatą. Subtelne odcienie doskonale harmonizowały z wnętrzem salonu.

Drzwi za jego plecami otworzyły się.

- Właśnie podziwiałem twoje obrazki - wyjaśnił.

- Dobrze, prawda? To wszystko miejscowe pejzaże, malowane przez moją utalentowaną przyjaciółkę. Chodź, kolacja gotowa.

W niewielkiej jadalni, oświetlonej świecami w kryształowych świecznikach, pośrodku stołu stał półmisek ze złocistą pieczeńią wołową otoczoną pierścieniem barwnych warzyw.

- Jaki wspaniały widok - powiedział March z zachwytem.

- Usiądź. - Jo napełniła kieliszki i sięgnęła po nóż. - Powinnam pokroić to w kuchni, ale chciałam, żebyś najpierw zobaczył moje dzieło w pełnej krasie.

- „Dzieło” to odpowiednie słowo - zgodził się.

Joanna podsunęła mu spory plaster kruchej wołowiny w otoczce chrupkiego ciasta.

- Dokładaj sobie wedle woli.

- Zdrowie szefowej kuchni. - March uniósł kieliszek.

Przystąpili do jedzenia z równym entuzjazmem.

- Lubię jeść to, co ugotuję - przyznała Joanna.

- Doskonała kolacja - powiedział March. - To byłby dramat, gdybyś nie mogła jej sama zjeść. Co to jest to coś między mięsem a ciastem?

- Grzyby. Dobrze, prawda?

- Fantastyczne! Kto cię nauczył tak gotować? Mama?

- Molly Carter. Była kucharką i gospodynią Jacka, dopóki nie ożenił się z Kate. Teraz prowadzi restaurację w mieście.

- W takim razie zabiorę cię tam przy naszym następnym spotkaniu - powiedział March. Zauważył wyraz jej twarzy i uśmiechnął się. - Czy znowu wybiegam myślami za daleko w przód?

- Niezupełnie, ale zanim przejdziemy do kolejnego wieczoru, najpierw nacieszmy się tym.

March skupił uwagę na talerzu.

- Powiedz mi coś więcej o sobie, Joanno. Zauważyłem na półce kilka albumów.

- Przez jakiś czas studiowałam sztuki piękne.

- Gdzie?

- W Oxfordzie. - Odłożyła sztucce i napiła się wina.

- Nie podobało ci się tam?

Przez twarz Joanny przebiegł cień.

- Na początku byłam zachwycona, ale potem się nie ułożyło. Dlatego pod koniec pierwszego roku wróciłam tutaj i zapisałam się na kurs biznesu na miejscowej politechnice.

- To musiała być trudna zmiana po sztukach pięknych w Oxfordzie.

- Była.

- Pewnie zniosłaś ją łatwiej dlatego, że miałaś tu dom.

- Musiałam czekać, aż wygaśnie umowa z lokatorami. Dopiero wtedy mogłam się tu wprowadzić.

- A wcześniej mieszkałaś z rodzicami?

- Prawie przez rok. Od ósmego roku życia byłam w szkole z internatem i prosto stamtąd wyjechałam do Oxfordu. Bardzo kocham rodziców, ale trudno mi było przyzwyczaić się do mieszkania z nimi w Mill House.

Uważaj, co mówisz, pomyślała, i zajęła się zbieraniem talerzy, by zmienić temat. Tak swobodnie czuła się w towarzystwie Marcha, że musiała zachować ostrożność, by nie zdradzić mu wszystkich swoich sekretów.

- Nie miałam czasu, by przygotować pudding, ale jest ser i domowe herbatniki, również z przepisu Molly.

March podniósł się i ignorując jej protesty, zaniósł do kuchni ciężki półmisek. Wyraźnie nie przywykł, by go obsługiwano. Coraz bardziej ją intrygował.

- Postaw na szafce. Nie myję go w zmywarce - rzuciła.

- Jestem dobry w zmywaniu. Możemy to załatwić od razu.

- Pozmywasz następnym razem. Jeśli będzie jakiś następny raz.

- Następnym razem - rzekł, przysuwając się do niej bliżej - zabiorę cię gdzieś na kolację. Ale mogę pozmywać jeszcze następnym. Czy mam zabrać ten ser?

- Tak, dziękuję. Ja zaparzę kawę.

- Nie mogłem się oprzeć i spróbowałem twoich herbatników - wyznał, gdy wróciła do jadalni. - Jesteś bardzo utalentowaną kucharką, Joanno. Czy myślałaś kiedyś o tym, żeby zająć się tym zawodowo?

- O Boże, nie! - odrzekła z udawanym przestraczem. - Gdy wróciłam z Oxfordu, przez całe lato pracowałam u Molly i wiem, jaka to ciężka praca. Lubię od czasu do czasu przyjmować gości, ale nic poza tym.

- A kogo najczęściej przyjmujesz?

- Josha i Leo Careyów. To bracia bliźniacy, których znam od lat, i trudno to nazwać przyjmowaniem. Po prostu karmię ich, gdy mają wolną chwilę. No i jeszcze Isobel. To malarka, której obrazki tak ci się podobały. Poznałyśmy się na przyjęciu, gdy miałyśmy po trzynaście lat, i przyjaźnimy się do tej pory. Mieszka na poddaszu nad galerią, którą prowadzi.

- Ale nie masz chłopaka?

- Gdybym miała, nie zapraszałabym tu ciebie.

- Rozumiem. Ale patrzy się na ciebie z przyjemnością, masz dobrą pracę, piękny dom i gotujesz jak anioł. - Rozłożył ręce. - Dlaczego żaden mężczyzna jeszcze cię nie porwał?

Joanna wbiła wzrok w dzbanek z kawą.

- Bo nie chciałam zostać porwana.

- Czy to jest wykute w kamieniu? Bo muszę cię ostrzec, że chciałbym cię poznać bliżej. Znacznie bliżej.

- Czy proponujesz, byśmy zostali kochankami? - zapytała śmiało.

March dopił kawę i odstawił filiżankę z głośnym stuknięciem.

- Nie.

- Musiałam zapytać.

- No cóż, zapytałaś. A skoro rozmawiamy szczerze, to nie będę udawał, że ta myśl nie przyszła mi do głowy. - Ich spojrzenia się spotkały. - Ale nie dlatego tu jestem. Chciałem po prostu nacieszyć się twoim towarzystwem, więc możesz się rozluźnić. Ci bliźniacy, o których wspomniałaś, skoro jadają tu regularnie, to rozumiem, że żaden z nich nie dąży do bliskiego związku z tobą?

Joanna potrząsnęła głową.

- Są dla mnie jak bracia. Bardzo ich lubię, ale czasami mnie denerwują.

- Bo są mężczyznami?

- No właśnie - uśmiechnęła się krzywo. - Jedyne mężczyzna, który nigdy mnie nie denerwuje, to mój dziadek.

- A ojciec?

- Jack ma dyktatorskie zapędy, ale kocham go mimo to.

- Szczęściarz. A więc, Joanno, na czym stoimy, ty i ja?

- Chciałabym, żebyśmy byli przyjaciółmi - powiedziała ostrożnie.

- W takim razie będziemy nimi. Twój dom mnie zaskoczył - dodał March, wyciągając przed siebie długie nogi.

- Dlaczego?

- Bo wyglądasz jak ucieleśnienie nowoczesnej kobiety. Spodziewałem się współczesnych mebli i abstrakcyjnych obrazów.

- Taki wystrój zupełnie by nie pasował do dziewiętnastowiecznego budynku. A ty? Czy twoje mieszkanie urządzone jest w minimalistycznym stylu, ze skórzanymi meblami?

- Broń Boże. Nic z tych rzeczy. - March utkwiał wzrok w jej twarzy. - Dobrze. Skoro już ustaliliśmy, że mam uczciwe intencje, to kiedy mogę cię znów zobaczyć?

- W przyszłym tygodniu?

Poderwał się z miejsca i przyciągnął ją do siebie.

- W najbliższy weekend - powiedział stanowczo i pocałował ją. - W sobotę. Zarezerwuj stolik dla dwojga u twojej przyjaciółki Molly. - Uśmiechnął się z triumfem, gdy skinęła głową. - Zadzwoń do ciebie i podasz mi szczegóły. A teraz lepiej już pójdę, zanim zmienisz zdanie.

- Nie zmienię. Może napijesz się jeszcze kawy?

- Świetny pomysł - przyznał, ciesząc się w duchu, że nie spłoszył jej pocałunkami.

Warto było zaryzykować.

- Masz zaskakujący gust, jeśli chodzi o literaturę - zauważył, gdy wróciła z kuchni.

- Książki kucharskie trzymam w kuchni, a romanse na górze. Jak wszystkie kobiety lubię historie, które się dobrze kończą.

- Bardzo się cieszę, że to słyszę. - March sięgnął po filiżankę i uśmiechnął się z zadowoleniem: kawa była czarna, z odrobiną cukru. - Jesteś świetną gospodynią.

- Molly zawsze powtarza, że najważniejsze są szczegóły, dlatego staram się zapamiętywać gusta moich gości. Chociaż przy Careyach to nie ma żadnego znaczenia. Jedzą wszystko, co przed nimi postawię.

- Jak dawno ich znasz?

- Jakies dziesięć lat. Poznałam ich w smutnym okresie mojego życia i bardzo mi wtedy pomogli.

- A co się wtedy działo?

Jo przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu.

- Wolałabym o tym nie mówić, dopóki nie poznam cię lepiej.

- Z pewnością tak się stanie, i to już wkrótce, panno Sutton. - Uśmiechnął się na widok jej zdumienia. - Sprawdziłem twój gust dotyczący poezji i zauważyłem nazwisko na obwolucie.

- Rozumiem - powiedziała powoli. - A skoro już o tym mówimy, to ja wciąż nie znam twojego nazwiska.

March dopił kawę i podniósł się.

- Aubrey. A teraz naprawdę muszę już iść. Jutro czeka mnie pracowity dzień.

- Znowu będziesz szczepił rośliny?

- Nie. Prognoza pogody na przyszły tydzień jest dobra, a to znaczy, że będę musiał przystrzyżyc trawniki.

Jo popatrzyła na niego z podziwem.

- Naprawdę sam strzyżesz wszystkie te trawniki?

- Niestety, tak. Chyba nie sądziłaś, że opaliłem się tak na Barbadosie?

Naraz ogarnęły ją wątpliwości.

- Posłuchaj, nie musimy iść w sobotę do Molly. Są inne miłe miejsca. Mogę nawet przyjechać do twojego pubu.

- Wykluczone. Nie możesz jechać tak daleko o tak późnej porze. Daję ci słowo, Joanno, że stać mnie na kolację dla dwojga, nawet w restauracji twojej przyjaciółki Molly.

- Nie chciałam cię urazić - powiedziała, oblewając się rumieńcem.

- Zraniłaś moją męską dumę, więc teraz musisz mnie pocałować. Tylko jeden miły, przyjacielski pocałunek na przeprosiny.

Wziął ją w ramiona. Po chwili podniósł głowę i powiedział już innym tonem:

- Jeszcze raz dziękuję, Joanno. Dobranoc.

- Dobranoc - odrzekła bez tchu. - Jedź bezpiecznie.

Następnego dnia, wracając z pracy, Jo zauważyła obok swojego domu furgonetkę z emblematem szkoły Arnborough Hall. Z kabiny wyskoczył młody człowiek z olbrzymim bukietem kwiatów.

- Panna Joanna Sutton?

- Tak. - Mniej więcej, dodała w myślach.

- Te kwiaty są dla pani.

Do kwiatów dołączona była karteczka:

„Z podziękowaniami. Do zobaczenia w sobotę. March”.

Popatrzyła z dezaprobatą na ekstrawagancki bukiet. Ze względu na dużą odległość doręczenie również nie było mogło być tanie. Miała tylko nadzieję, że March dostał zniżkę. Pomyślała, że musi jasno postawić sprawę i wyjaśnić mu, że takie gesty nie są konieczne.

Wstawiła kwiaty do wazonu, wysłała SMS z podziękowaniem i pobiegła na górę przebrać się w dżinsy i koszulkę, a potem pojechała do Mill House.

- Żałuję, że nie pojechałam z wami w niedzielę - stwierdziła Kate przy kolacji. - Ale do Arnborough jest tak daleko. Nigdy nie byłam w tym centrum ogrodniczym ani w samym zamku. Czy warto go odwiedzić?

- Zdecydowanie tak. Fantastyczna posiadłość i ogrody jak z marzeń. Nie zdążyłam obejrzeć wszystkiego, bo przyjechałam za późno.

- Za długo wybierała te bratki - wtrącił Jack. - Już chcieliśmy ruszyć na poszukiwania.

- To nie trwało aż tak długo - roześmiała się Jo. - I musisz przyznać, Kate, że kwiaty są pierwsza klasa. Świetnie wyglądają w tych kamiennych skrzynkach.

- Prawda, że tak? - rozpromieniła się Kate. - Dziadek je dla mnie posadził. Zobaczysz się jeszcze ze swoim ogrodnikiem?

- Tak, w sobotę. Zarezerwowałam stolik u Molly.

- To znaczy, że Molly pozna go wcześniej niż my - zauważył Jack. - Przeprowadź go tu kiedyś, żebyśmy go mogli obejrzeć.

- Nie - odrzekła Jo krótko.

- Dlaczego nie? - zdziwiła się Kate. - Wstydzisz się nas?

Jo podniosła się i zaczęła zbierać talerze.

- Nie, oczywiście, że nie, ale nie chciałabym cię teraz męczyć. Poza tym, gdyby tu przyszedł, zobaczył dom i skojarzył sobie nazwę Logan Development, mógłby się poczuć skrępowany.

- Albo uznałby, że trafił na kopalnię złota - mruknął Jack.

Jo popatrzyła na niego chmurnie.

- To też możliwe. Tak czy owak, nie zamierzam go tu zapraszać zbyt szybko.

Leżąc w łóżku wieczorem, myślała o słowach ojca. Zauważyła, że już jej dom wywarł spore wrażenie na Marchu i wołała się nie zastanawiać, jak mógłby zareagować na widok wielkiego, przestronnego Mill House, który Jack odnowił tak wspaniale, że zdjęcia domu pojawiały się w czasopismach. Westchnęła. Chciała, by March polubił ją ze względu na nią samą.

Wątpliwości nie opuszczały jej przez cały tydzień. Zaczęła się nawet zastanawiać nad odwołaniem spotkania, musiałaby jednak podać jakiś powód. Ku jej zdziwieniu i rozczarowaniu March również się nie odzywał. Gdy w końcu zadzwonił w piątek wieczorem, była pewna, że on też chce odwołać spotkanie.

- Jak się czujesz, Joanno? - zapytał.

- Jestem trochę zmęczona. Koniec tygodnia i tak dalej. A ty?

- Mam już dość trawy. Nie zamierzasz mi pogratulować?

- Z jakiego powodu?

- Że czekałem tak długo, żeby do ciebie zadzwonić. Nie podziwiasz mojej samokontroli?

- Tak - roześmiała się. - Jestem pod wielkim wrażeniem.

- Tęskniłaś za mną?

- Tak.

W słuchawce zapadła cisza.

- Ciekaw jestem, czy zdajesz sobie sprawę, jak ja się teraz czuję - powiedział w końcu March.

- Mam nadzieję, że sprawiło ci to przyjemność.

- To wielkie niedomówienie.

- Cieszę się. Zarezerwowałam miejsca u Molly na siódmą trzydzieści.

- To dobrze. Będę u ciebie o siódmej. Co będziesz robiła w sobotę?

- Kate nalega, żeby Jack jutro dla relaksu zagrał z dziadkiem w golfa. Będę musiała dotrzymać jej towarzystwa i pobawić się z Kitty, która już się nie może doczekać siostrzyczki.

- A ty?

- Ja chcę tylko, żeby dziecko było zdrowe i żeby moja mama odzyskała formę.

- Oby się tak stało. Dobranoc, Joanno.

Następnego dnia Jo spędziła przedpołudnie w towarzystwie Kitty, a potem, wracając do domu, wstąpiła do Molly. Pora lunchu już minęła i ruch był niewielki. W kuchni Molly Carter dyrygowała personelem przygotowującym wieczorne menu niczym generał na polu bitwy. Podniosła głowę i na jej twarzy zagościł szeroki uśmiech.

- Witaj! Z kim i co zamierzasz tu dzisiaj świętować? Tylko mi nie mów, że zdecydowałaś się w końcu wyjść za jednego z bliźniaków.

- Musiałabym poślubić obydwu, a to chyba jest zabronione prawem. Niczego nie świętuję. Chodzi tylko o kolację dla dwojga.

- Przecież wiem - rzuciła Molly niecierpliwie. - Ale przyjdiesz tu z mężczyzną?

- Tak.

- To dobrze. Znam go?

- Raczej nie. Ja sama też nie znam go zbyt dobrze.

- Czy jest miły?

- Bardzo i dlatego chciałabym, żebyś przygotowała coś wyjątkowego.

- Moje jedzenie zawsze jest wyjątkowe - oświadczyła Molly - ale dziś mamy znakomitego okonia morskiego i jagnięcinę w marynacie z dzinu. Mięso powinno się rozplwacać w ustach. - Zmarszczyła brwi. - A dlaczego sama mu czegoś nie ugotujesz? Przecież cię nauczyłam.

- Przerabialiśmy to w zeszłym tygodniu. Zrobiłam polędwicę wołową w cieście francuskim.

- Pokazowe danie, zawsze wychodzi. Smakowało mu?

- Chyba tak, bo zjadł sporo. - Jo zawahała się. - Tylko widzisz, Molly, on myśli, że nazywam się Sutton i na razie nie chciałabym wyprowadzać go z błędu. Czy Angelo zrobił rezerwację na nazwisko Logan?

Molly popatrzyła na nią podejrzliwie.

- W co ty grasz, dziewczyno?

- Wolałabym, żeby na razie nie wiedział, że jestem córką Jacka.

- Ach, rozumiem. Chcesz, żeby pokochał ciebie, a nie pieniądze twojego tatusia. Dobrze, uprzedzę Angela. A teraz powiedz mi, jak się czuje Kate.

Dzwonek zadzwonił punktualnie o siódmej. Do tego czasu Jo zdążyła raz zmienić sukienkę, dwa razy kolczyki oraz przekonać siebie, że czuje się doskonale w zeszłorocznej czarnej sukience i czarnych butach na czerwonej podeszwie, które dodawały jej kilka centymetrów wzrostu. Wzięła głęboki oddech i otworzyła. March był jeszcze bardziej opalony niż przed tygodniem, ale włosy miał przycięte i tym razem przyszedł ubrany w ciemny garnitur.

- Dobry wieczór, panno Sutton. - Obrzucił ją pełnym uznania spojrzeniem i ucałował w obydwie policzki. - Doskonale wyglądasz.

- Dziękuję - odpowiedziała, zamykając drzwi. - I chcę ci jeszcze raz podziękować za kwiaty. Musiały dużo kosztować, ale tym razem nie będę ci robić wyrzutów.

Zmarszczył brwi, idąc za nią do salonu.

- Nie lubisz kwiatów?

- Oczywiście, że lubię, ale nie powinieneś wydawać tyle pieniędzy. SMS z podziękowaniem zupełnie by wystarczył.

- Może tobie, ale mnie nie. Chciałem wyrazić swoją wdzięczność.

- Oj, znów cię obraziłam - westchnęła.

March zbliżył się do niej z niebezpiecznym błyskiem w oku.

- A jak zamierzasz mnie przeprosić?

- Jeśli cię pocałuję, to zniszczę sobie makijaż - odrzekła, cofając się o krok.

W odpowiedzi lekko dotknął jej policzka.

- Do tego nie możemy dopuścić. Zrobisz to później, gdy odprowadzę cię do domu.

Gdy się do niej uśmiechnął, odpowiedziała mu tym samym, dziwiąc się, że w ogóle przyszła jej do głowy myśl o odwołaniu spotkania. Poprowadził ją do zabytkowego jaguara E.

- Od jak dawna masz ten samochód?

March czule poklepał kierownicę.

- Od czasu, gdy zrobiłem prawo jazdy. Mięwa swoje kaprysy, ale bardzo go lubię.

A teraz mów, gdzie mam jechać.

W drzwiach restauracji powitał ich Angelo. Entuzjastycznie potrząsnął dłonią Marcha i poprowadził ich do wielkiego okna, przy którym stał ostatni wolny stolik.

- Zaraz przyślę tu kogoś z kartą. Ale nie zamawiajcie drinków, czeka już na was schłodzony szampan na koszt firmy z pozdrowieniami od Molly.

- Traktują nas jak VIP-ów - zauważył March, gdy Angelo się oddalił.

- Po części dlatego, że tu pracowałam, a po części chcą wywrzeć wrażenie na nowym kliencie, który zapłaci dzisiaj rachunek.

Kelnerka przyniosła im karty, a po chwili kelner postawił na stoliku wiaderko z szampanem i wprawnie otworzył butelkę.

- Co polecasz, Joanno? - zapytał March, gdy zostali sami.

- Wszystko tutaj jest doskonałe.

Zdecydowali się na tartę z sufletem z krabów oraz jagnięcinę marynowaną w dzień. Po chwili Angelo postawił przed nimi kieliszek do likieru wypełniony schłodzonym pomidorowym consomme. March opróżnił kieliszek i z respektem uniósł brwi.

- Coraz lepiej. Odrobina wódki?

Jo skinęła głową.

- I szczypta pieprzu kajeńskiego albo może chili.

- To dobrze wróży pozostałym daniom. - Podsunął jej kieliszek z szampanem. - Za co wypijemy?

- Za przyjaźń - odrzekła stanowczo.

- Za bliską przyjaźń. - Uśmiechnął się, dotykając jej kieliszka swoim.

Kolacja mogła zaspokoić najwybredniejsze gusta. Następnie Molly we własnej osobie przyniosła im ptifurki. March podniósł się z miejsca, podziękował jej za szampa i szczerze zapewnił, że jedynym posiłkiem, jaki ostatnio równie mu smakował, była pieczeń wołowa Joanny.

- Ależ, dziękuję - odrzekła Molly, rumieniąc się z radości. - Dobrze ją wyszkoliłam, prawda?

- Teraz rozumiesz, dlaczego nie chciałam zamawiać puddingu - powiedziała Joanna, spoglądając na wybór ciasteczek.

- Czy zawsze w sobotę wieczorem jest tu tak pełno? - spytał po chwili March.

- Prawie we wszystkie wieczory. A w Boże Narodzenie nie sposób się tu dostać. Molly obsługuje też imprezy firmowe, ale nigdy nie pozwoliła mi przy tym pomagać. Trzymała mnie w kuchni, bo twierdziła, że jestem tu po to, żeby nauczyć się gotować, a nie żeby szczypano mnie po tyłku.

- A jaką rolę pełni Angelo?

- Pilnuje porządku. Potrafi uspokoić każdego, włącznie z samą Molly. I niech cię nie zwiedzie ten wygląd amanta filmowego. Angelo ma głowę do biznesu i wie wszystko o winach, a prywatnie jest jej partnerem życiowym.

- I taki układ się sprawdza?

- Fantastycznie. Nawet Molly przyznaje, że Angelo jest jedyną osobą, która potrafi sobie z nią poradzić.

March popatrzył w stronę baru, przy którym Angelo właśnie zegnał wychodzących gości.

- Rzeczywiście ma urodę amanta.

- To bardzo miły człowiek. Pasują do siebie. - Jo uśmiechnęła się. - Wrócimy do domu na kawę?

March natychmiast się podniósł.

- Zapłacę tylko rachunek.

Zauważyła, że zapłacił gotówką i dołączył spory napiwek.

- To była doskonała kolacja - stwierdził, gdy już się znaleźli w domu przy Park Crescent. - Twoja przyjaciółka nie ustępuje najlepszym szefom kuchni. A jednak wspominałaś, że pracowała wcześniej u twojego ojca.

- Tak, zaraz po tym, jak skończyła szkołę gastronomiczną. Twierdzi, że wprawiała się na Jacku. Czy masz jakieś rodzeństwo, March? - zapytała Jo nieoczekiwanie.

Byli już w salonie. March wziął z jej rąk filiżankę z kawą i usiadł.

- Mam młodszą siostrę, która wyszła za producenta filmowego, i brata młodszego o siedem lat.

- Czy on też jest ogrodnikiem?

- Nie.

Odczekała chwilę, ale gdy nic więcej nie powiedział, w milczeniu dopiła kawę, próbując nie czuć urazy.

- Podczas studiów miał wypadek samochodowy - dodał March w końcu.

- Czy był poważnie ranny?

- Wstrząs mózgu, złamana szczęka i zmiażdżona noga. Kierowca wykpił się kilkoma siniakami, utratą prawa jazdy i oskarżeniem o spowodowanie zagrożenia życia. Miał szczęście, bo nawet nie trafił do więzienia. Skończyło się na grzywnie.

Jo popatrzyła na niego ze współczuciem.

- To musiało być dla ciebie okropne.

- Nie chciałbym po raz drugi odbierać takiego telefonu. Gdy razem z ojcem dotarliśmy do szpitala, mój brat był nieprzytomny, miał zdrutowaną szczękę i przez cały czas mamrotał coś niewyraźnie o jakimś przyjacielu. Kierowca spał po zastrzyku, ale policja zapewniała mnie, że w samochodzie nie było nikogo więcej. Gdy Rufus odzyskał przytomność, w ogóle nie pamiętał wypadku, więc nigdy więcej nie poruszałem tego tematu.

- I co było później? - zapytała Jo z bijącym sercem.

- Rufus studiował sztuki piękne. Neurolog zalecił mu malowanie jako terapię. Gdy poczuł się lepiej, moja siostra zabrała go do Włoch na rekonwalescencję i Rufus zdecydował się tam kontynuować studia. Nie wrócił już do Oxfordu. Jest bardzo utalentowany, ale nadal nic nie pamięta z tamtego wieczoru. - March zatrzymał wzrok na jej twarzy i zmarszczył brwi. - Przepraszam, Joanno, nie chciałem ci zepsuć nastroju.

- Czy szukałeś tego przyjaciela, o którym wspominał? Czy myślisz, że to była jego wina?

- Nie. Przyszło mi tylko do głowy, że gdybym mógł uspokoić Rufusa co do tego przyjaciela, to może szybciej by wyzdrowiał.

Jo wzięła głęboki oddech.

- Jak brzmiało to imię, które powtarzał?

- Joe Logan.

Przeczuwała, że tak będzie, ale na dźwięk tych słów serce podeszło jej do gardła.

- Co się stało? - zapytał March z troską.

Odważnie spojrzała mu w oczy.

- Obawiam się, że chodziło o mnie. To ja jestem Jo Logan.

- Co?

- To ja jestem Jo Logan - powtórzyła nieszczęśliwym tonem.

- Mówiłaś, że nazywałeś się Sutton.

- Niczego takiego nie mówiłam. Widziałeś to nazwisko w moim podręczniku szkolnym. To było nazwisko moich adopcyjnych rodziców. Zginęli, gdy miałam trzynaście lat. Wtedy zamieszkałam z Kate, a gdy wyszła za Jacka Logana, przyjąłem jego nazwisko.

Spojrzenie Marcha stwardniało.

- Więc znasz Charlesa Peela, który wtedy prowadził samochód?

Jo pokiwała głową.

- Och tak, znam Charliego. Był moim chłopakiem. Ja również miałam jechać tym samochodem, ale nie zgodziłam się wsiąść, bo Charlie za dużo wypił, jak zwykle. Robiłam, co mogłam, żeby go odwieść od tego pomysłu, nawet próbowałam zabrać mu kluczyki siłą. Okropnie się pokłóciliśmy. Odepchnął mnie i wściekły pojechał po kolegę. Ten kolega miał na imię Red. - Jo urwała i przygryzła wargę.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Tego imienia mój brat używał w Oxfordzie. - March potrząsała głową, jakby chciał rozjaśnić myśli. - A więc to ty jesteś Jo Logan? Dobry Boże, nigdy mi nie przyszło do głowy, że to może być dziewczyna. - Wziął głęboki oddech i w jego wzroku znów pojawił się chłód. - Po wypadku spotkałem się z kierowcą, ale Charles Peel stwierdził kategorycznie, że nie zna żadnego mężczyzny o nazwisku Joe Logan. I to oczywiście była prawda. Nie jesteś mężczyzną.

- Nie mogę cię winić za to, że jesteś zły - stwierdziła z przygnębieniem.

- „Zły” to nie jest odpowiednie słowo. Po prostu wolałbym, żebyś to nie była ty - odrzekł szorstko. - Policja postanowiła nie wnosić oskarżenia, a młody Peel szalał ze zmartwienia o mojego brata. Był tak skruszony i przygnębiony, że uznaliśmy, że to dla niego wystarczająca kara.

- Charlie zawsze doskonale odgrywał akty skruchy.

- To bezwzględne słowa.

- Mówię z doświadczenia. - Zaśmiała się smutno. - Gdybyś mnie wtedy odnalazł, usłyszałbyś inną wersję wydarzeń. Zastanawiałam się, dlaczego Charlie wypytywał, czy ktoś próbował się ze mną skontaktować. Przekonywał mnie, że rozpoczął nowy rozdział w życiu, ale już wcześniej widywałam go w podobnych sytuacjach, dlatego nie uwierzyłam. - Wzięła głęboki oddech. - Przez jakiś czas ciągle wydzwaniałam do szpitala i wypytywałam, jak się czuje Red... to znaczy twój brat. Wiedziałam, że nie wpuszczą mnie na oddział, ale jedna z moich koleżanek ze studiów miała krewną, która tam pracowała, i dostarczała mi codziennie wiadomości. Bardzo chciałam wrócić do domu, ale wiedziałam, że nie mogę wyjechać z Oxfordu, dopóki Red nie wyjdzie ze szpitala. - Urwała i popatrzyła na Marcha. - Chociaż nie mam pojęcia, dlaczego powtarzał moje imię. Nie znałam go zbyt dobrze. Nie byliśmy nawet w tym samym college'u.

March wzruszył ramionami.

- Chyba był przekonany, że ty też jechałaś tym samochodem i zostałaś ranna albo nawet zginęłaś. Może powinienem go o to zapytać później, ale gdy zaczął wracać do zdrowia, poczułem taką ulgę, że nie chciałem ryzykować i przywracać mu wspomnień,

żeby znów mu się nie pogorszyło. No i oczywiście ja wiedziałem, że w samochodzie nie było nikogo więcej.

Jo zadrżała.

- Czułam się potwornie winna przez to, że nie udało mi się odebrać Charliemu kluczyków.

- Czy byłaś w nim zakochana?

- Trudno w to teraz uwierzyć - rzekła ze znużeniem. - Ale wtedy chyba tak mi się wydawało. Dopiero co skończyłam szkołę dla dziewcząt. Charlie był o kilka lat starszy ode mnie. Widziałeś go, więc wiesz, że był dość przystojny. Gdy zwrócił na mnie uwagę, zakreśliło mi się w głowie. Na początku sądziłam, że pije tak jak wszyscy studenci, ale wkrótce stało się jasne, że jest na prostej drodze do alkoholizmu.

- Byliście kochankami?

Jo zarumieniła się.

- Spaliśmy razem raz czy dwa, ale to był mój pierwszy raz i nie za bardzo nam wyszło. Charlie twierdził, że to była moja wina.

- To była wina jego picia, a nie twoja. Co się z nim stało później?

- Po wypadku przestałam odbierać jego telefony. W końcu napisał, że jest na odwyku w jakiejś klinice i zaczyna pracę w Peel Plastics, firmie swojego ojca. Nie był to szczyt jego marzeń, ale wiedział, że po tym, co się stało, nie może liczyć na skończenie studiów. - Jej wzrok przygasł. - Dla mnie też oznaczało to koniec nauki.

- A zależało ci na tych studiach?

- Oczywiście, że tak. Przez wiele lat ciężko pracowałam, żeby się na nie dostać. Jack i Kate byli tacy dumni, kiedy przyjęto mnie na uniwersytet w Oxfordzie. Zawaliłam wszystko. Może ktoś twardszy ode mnie przestałby obwiniać Charliego i skupił się na tym, żeby je skończyć, ale dla mnie to był koniec Oxfordu.

March powoli pokiwał głową.

- W końcu zrozumiałem, dlaczego za pierwszym razem, gdy cię zobaczyłem, wydawało mi się, że skądś cię znam. Pewnie widziałem cię w okolicy szpitala.

- To bardzo możliwe. Często tam bywałam.

- Ale dlaczego nie wyprowadziłaś mnie z błędu, gdy nazwałem cię panną Sutton?

- Miałam swoje powody.

March przez chwilę milczał, patrząc na nią uważnie.

- Nazywasz się Logan, a twój ojciec ma na imię Jack. A czy przypadkiem ma on coś wspólnego z firmą Logan Development?

- Tak - powiedziała Jo, unosząc wyżej głowę.

- Ach, a więc nie zwykły budowlaniec, tylko znany inwestor i konserwator.

- Tak.

Spojrzenie Marcha przeszło ją na wylot.

- Nie chciałaś, żebym się dowiedział, że twój ojciec jest bogatym człowiekiem?

Jo znów oblała się rumieńcem.

- Winisz mnie za to? To był główny powód, dla którego zainteresował się mną Charlie, a potem kilku innych studentów w szkole biznesu.

Milczenie przedłużało się. March nie spuszczał z niej wzroku.

- Obawiałaś się, że zwykły ogrodnik może sobie zacząć wyobrażać zbyt wiele, jeśli pozna bogatą dziewczynkę? - zapytał lodowatym tonem, patrząc na nią z taką wrogością, że skurczyła się wewnętrznie. - Nie znamy się zbyt długo, ale w swojej próżności wyobrażałem sobie, że masz do mnie więcej zaufania. Nie obawiaj się, nie interesują mnie pieniądze twojego ojca. Ty też mnie już nie interesujesz, skoro tak o mnie myślisz - dodał z goryczą. - Do widzenia.

Do widzenia?

Patrzyła na wyjście Marcha z niedowierzaniem. Na dźwięk zapalającego silnika krew napłynęła jej do twarzy. A więc to był koniec ich znajomości.

Następnego ranka wstała wcześniej. Czowała się okropnie, a lustro w łazience potwierdziło, że równie okropnie wygląda. Po prysznicu i kawie zrobiło jej się nieco lepiej, ale wciąż nie była w stanie się przemóc, by pójść na lunch do Mill House.

- Mam katar, Kate - wyjaśniła przez telefon. - Nie mogę się u was pokazać. Przeziębienie to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebujesz.

- Skarbie, co za pech. Jak ci poszło wczoraj wieczorem?

- Doskonale - skłamała. - Mój ogrodnik był zachwycony. Molly błysnęła formą.

- To dobrze, ale nie mogę znieść myśli o tym, że będziesz siedziała w domu sama i w dodatku zakichana.

- Nie jest aż tak źle. Może przejadę się jeszcze raz do Arnborough Hall i zwiedzę te części zamku, których nie zdążyłam zobaczyć poprzednim razem.

W centrum ogrodniczym obeszała dookoła pnącza i rośliny zimowe, a potem rzuciła okiem na krzewy róż i kwiaty doniczkowe. Zastanawiała się, gdzie może stać budynek, w którym szczepiono rośliny, ale bynajmniej nie zamierzała tam wpadać jak burza. Wolałaby natknąć się na Marcha przypadkiem. Ale co będzie, jeśli on spojrzy na nią z góry i pośle ją do wszystkich diabłów?

Na tę myśl natychmiast uciekła z centrum ogrodniczego. Zapłaciła za bilet do Arnborough Hall i przy wejściu spotkała tę samą portierkę.

- Witam - uśmiechnęła się kobieta. - Widzę, że przyszła pani zobaczyć to, czego nie zdążyła pani zobaczyć poprzednio. Grupa z przewodnikiem niedawno wyruszyła, więc może pani pójść sama albo poczekać godzinę na następną.

Jo nie miała ochoty zwiedzać zamku z przewodnikiem. Poszła prosto do długiej galerii, gdzie wisiały wiktoriańskie portrety, i znów przystanąła przed dziwnie znajomą twarzą barona o złotorudych włosach i obfitych bakach. Po obu stronach wisiały mniejsze portrety jego nastoletnich synów. Jo przymrużyła oczy i doznała oświecenia. Nie знаła Reda zbyt blisko, bo Charlie starał się trzymać ich z dala od siebie, ale pamiętała go na tyle dobrze, że dostrzegła, że jest niemal identyczny jak młodszy z dwóch młodzieńców na portretach.

Poczuła ściskanie w gardle. Skoro Reda, czyli Rufusa, łączyły jakieś więzy krwi z właścicielami tego miejsca, March również musiał być ich krewnym, chociaż zupełnie nie przypominał tych jasnowłosych Anglosasów. Może był czyimś synem z nieprawego łoża; to by również wyjaśniało jego pracę. Ale w następnej chwili zatrzymała wzrok na współczesnym portrecie młodej, pięknej kobiety w wieczorowej sukni, z diademem na czarnych włosach i uśmiechem w oczach o znajomym kształcie, i serce na moment przestało jej bić.

- Lady Arnborough była matką obecnego barona - powiedział ktoś za jej plecami.

Odwróciła się. To był jeden z porządkowych kręcących się po zamku.

- Naprawdę? To bardzo interesujące. Czy jest tu gdzieś portret jej syna?

- Właściwie nie. Ale są zdjęcia najmłodszej generacji. - Porządkowy skierował ją w stronę niszy, gdzie znajdowała się ślubna fotografia lorda i lady Arnborough, a pod nią trzy fotograficzne portrety, według podpisów zrobione, gdy widniejące na nich osoby miały po osiemnaście lat.

March Aubrey Clement, dziedzic tytułu, wyglądał jak skóra zdjęta ze swojej matki. Henriette Frances Clement bardzo przypominała starszego brata, a Rufus Randall Clement odziedziczył jasne włosy i rysy twarzy po ojcu. Pod tymi portretami znajdowała się seria zdjęć przedstawiająca młodych Clementów grających w tenisa i krykieta, na koniu, podczas pikniku, przy malowaniu i zajęciach w ogrodzie.

Długo stała przed portretami, upokorzona i gorzko rozczarowana. Mogła się zakochać w przystojnym ogrodniku, ale nie było nawet cienia szansy, by zapłonęła uczuciem do wyniosłego lorda Arnborough. Z wysiłkiem podziękowała porządkowemu, zbiegła po schodach i uciekła z zamku, jakby ją goniło całe stado diabłów. Krętą drogę do bramy przebyła biegiem. March miał tupet, oskarżając ją, że ukryła przed nim swoje prawdziwe nazwisko! Śmiechu warte. Okazało się, że to lord Arnborough pozwolił sobie na niewinny flirt incognito z dziewczyną z niższej klasy społecznej.

Zaczekała, aż pierwsze wzburzenie opadnie, i dopiero wtedy wsiadła do samochodu. Wzięła kilka głębokich oddechów i gdy zamierzała zapalić silnik, zadzwonił telefon. To był dziadek. Przeszył ją zimny dreszcz.

- Jack zabrał Kate do szpitala. Ja zostałem z Kitty. Czy jesteś w domu?

- Nie. Jestem teraz w Arnborough Hall, ale już wracam. Niedługo u ciebie będę - odrzekła bez tchu.

- Dobrze, ale nie spiesz się zanadto. Jedź ostrożnie. Z Kitty wszystko w porządku.

To była koszmarne podróże. Zaczął padać ulewny deszcz i Jo musiała jechać powoli. Poród zaczął się o trzy tygodnie za wcześnie. Modliła się, by Kate i dziecku nic się nie stało.

Deszcz przestał padać, nim dotarła do Mill House. Kitty wybiegła z domu na jej powitanie, a dziadek szedł tuż za nią.

- Jo! Jo! - wołała mała. - Mamusia pojechała kupić dziecko!

Jo natychmiast zapomniała o Marchu.

- To wspaniale. A jak ty się czujesz, dziadku?

- Dobrze, ale ponieważ Jack pojechał karetką razem z Kate...

- Karetką?

- Zadzwoił po karetkę na wszelki wypadek. Skoro już tu jesteś, to może zostaniesz teraz z Kitty, a ja pojedę do szpitala i przywiozę go z powrotem?

- Oczywiście, dziadku, jedź. A my co będziemy robić? - zwróciła się do Kitty.

- Będziemy rysować.

To było najdłuższe popołudnie w życiu Jo. Dziadek zadzwonił ze szpitala z informacją, że wszystko idzie dobrze i że zostanie tam jeszcze przez jakiś czas, by wspierać Jacka. Kitty w końcu znudziła się rysowaniem i zażyczyła sobie obejrzeć ulubioną kreskówkę. Tylko nie *Bambi*, pomyślała Jo z dreszczem. Wybrała inny film, włączyła odtwarzacz i poszła do gabinetu Jacka, by zadzwonić do najbliższej przyjaciółki Kate, Anny Maitland, a potem wróciła do siostry i usiadła obok niej w wielkim fotelu. Gdy film się skończył, usta dziewczynki zadrżały, a do oczu napłynęły łzy.

- Chciałabym, żeby mamusia tu była.

- Wiem, kochanie, ale dzisiaj ja ci muszę wystarczyć - westchnęła Jo.

Przyrządziła kolację i zaczęła przygotowywać Kitty do łóżka.

- Chcę do mamusi - zawodziła mała.

- Wiem, kochanie. Ja też.

- Przecież ty jesteś już duża - zdziwiła się Kitty.

- Duże dziewczynki też czasem potrzebują mamy.

Zdumiona tą słabością dorosłej siostry Kitty zgodziła się posłuchać książeczki i usnęła, nim historyjka dobiegła końca. Jo z ulgą zeszła na dół, by zrobić sobie herbatę. Telefon znów zadzwonił.

- Dziadek? - zapytała z nadzieją.

- Niestety, nie, Joanno. Tu March. Dan mówił, że widział cię dzisiaj obok pubu. Biegłaś w stronę parkingu. Czy przyjechałaś tu, żeby zobaczyć się ze mną?

Jeszcze czego, pomyślała.

- Absolutnie nie. Nie mogę teraz rozmawiać. Moja mama jest w szpitalu i czekam na wiadomości.

- Rodzi?

- Tak.

- W takim razie już się rozłączam. Zadzwoń do ciebie jutro.

- Nie trudź się, lordzie Arnborough - parsknęła Jo i przerwała połączenie.

Tom zadzwonił jeszcze dwa razy, ale powiedział tylko, że dziecko jeszcze się nie urodziło. Dopiero o północy odezwał się Jack. Głos miał zachrypnięty i załamujący się, lecz triumfalny.

- Kochanie, masz braciszka. Trzy i pół kilo. Mama jest wyczerpana, ale cała i zdrowa, Bogu dzięki.

Jo omal się nie rozplakała z ulgi.

- Jack, tak się cieszę! Wrócisz teraz do domu?

- Gdy tylko Kate uśnie. Jak ci poszło z Kitty?

- Chciała do mamy. Ja też - przyznała, z trudem powstrzymując łzy.

- Rany boskie. Nie płacz, bo ja też się rozplacę, a tata i tak miał już dzisiaj pełne ręce roboty.

- Biedny dziadek - uśmiechnęła się Jo.

Niedługo potem obaj mężczyźni dotarli do domu.

Jack zajrzał do śpiącej córeczki, a potem pochłonął zupę, grzanki i wielki kubek herbaty.

- Powinienem otworzyć szampana - stwierdził, ziewając - ale chyba zacząłbym się zataczać od samego zapachu korka.

- Jaki jest ten mój braciszek? - zapytała Jo. - Podobny do Kitty? Czy ma włosy?

- Na razie jest łysy, ma czerwoną twarz i jest podobny tylko do siebie.

Tom wybuchnął śmiechem.

- Czy macie już imię dla niego?

- Och, tak. Imiona mieliśmy gotowe już od paru miesięcy. Margaret Joanna dla dziewczynki i Thomas John dla chłopca.

Na widok wyrazu twarzy dziadka Jo poczuła ściskanie w gardle.

Następnego ranka Kitty z entuzjazmem wpadła do pokoju, żeby oznajmić siostrze nowinę o dziecku. Żałowała tylko, że nie jest to dziewczynka.

- Bóg dał już mamie dwie dziewczynki - zauważyła Jo. - Tym razem wolał dać jej chłopca.

- Powiedziałam tatusiowi, żeby następnym razem poprosił o dziewczynkę - westchnęła Kitty - ale on mówi, że nie będzie następnego razu.

Oby, pomyślała Jo i wyskoczyła z łóżka.

- Chodź, Kitty, czas się ubrać. Hazel niedługo przyjdzie. Opowiesz jej o dziecku.

Hazel Carter, matka Molly, za którą Kitty przepadała, pracowała dla Loganów już od lat i w dalszym ciągu wolała pomagać Kate w prowadzeniu Mill House niż obsługiwać stoliki w restauracji córki.

- Bogu dzięki, że jest Hazel - westchnął Jack przy śniadaniu. - Wystarczy, że zajmie się Kitty przez dzień czy dwa. Do diabła ze sprzątaniami.

- Gdy tu dotrze, wróć do łóżka - poradziła mu Jo. - Ja pojedę do domu, przebiorę się i zajrzę do biura. Dopilnuję tam wszystkiego, ale uprzedzam, szefie, że wezmę sobie dłuższą przerwę na lunch i odwiedzę Kate.

Po pracy wróciła prosto do Mill House. Jack i Tom siedzieli w kuchni nad drinkiem. Hazel przygotowywała kolację. Kitty radośnie podbiegła do siostry, pełna wrażeń po wizycie u mamy i nowego braciszka.

- Jo, on jest taki mały!

- Niedługo urośnie. - Jo uśmiechnęła się ciepło do Hazel. - Dziękuję, że zechciałaś się tu wprowadzić.

- Bardzo się cieszę, że mogę pomóc. To przyjemna odmiana od samotnego życia. - Hazel przyjrzała się Jo uważnie. - Powinnaś porządnie wypocząć. Zostaniesz na kolacji?

- Szczerze mówiąc, skoro masz tu sytuację pod kontrolą, to wolałabym wrócić do siebie. Nie masz nic przeciwko temu, Jack?

- Oczywiście. Czy chcesz jeszcze dzisiaj pojechać ze mną do Kate?

- Widziałam się z nią w przerwie na lunch. Powiedz jej, że wpadnę jutro o tej samej porze.

W domu czekała na nią wiadomość nagrana na sekretarce telefonicznej.

- Joanno, tu March. Wolałem ci nie blokować dzisiaj telefonu, ale bardzo chciałbym się dowiedzieć, co słyhać u twojej mamy. Wątpię, żebyś oddzwoniła, więc spróbuję jeszcze później.

Obrzuciła urządzenie zimnym wzrokiem i zajęła się prasowaniem. Gdy odkładała żelazko, March znów zadzwonił. Zacisnęła zęby i przeczekała kilka dzwonek, a potem słuchała, jak nagrywa na sekretarkę drugą taką samą wiadomość. Odwróciła się plecami do telefonu, poszła do łazienki i wykapała się. Serce podskoczyło jej w piersi, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Zbiegła na dół w szlafroku i z włosami owiniętymi ręcznikiem. Bardzo ostrożnie otworzyła drzwi, po czym uśmiechnęła się szeroko na widok znajomych złotorudych loków i szerokich ramion.

- Cześć, Leo! Dawno cię nie widziałam.

- Jestem zarobiony - jęknął. - Wpuścisz mnie?

Jo otworzyła drzwi szeroko.

- Jesteś głodny?

Na otwartej, przyjacielskiej twarzy Leo odmalowała się uraza.

- Nie przychodzę do ciebie tylko po to, żeby się najeść. Prawdę mówiąc, właśnie jadę na kolację do rodziców, a potem zamierzam przespać ze trzy dni. Wpadłem tylko na chwilę, żeby ci pogratulować. Najnowsza dziewczyna Josha pracuje na oddziale położniczym i powiedziała mu, że twoja matka wczoraj urodziła chłopca. Może uczymy to kawą, żeby nie usnął, zanim dojadę do Chez Carey.

- Chodź do kuchni.

- Więc twój ojciec w końcu doczekał się syna - stwierdził Leo, siadając przy kuchennym stole.

- Zależało mu tylko na tym, żeby Kate bezpiecznie przetrwała poród i żeby dziecko było zdrowe - odrzekła Jo surowo. - Płeć nie miała dla niego znaczenia.

- Dla mnie też nie ma już znaczenia - rzekł Leo ponuro i ziewnął. - Gdyby nawet udało mi się zaciągnąć jakąś dziewczynę do łóżka, to nie pamiętałbym, co z nią zrobić.

Jo parsknęła śmiechem.

- Nie martw się, podobno tego się nie zapomina. To tak jak z jazdą na rowerze.

- Dobrze to słyszeć. - Leo obrzucił ją wzrokiem profesjonalisty. - Nie wyglądasz najlepiej. Imprezowałaś czy po prostu nie sypiasz dobrze?

Jo ściągnęła ręcznik z głowy i przesunęła palcami po mokrych włosach.

- Jeszcze nie doszłam do siebie po niedzieli. Martwiłam się o Kate, a do tego musiałam zabawiać małą Katherine.

- Nic dziwnego, że wyglądasz na zmęczoną. I co mała Kitty myśli o swoim nowym braciszku?

- Nie ta płęć, ale podoba jej się. Na pewno nie masz ochoty na kanapkę?

- Lepiej nie. Moja matka właśnie piecze tuczne cielę na powrót marnotrawnego syna. - Leo dopił kawę, podniósł się i przeciągnął dłonią po zmęczonej twarzy. - Miło było znów cię zobaczyć, Jo. Gdy tylko będę miał wolną chwilę, dla odmiany zaproszę cię gdzieś na kolację.

- Trzymam cię za słowo. - Jo podniosła wzrok na drzwi, przy których znów zadzwonił dzwonek i zobaczyła przez świetlik czubek czarnej głowy. - To na pewno Jack wstąpił, wracając ze szpitala. - Otworzyła drzwi i natychmiast tego pożałowała.

Jej drugim gościem tego wieczoru był lord Arnborough.

March przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, po czym powiedział „Dobry wieczór, Joanno” tonem tak zimnym, że włosy stanęły jej dęba. Jakie miał prawo, by się na nią złościć?

- Zostawiłem ci dwie wiadomości na sekretarce, ale nie odpowiedziałaś, więc postanowiłem sprawdzić, czy jesteś w domu. - Powiódł chłodnym spojrzeniem po jej szlafroku i bosych stopach, po czym zatrzymał wzrok na Leo, który obejmował ją wpół, i wyciągnął rękę. - March Clement.

Leo uściskał jego dłoń z przyjaznym uśmiechem.

- Cześć, jestem Leo Carey. Muszę już lecieć, skarbie - zwrócił się do Jo. - Aha, tylko podaj mi, proszę, wagę i imię dziecka. Mama na pewno będzie chciała wiedzieć.

- Trzy i pół kilo, Thomas John. Leć na to tuczne ciele i zajrzyj znowu niedługo.

- Na pewno. - Leo skinął głową. - Dobranoc.

March zamknął za nim drzwi i oparł się o nie plecami. Miał na sobie skórzaną kurtkę i dżinsy równie znoszone, jak dżinsy Leo.

- Przepraszam, że przeszkodziłem - powiedział w końcu, przerywając nabrzmiałą wrogością milczenie.

- Dlaczego przyszedłeś? - zapytała Jo obojętnie.

- Uznałem, że nie mam innego wyjścia, skoro nie udało mi się do ciebie dodzwonić. Przesłuchałaś moje wiadomości?

- Tak.

- Ale nie odebrałaś telefonu. Dlaczego?

- Czy to nie jest oczywiste?

- Powiedz mi.

- Nie chciałam z tobą rozmawiać. - Wzruszyła ramionami. - I nadal nie mam na to ochoty, lordzie Arnborough.

Jego usta zadrgały.

- Joanno, to tylko tytuł. Wciąż jestem tym samym człowiekiem.

- Bzdura - uniosła się Jo. - Jesteś którymś z kolei pokoleniem baronów Arnborough. A twoje „coś w rodzaju mieszkania” to zapewne oddzielona sznurami część zamku, gdzie turyści nie mają wstępu. Nic dziwnego, że wybuchnąłeś śmiechem, gdy powiedziałam, że chętnie wyszłabym za dziedzica tej posiadłości. Ale skoro już tu przyszedłeś, wyjaśnij mi coś.

- Co mam ci wyjaśnić?

- Dlaczego mnie okłamałeś?

- Z tego samego powodu co ty, Joanno. Chciałem, żebyś polubiła mnie dla mnie samego, a nie z powodu mojego cholernego tytułu i posiadłości.

Jo zadrżała, stojąc boso na zimnej terakocie. Nieoczekiwanie March wziął ją na ręce i zaniósł do salonu.

- Nogi pewnie zupełnie ci już przemarzły - mruknął, sadzając ją na sofie. Natychmiast zakryła je szlafrokiem. - Jak się dowiedziałaś?

- Już podczas pierwszej wizyty w twoim domu miałam wrażenie, że twoi wiktoriańscy przodkowie kogoś mi przypominają. W niedzielę wróciłam tam i poszłam prosto do galerii portretów. Zobaczyłam portret twojej matki, a także fotografię dziedzica posiadłości, szacownego Marcha Aubreya Clementa, w wieku lat osiemnastu. Byłeś przy stojnym chłopcem - dodała.

Wzruszył ramionami.

- Hetty i ja jesteśmy podobni do matki, a Rufus do ojca, choć wcześniej nikt z tej gałęzi rodziny nie przejawiał artystycznych zdolności. Był bardzo delikatnym dzieckiem. Ojciec chciał, żeby studiował zarządzanie, tak jak ja, ale Rufus przeforsował swoje zdanie i dostał się na wydział sztuk pięknych. Ja wtedy pracowałam w firmie zajmującej się konserwacją starych budynków. Po śmierci ojca wróciłem do domu i zająłem się na cały etat dbaniem o własną posiadłość.

- To wielkie zadanie - powiedziała Jo sztywno.

- Owszem, nie zostawia czasu na nic innego. Mam ten sam problem co większość starych rodzin: wartość moich posiadłości znacznie przewyższa zasób gotówki, którym dysponuję. Rezydencja znajdowała się w opłakanym stanie już wtedy, gdy ojciec ją odziedziczył, ale dzięki różnym dotacjom i pieniądзом z dzierżawy pól udało mu się rozpocząć odbudowę, która właściwie trwa do tej pory. - Uśmiechnął się z ironią. - Ojcu poszczęściło się również pod tym względem, że ożenił się z kobietą nie tylko piękną i inteligentną, ale również pochodzącą z bogatej rodziny. W chwilach kryzysu wspomagał nas dziadek.

Dzwonek u drzwi zadzwonił po raz kolejny. March uniósł brwi.

- Spodziewasz się jeszcze jakichś gości?

- Nie - odrzekła Jo, zrywając się na nogi. Zbiegła do holu i jęknęła, widząc przez świetlik znajomą sylwetkę. - To mój ojciec.

Otworzyła drzwi z sercem w gardle. Jack z dezaprobatą popatrzył na jej bosc stopy, po czym przeniósł wzrok na mężczyznę za jej plecami i na jego twarzy odbiła się wyraźna wrogość.

- Przeszkodziłem w czymś?

Jo potrząsnęła głową.

- O co chodzi? Wyglądasz okropnie. Czy coś złego dzieje się z Kate?

- Chyba lepiej już pójde - wtrącił March.

- To ty jesteś tym ogrodnikiem - stwierdził Jack.

March skinął głową.

- Nazywam się Clement.

- Mniejsza o to - rzuciła Jo niecierpliwie. - Co się stało, Jack?

- Czy moglibyśmy gdzieś usiąść? - zapytał ojciec ze znużeniem. - I czy możesz mi zrobić kawy, zanim pojedę do domu? Tylko proszę, Jo, włóż coś na nogi. I nie martw się, nic złego się nie dzieje, tylko Kate potrzebuje transfuzji przed powrotem do domu. Zanim stamtąd wyszedłem, zaczęli przetaczać jej krew, a dziecko zabrali do sali noworodków. Jestem trochę wstrząśnięty.

- Wejdźcie do salonu, zrobię kawę - powiedziała Jo z nadzieją, że March wyjdzie, on jednak posłusznie poszedł za Jackiem.

Nastawiła ekspres, pobiegła na górę, by się ubrać, i po chwili wniosła do salonu tacę z kawą.

- Wpadłem tylko na chwilę, żeby cię uprzedzić i żebyś nie przeżyła szoku, gdy zobaczysz jutro Kate podłączoną do aparatury. - Ojciec napił się kawy i przeniósł wzrok na Marcha. - Pracuje pan w Arnborough?

- Prawdę mówiąc, Jack - wtrąciła Jo chłodno - March jest właścicielem tej posiadłości. To lord Arnborough.

- I zdaje się, że pańskiej córce zupełnie się to nie podoba - dodał March.

Jack przenosił wzrok z jednej twarzy na drugą.

- Dlaczego ci się to nie podoba, Jo?

- Bo nie powiedziałem jej od razu - wyjaśnił March. - Podobnie jak Joanna zapomniała wspomnieć, że nazywa się Logan.

Jack poważnie pokiwał głową.

- Nie chciała, żebyś się dowiedział, że jestem jej ojcem.

- Wygląda pan o wiele za młodo na jej ojca, sir - rzekł March uprzejmie.

- Mam wystarczająco wiele lat, by być jej ojcem, ale za mało, by ktoś w twoim wieku mówił do mnie „sir” - odrzekł Jack sucho i odstawił filiżankę. - Uratowałaś mi ży-

cie, ale teraz już pójdę. - Podniósł się i zmierzył Marcha nieruchomym spojrzeniem. - Nie jestem pewien, czy się jeszcze kiedyś spotkamy, ale cieszę się, że cię poznałem.

- Mam nadzieję, że to nie było nasze ostatnie spotkanie - odrzekł March.

- Sądząc po wyrazie twarzy mojej córki, będziesz się musiał o to mocno postarać. -

Jack ziewnął. - Przepraszam, muszę się położyć.

Jo wyszła za nim do holu i zamknęła za sobą drzwi salonu. Jack sięgnął do klamki.

- Czy powinienem zostać, żeby pomóc ci stąd wykurzyć jego lordowską mość?

- Nie, dziękuję. Tę przyjemność zostawiam sobie.

March wciąż stał tam, gdzie go zostawiła.

- Zanim stąd wyjdę, chciałbym ci pokrótce wyjaśnić, jak wygląda moje życie - powiedział, uprzedzając jej zamiary.

- Ponieważ zapewne nie spotkamy się więcej, zupełnie mnie to nie interesuje - skłamała.

- Rany boskie, Joanno, nie patrz na mnie tak, jakbym kogoś zamordował. Odłóż ten nóż i posłuchaj. Chciałem być zwykłym Marchem i cieszyć się towarzystwem pięknej dziewczyny, której, jak mi się wydawało, spodobałem się taki, jaki byłem.

- To dziwne, że wszystko nie wydało się od razu pierwszego wieczoru w pubie.

- Prosiłem Dana, żeby mnie nie wsypał. Miejscowi oczywiście mnie znają, ale klienci w centrum ogrodniczym nie zwracają na mnie uwagi. I tak jest dobrze. - Uśmiechnął się. - Zwykle przebiegam przez centrum najszybciej jak się da, ale tamtego dnia, gdy cię zobaczyłem, wszystko się zmieniło.

Jo próbowała nie zwracać uwagi na jego uśmiech.

- Proszę, trzymaj się faktów.

- Oczywiście. - Jego wzrok stwardniał. - W posiadłości pracuje bardzo niewiele osób. Zarządca na pół etatu zajmuje się rezerwacjami i reklamą. Około dwudziestu pięciu porządkowych i przewodników obsługuje gości. Zatrudniamy również miejscowych na godziny do sprzątania. Na cały etat pracuje tylko gospodyni, pani Dean, ogrodnik, Ed Pargeter, o którym sporo już ode mnie słyszałaś, no i oczywiście ja. Mojemu ojcu pomagała matka, a ja jestem z tym wszystkim sam. Jak widzisz, życie lorda Arnbrough nie

jest szczególnie zabawne. Czy możesz go winić, że od czasu do czasu chciałby się trochę rozerwać?

- Absolutnie nie, ale czuję się jak kretyńka, gdy sobie przypomnę, jak się martwiłam, że kolacja u Molly jest dla ciebie zbyt kosztowna. Przygotowałam nawet kolację w domu po to, żebyś się nie musiał czuć zażenowany, wychodząc gdzieś ze mną.

Spojrzenie Marcha złagodniało.

- Ta kolacja była doskonała i wielką przyjemność sprawiło mi zjedzenie jej w twoim towarzystwie, w tym pięknym domu, w którym nigdzie nie stoi żadna zbroja ani nie wisi portret przodka.

- Skoro to wygląda tak, jak mówisz, dlaczego nie przekażesz Arnborough Narodowej Fundacji Zabytków?

W oczach Marcha pojawił się płomień.

- Joanno, to mój dom! Taka możliwość nigdy nie wchodziła w grę.

- Więc jak sobie z tym wszystkim radzisz?

- Szukam różnych sposobów zdobycia dochodów. Na szczęście centrum ogrodnicze dobrze prosperuje i daje zatrudnienie miejscowym. Dodatkowym atutem jest mój szwagier, producent filmowy. Dzięki niemu Arnborough, zarówno wnętrza, jak i ogrody, znalazło się na odpowiednich stronach internetowych na liście potencjalnych planów filmowych. To doskonałe źródło dochodu. Firmy producenckie, które kręcą kolejną ekranizację Jane Austen czy Emily Brontë, regularnie płacą spore pieniądze za korzystanie z mojego domu.

- To wyjaśnia, dlaczego posiadłość wydawała mi się znajoma - zauważyła Jo z głębokim rozczarowaniem. - W każdym pomieszczeniu miałam wrażenie, jakbym tam już kiedyś była w poprzednim życiu. Okazuje się, że po prostu widziałam je w filmach.

- Już tego pierwszego wieczoru, gdy wspomniałaś, że widziałaś portrety w galerii, byłem pewien, że poznałaś prawdę. Ale wtedy szczęście mi dopisało.

- Zdążyłam dojść tylko do epoki wiktoriańskiej. Gdyby nie to, pewnie nie spotkali byśmy się już więcej.

- A to byłaby wielka tragedia - rzekł March powoli i ujął jej dłonie. - Joanno, czy możemy nadal być przyjaciółmi?

W jego uśmiechu znów błyszczała zwykła pewność siebie. Jo poczuła wewnętrzny bunt.

- Teraz, gdy już wiem, kim jesteś, to niemożliwe. Nie mamy ze sobą nic wspólnego - odrzekła szorstko, cofając dłonie. - Żyjemy w zupełnie różnych światach, lordzie Arnborough.

- I nigdy więcej się nie spotkamy?

- Nie.

March wyprostował się.

- Rozumiem. W takim razie przestanę marnować swój i twój czas.

Nie mówiąc nic więcej, po raz drugi wyszedł z jej domu i życia.

Nawet nie próbował jej przekonać do zmiany decyzji.

Jo ruszyła do kuchni. Nim tam dotarła, dzwonek znów zadzwonił. Pobiegnęła korytarzem z głośno bijącym sercem.

- Zapomniałeś czegoś? - zapytała, widząc Marcha za progiem.

- Tak. - Wziął ją na ręce i kopniakiem zamknął drzwi. - Tego. - Uciszył jej protesty pocałunkiem, znów poniósł do salonu i posadził sobie na kolanach.

Wyrywała się jak rozzłoszczona kotka, ale March otoczył ją żelaznym uściskiem i całował, aż obydwójce stracili dech.

- Do diabła z przyjaźnią. Chcę być twoim kochankiem. - Znów zaczął ją całować.

Jo roztapiała się w jego uścisku, ale w chwili, gdy gotowa już była zgodzić się na wszystko, czego tylko pragnął, on podniósł głowę i zajrzał jej w oczy.

- Zobacz, do czego mnie doprowadziłaś - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Po raz pierwszy w życiu musiałem użyć siły fizycznej wobec kobiety.

Zapewne wcześniej kobiety same wpadały mu w ręce jak dojrzałe śliwki, pomyślała Jo, wściekła na siebie.

- Wypuść mnie, proszę - wykrztusiła, dumna, że głos jej nie zadrżał.

March rozluźnił uścisk i pomógł jej wstać.

- Przepraszam, jeśli ściszałem cię zbyt mocno, ale nie zamierzam kłamać, mówiąc, że przykro mi z powodu całej reszty.

- Przynajmniej jesteś szczery.

- My, arystokraci, robimy, co możemy - rzekł z ironią, idąc do drzwi. Odwrócił się i znów na nią spojrzał. - Dostałem już to, czego chciałem, panno Logan, więc teraz pożegnaj się z tobą i nigdy więcej nie splamię twojego domu swoją obecnością. Tym razem mówię poważnie.

Jo zupełnie się tego nie spodziewała. Gorączkowo szukała jakiegoś sposobu, by mu to okazać, nie tracąc zarazem twarzy, i w końcu, ku własnemu zdumieniu, zapytała, czy jadł już kolację.

- Nie. Czy to znaczy, że chcesz mnie nakarmić?

- Może jestem głupia, ale tak - odrzekła z irytacją. - Ale to będzie zupełnie zwyczajna kolacja.

March znów się wyprostował i obrzucił ją z góry spojrzeniem, jakie widziała na portretach w galerii.

- Chcesz powiedzieć, że będziemy siedzieć przy stole w twojej kuchni? - zapytał pogardliwie, po czym porzucił udawanie i obdarzył ją uśmiechem, od którego nogi pod nią zmiękły. - Nie mógłbym sobie wymarzyć niczego lepszego!

- W takim razie - powiedziała Jo, prowadząc go do kuchni - usiądź tutaj, a ja ci powiem, co masz robić.

- Tak, proszę pani. - March rzucił kurtkę na oparcie krzesła i usiadł, wyraźnie zadowolony z tego nieoczekiwanego obrotu wydarzeń.

Jo podała mu sztucce i poprosiła, by nakrył do stołu.

- Jeśli wiesz jak - dodała.

- Oczywiście, że wiem. Nie zapominaj, że mieszkam sam.

- W „czymś w rodzaju mieszkania” - przypomniała mu ironicznie. - Jak duże jest to coś?

- Aż za duże. Kiedyś to były pomieszczenia dla służby. Moja matka miała smykałkę do urządzania wnętrz. Z pomocą architekta, przyjaciela ojca, udało jej się przekształcić je w wygodne mieszkanie, nie niszcząc przy tym zabytkowego charakteru. Co jeszcze mogę zrobić?

- Możesz to pokroić. - Podała mu bochenek chleba. Po chwili postawiła na stole dwa parujące talerze z odgrzaną w mikrofalówce zapiekanką. - Proszę.

Przez chwilę jadł w milczeniu, spoglądając na nią.

- Jestem, kim jestem, Joanno, i nic na to nie poradzę.

- Wiem - westchnęła. - Tylko że kiedy się dowiedziałam, kim jesteś, poczułam się jak kretyńka.

- Ty też nie byłaś ze mną szczerą - przypomniał jej. - Bardzo mnie zabolalo, gdy pomyślałem, że uznałaś mnie za jakiegoś żigolaka.

Jo zarumieniła się lekko.

- To się zdarzało już wcześniej, więc sam rozumiesz.

- Rozumiem. Ja miałem takie same powody.

- Twoje powody są znacznie istotniejsze niż moje - zauważyła, sięgając po kromkę chleba. - Ja nie mam tytułu ani przodków, którzy walczyli z Oliverem Cromwellem.

March przymrużył oczy.

- Mimo wszystko jest w tobie coś tajemniczego. Byłaś adoptowana. Czy wiesz, kim byli twoi prawdziwi rodzice?

- Och, tak. Może kiedyś, jeśli się poznamy lepiej, opowiem ci o nich.

- Nie „jeśli”, tylko „gdy” - odrzekł March z wielką pewnością siebie. - Nie pozwolę, by przypadkowe urodzenie postawiło między nami barierę.

- Przejadkowe?

- Zupełnym przypadkiem urodziłem się w utytułowanej rodzinie.

- Czy twój ojciec również nazywał się March?

- Nie, dziadek. Mama była jedynym dzieckiem Randalla Lewisa Marcha, bezwzględnego kapitalisty, który potrafił wykorzystać każdą okazję do zrobienia pieniędzy. Zmarła młodo, zaraz po tym, jak skończyłem szkołę średnią. - W jego oczach zamigotał cień. - Ojciec już nigdy potem nie był taki sam.

- Współczuję mu. - Jo impulsywnie dotknęła jego dłoni. - Ty też na pewno cierpiełaś.

- Wszyscy troje cierpieliśmy, ale najbardziej Rufus. Był najmłodszy i mama zawsze nazywała go swoim synkiem. Miała ostre zapalenie wyrostka robaczkowego. Coś poszło nie tak podczas operacji. Stało się to tak nagle, że wszyscy byliśmy w szoku, włącznie z dziadkiem. Zmarł niedługo później. - March puścił jej rękę. - Przepraszam cię, Jo-

anno. Nie potrzebujesz teraz takich opowieści. Wyglądasz na zmęczoną. Czy miałaś ciężki dzień?

- Źle spałam. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - Czułam się bardzo zraniona, gdy wybiegłeś stąd w sobotę wieczorem.

- Ja też.

- Naprawdę?

- Tak - uśmiechnął się lekko. - Czy z tego powodu było ci dzisiaj jeszcze trudniej? Teraz, gdy twój ojciec jest zajęty, na pewno masz więcej pracy niż zwykle.

- Nie jestem z tym wszystkim sama. Mam nadzieję, że Jack zostanie w domu tak długo, jak długo Kate będzie go potrzebować.

- Wydaje się zbyt młody na twojego ojca.

- Nie ma jeszcze nawet pięćdziesiątki i żadnych siwych włosów. Ale jeśli uważasz, że on wygląda młodo, to powinieneś zobaczyć Kate.

- Bardzo bym chciał. Czy to też może nastąpić dopiero wtedy, gdy poznasz mnie lepiej?

Jo przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu.

- Posłuchaj, March - powiedziała wreszcie. - Teraz, gdy już wiem, kim jesteś, jest mi bardzo trudno wyobrazić sobie takie spotkanie.

- Z powodu tego cholernego tytułu - prychnął i podniósł się gwałtownie. - Nie mogę tego zmienić, Joanno.

- Wiem o tym. Proszę, nie wychodź znowu.

- Dlaczego nie?

- Mógłbyś przynajmniej spróbować mnie przekonać.

March wyciągnął rękę. Ujęła ją ostrożnie, spodziewając się, że znów porwie ją w ramiona. On jednak poprowadził ją do salonu i posadził obok siebie na sofie. Przez dłuższą chwilę patrzył na nią, a potem objął ją i pocałował.

- Czy właśnie o tego rodzaju perswazję ci chodziło?

- Niezupełnie. Ale to mi się podoba.

Roześmiał się cicho i pocałował ją jeszcze raz.

- Na razie wystarczy - powiedziała po dłuższej chwili i zmusiła się, by wstać.

March podniósł się razem z nią i przyciągnął ją do siebie.

- Wiesz chyba, że miałem ochotę to zrobić już wtedy, gdy zobaczyłem cię po raz pierwszy.

- Nadal nie owijasz w bawełnę - uśmiechnęła się.

- Nie, bo chcę czegoś więcej. Ale oprócz tytułu odziedziczyłem także dumę rodową. Jeśli odeślesz mnie tym razem, to już nie wrócę.

Wiedziała, że mówi poważnie. Myśl, że miałyby go już więcej nie zobaczyć, wydała jej się tak nieznośna, że nagle wszystko stało się proste.

- Nie odsyłam cię - powiedziała.

- Zmieniłaś zdanie? - W oczach Marcha błysnął triumf. - Dlaczego?

- Bo podobasz mi się, lordzie Arnborough, mimo że nie powiedziałeś mi prawdy.

- Ty też mi się podobasz. Nie chcę stąd odchodzić, ale może powinienem, dopóki jestem górą.

- Czy to dla ciebie takie ważne?

- Jak dla każdego mężczyzny. - March zacisnął ramiona wokół niej. - Ale chcę nie tylko przyjaźni. Oczywiście, nie od razu. Joanno, wiem, że w tej chwili masz mnóstwo na głowie, ale chciałbym z tobą spędzić więcej czasu.

- Może w weekend?

- Przyjedziesz do Arnborough?

- Sądziłam, że nie chcesz mnie tam widzieć.

- Nie chciałem, dopóki nie znałaś mojego nazwiska, ale teraz chciałbym sam pokazać ci dom. Jeśli przyjedziesz w sobotę przed południem, będziemy mogli go obejrzeć, zanim pojawią się turyści.

Oczy Jo zabłysły.

- Czy pokażesz mi te fragmenty zamku, które są oddzielone sznurem, włącznie z własnym mieszkaniem?

- Pokażę ci wszystko.

- W takim razie przyjadę. Płaciłam za bilet już dwa razy. Czy tym razem wejść za darmo?

March teatralnie wznosił oczy do nieba.

- Może będzie jakaś drobna opłata, ale nie w postaci pieniędzy.

- A co masz na myśli? - Zatrzepotała rzęsami.

- A jak przypuszczasz? - Jęknął i pocałował ją raz jeszcze, po czym mruknął: - Powinienem już pójść.

- Całe szczęście, że nie spotkaliśmy się w ostatnią niedzielę. Gdy zobaczyłam twoją fotografię, gotowa byłam cię zamordować.

- A to by była wielka strata - odrzekł March lekko. - Rufus podobno nie ma zamiaru się ożenić, więc ja jestem jedyną nadzieją na podtrzymanie rodu.

- W takim razie dlaczego jeszcze nie znalazłeś żadnej arystokratki gotowej ci w tym pomóc? - Jo przyjrzała mu się uważnie. - A może znalazłeś?

March spokojnie wytrzymał jej spojrzenie.

- Owszem, kiedyś. Była piękna i pochodziła z podobnej rodziny jak ja. Widziałem w niej wszystko, czego szukałem w żonie. Szalałem za nią i jak głupi wierzyłem, że ona odwzajemnia moje uczucie. Przyjęła oświadczyny, ale gdy odkryła, jak niewiele gotówki kryje się za moim tytułem, moja osoba i dom nagle straciły dla niej wszelki urok.

- Czy czułeś się zraniony?

- Oczywiście, że tak. Dlatego postanowiłem unikać podobnych związków w przyszłości.

- Ale z pewnością od tego czasu były w twoim życiu inne kobiety?

- Nie jestem mnichem. Ale nic poważnego, żadnych zobowiązań. - March popatrzył na nią ciekawie. - A ty? Czy był ktoś od czasów młodego Peela?

- Oczywiście, przecież po Oxfordzie studiowałam jeszcze tutaj. Ale ja też unikałam poważnych związków. W przeciwieństwie do ciebie nigdy dotąd nie przeżywałam wielkich namiętności i mam nadzieję, że tak pozostanie. Teraz czuję się najszczęśliwsza w towarzystwie przyjaciółek i bliźniaków Careyów.

March przyciągnął ją bliżej.

- Mam nadzieję, że w moim towarzystwie też się będziesz czuła szczęśliwa.

- Wiem, że mogłoby tak być. Dlatego przyjadę do Arnborough w weekend.

- Mówiłaś, że podoba ci się to miejsce.

- Bo to prawda. - Zmarszczyła brwi. - Ale wyjaśnij mi coś. Skoro twoja rodzina jest taka stara, to dlaczego masz tylko tytuł barona?

March zaśmiał się krótko.

- Wcześniej rzuciłaś mi ten tytuł w twarz jak obelgę, a teraz ci nie wystarcza?

- Chodzi mi o to, lordzie Arnborough, że rodzina tak stara jak twoja powinna była w którymś momencie wznieść się wyżej.

- Ale widzisz, podczas wojny domowej opowiedzieliśmy się po stronie parlamentu.

- To niemożliwe! - Jo patrzyła na niego z fascynacją.

- Josiah Clement, ówczesny lord Arnborough, był purytaninem do szpiku kości i szanowanym politykiem. Ze wszystkich sił starał się załagodzić różnice między przeciwnymi stronami. Nie był zwolennikiem Karola Pierwszego, ale ostro przeciwstawiał się królobójstwu. Nie popierał egzekucji władcy, a później nie przyjął miejsca w parlamencie Cromwella i żył w odosobnieniu, dopóki Karol Drugi nie odziedziczył tronu. Wówczas Josiah uzyskał przebaczenie. Otrzymał miejsce w nowym parlamencie i pozwolono mu zachować tytuł barona. I od tamtej pory wszyscy moi przodkowie byli baronami.

- Czy nie masz czasem wrażenia, że przytłacza cię ta cała historia?

March wzruszył ramionami i wstał.

- To część mojego dziedzictwa. Teraz pójdę już, a ty idź do łóżka.

- Cieszę się, że wróciłeś - wyznała, odprowadzając go do drzwi.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy Jo następnego dnia pojawiła się w szpitalu, Kate właśnie karmiła syna.

- Wyglądasz o wiele lepiej - stwierdziła Jo. - Czy wyniki morfologii wróciły do normy?

- Tak. Jack ma tu być za godzinę i zabrać nas do domu. Biedak, okropnie się wczoraj przestraszył, kiedy zobaczył mnie pod aparaturą do transfuzji.

- Wiem. Wpadł do mnie, żeby mnie ostrzec, i przy okazji poznał mojego przystojnego ogrodnika.

- Tak? - Oczy Kate rozbłysły zaciekawieniem. - Znowu go karmiłaś?

Słuchała jak zaczarowana, gdy Jo wszystko jej opowiadała.

- Niesamowite. Więc dlaczego lord Arnborough pojawił się wczoraj u ciebie?

- Właściciel pubu zauważył mnie w niedzielę w Arnborough i powiedział o tym Marchowi, a ten przyjechał zapytać, po co się tam wybrałam. - Jo skrzywiła się. - Poczulałam się jak kretynka. Pierwszego wieczoru powiedziałam, że jestem zachwycona zamkiem i chętnie poślubiłabym właściciela.

Kate ułożyła syna w zgięciu ramienia i rzuciła córce badawcze spojrzenie.

- I nadal byłabyś gotowa to zrobić?

- Jeszcze czego - oburzyła się Jo. - Daj spokój, Kate. Potrafisz sobie wyobrazić mnie w roli pani na Arnborough Hall?

- Ale on ci się bardzo podoba?

- Tak.

- Spotkasz się z nim jeszcze?

- Obiecał, że pokaże mi cały zamek w sobotę, zanim pojawią się zwiedzający.

Kate zmarszczyła czoło.

- W takim razie dokąd ta znajomość zmierza?

- Sama nie wiem. Wczoraj wieczorem March powiedział, że chciałby, byśmy zostali przynajmniej przyjaciółmi, a jeśli się nie zgodzę, to wyjdzie i już nigdy nie wróci. Mówił poważnie.

- Mówił poważnie o przyjaźni?

Jo podniosła się niespokojnie.

- Jest mężczyzną, więc pewnie prędzej czy później zechce czegoś więcej. Ja też nie miałabym nic przeciwko temu i wcale nie z powodu jego tytułu. Życie byłoby o wiele prostsze, gdyby był zwykłym ogrodnikiem.

- Z tytułem czy bez, jest przecież tym samym człowiekiem. A ty jesteś zdolna, inteligentna, przyjemnie na ciebie popatrzeć i nawet potrafisz gotować. Lord Amborough miałby mnóstwo szczęścia, gdyby udało mu się pojąć cię za żonę.

Jo przewróciła oczami.

- Dziękuję, mamo.

Kate podniosła się i podała jej dziecko.

- Potrzymaj go przez chwilę, a ja się ubiorę.

Szybko spakowała walizkę i znów wzięła syna na ręce. Za drzwiami rozległ się znajomy głos.

- Bogu dzięki, wyglądasz już znacznie lepiej - stwierdził Jack, całując żonę na powitanie. - Jak się czujesz?

- Chcę do domu.

- A ty, Jo?

- Wszystko w porządku.

- Co się zdarzyło wczoraj wieczorem, gdy już wyszedłem? Wiesz, że nasza Jo zadaje się z arystokracją? - dodał w stronę Kate.

- Dlaczego by nie? Jest wystarczająco dobra dla każdego mężczyzny.

- Oczywiście, że tak. Zapytałem tylko dlatego, że Jo wydawała się wczoraj wrogo do niego nastawiona. Dostał kosza?

- Nie, kolację. W końcu to nie jego wina, że odziedziczył tytuł.

- To chyba znaczy, że on ci się podoba?

- Tak. A tobie?

- Prawdę mówiąc, mnie też. - Jack uśmiechnął się.

- Chcę was o coś prosić - zaczęła Jo z wahaniem. - Czy mielibyście coś przeciwko temu, żebym opowiedziała Marchowi historię mojego życia?

Jechała do Arnborough z mieszanymi uczuciami. Ubrała się na tę okazję w czarną sukienkę z kaszmirowego dżerseju i zamszowe botki. Tym razem zostawiła samochód na parkingu przy samym zamku. Przy bramie nie było nikogo, ale przechodząc przez fosę, zauważyła Marcha w swetrze i sztruksowych spodniach. Na jej widok uśmiechnął się ciepło i ucałował ją w obydwie policzki.

- Przyjechałaś!

- Przecież mówiłam, że przyjadę.

- Mogłaś zmienić zdanie.

- Dokąd idziemy? - zapytała widząc, że March omija główne wejście.

- Do wejścia dla kupców. W wielkiej sali są teraz pracownicy, więc na razie przekradniemy się do mojego mieszkania na kawę. - Przeszli przez wąskie, wysokie drzwi i znaleźli się w równie wąskim i wysokim kamiennym korytarzu. - Zapraszam cię do mojej pieczary, piękna panienko. Resztę domu możesz obejrzeć później.

Minęli kilkoro drzwi i dotarli do spiralnej klatki schodowej. March popatrzył na jej zamszowe buty.

- Masz bardzo rozsądne buty. To dobrze, bo czeka nas wspinaczka.

Poszła za nim, przytrzymując się rozpiętej przy ścianie liny. Po kilku minutach dotarli do drzwi, które March dramatycznie uchylił.

- Jesteśmy na miejscu.

Pomieszczenie było wyłożone boazerią. Z okien wychodzących na trzy strony rozciągał się panoramiczny widok na ogrody, wielki park i pola. March stanął tuż za Joanną. Rozejrzała się powoli. Przy jednej ze ścian stało duże, zavalone papierami biurko, a przy drugiej równie wielki dębowy kredens. Przed ogromnym, kamiennym kominkiem znajdowała się skórzana sofa i fotele oraz niski stolik, pod oknem rzeźbiona komoda, a przy drugim owalny stolik zastawiony fotografiami w ramkach.

- A więc to jest to coś w rodzaju mieszkania - powiedziała powoli.

- Tylko część. Resztę pokażę ci po kawie. Poczęstuj się ciastkiem i usiądź.

Jo usadowiła się w rogu sofy i sięgnęła do srebrnego koszyka po bułeczkę.

- Byłam bardzo zdenerwowana przed przyjazdem tutaj.

- Obawiałaś się, że mogę cię zamknąć w wieży i zrobić z tobą, co zechcę?

- To jakoś nie przyszło mi do głowy.
- A mnie niestety tak. Więc czym się denerwowałaś?
- Pewnie uznasz, że to głupie, ale wydawało mi się, że ludzie, którzy tu pracują, będą się zastanawiać, kim jestem.

- Będą, ale życzliwie, a pewnie też z nadzieją.
- Z nadzieją na co?
- Niektórzy znają mnie od dziecka. Chcieliby widzieć przy mnie żonę i dzieci.
- Na pewno znasz mnóstwo kobiet ze swoj...
- Jeśli powiesz „swojej klasy”, to wpadnę w złość.
- Chciałam powiedzieć: ze swojego kręgu.
- Te, które są choć trochę pociągające, albo zajmują się własnymi karierami, albo są już żonami moich przyjaciół. Weź sobie jeszcze bułeczkę.

- A gdzie zjemy lunch?
- Tutaj, po wycieczce. Ale na kolację pojedziemy gdzie indziej.
- Mam zostać też na kolację?
- A czy bardzo spieszysz się do domu?
- Nie. Dopiero jutro muszę przygotować lunch w Mill House.

March znów nappełnił filiżanki.

- Jak się miewa twoja matka?
- Bardzo dobrze, dziękuję.
- A dziecko?
- Jest śliczne. Świat Jacka wrócił do równowagi, gdy Kate przeżyła poród. Są bezgranicznie zapatrzeni w siebie nawzajem.

- Tak samo było z moimi rodzicami. - March wstał i wyciągnął do niej rękę. - Dobrze, panno Logan. Lord Arnbrough zwykle nie ma w zwyczaju oprowadzać gości po swoim domu, ale tym razem uczyni wyjątek.

- Jestem zaszczycona, ale najpierw chciałabym się ogarnąć. Czy muszę zejść po tych koszmarnych schodach, aby znaleźć łazienkę?

- Nie. Jest drugie zejście, znacznie przyjaźniejsze dla użytkownika. Przeprowadziłem cię po tych spiralnych schodkach, żeby się pochwalić. - March otworzył ukryte w boazerii drzwi prowadzące na zewnętrzny podest.

- O, ukryte przejście!

- Wszyscy troje mieliśmy tutaj sypialnie - mówił March, schodząc razem z nią piętro niżej. - Tamten pokój był kiedyś bawialnią mojej matki. A to jest teraz moja sypialnia - dodał i pokazał jej pomieszczenie, w którym za całe umeblowanie służyła prosta, solidna szafa, komoda i duże łóżko.

- Jesteś pedantem.

- Właściwie nie, ale przed twoim przyjściem wrzuciłem wszystko do szafy. - Uśmiechnął się. - Łazienka jest za tymi drzwiami w kącie. Zostawię cię tu.

- Ale nie odchodź daleko - zaniepokoiła się Jo. - Zginę tu bez ciebie.

- Będę czekał - obiecał i dotknął jej policzka.

Gdy wróciła, stał na podeście przy oknie, przez które wpadało chłodne poranne słońce.

- Prowadź, milordzie. Dokąd pójdziemy najpierw?

- Do głównych komnat. Obejrzymy najważniejsze pokoje, zanim przyjdą turyści. Zejdziemy do wielkiej sali, potem do bawialni, a później wrócimy na piętro.

Zwiedzanie Arnborough Hall w towarzystwie właściciela było o wiele przyjemniejsze od oglądania pomieszczeń samotnie. Jo wiedziała już wcześniej, że średnio-wieczna część zamku, w której mieściła się wielka sala, pochodziła z początków czterna-stego wieku. March powiedział, że w dzieciństwie wraz z rodzeństwem traktowali ją jak plac zabaw.

- Oczywiście tylko wtedy, kiedy nie było zwiedzających, gdy mieliśmy ferie szkolne albo gdy padał deszcz. Ścigaliśmy się tu na hulajnogach. Kolejni moi przodkowie rozbudowywali zamek przez stulecia, ale po wojnie domowej z oczywistych powodów bardzo zubożeli - ciągnął, prowadząc ją przez niewielką bawialnię i jadalnię. - Sytuacja zmieniła się dopiero w czasach georgiańskich, gdy jeden z baronów poślubił dziedziczkę fortuny. Na szczęście Aurelia nie próbowała przebudować zamku, a raczej ocalić i wyremontować to, co zastała. Jej bogaty ojciec nalegał na urządzenie sali balowej, ale

poza tym cały dom wygląda mniej więcej tak samo jak w siedemnastym wieku. Dla mojego ojca priorytetem był dach.

- Gdy byłam tu po raz pierwszy - powiedziała Jo, gdy znaleźli się w wielkiej sali balowej - wyobrażałam sobie, że tańczę walca pod tymi kandelabrami, w przepięknej sukni.

- Następnym razem, gdy zorganizujemy tu jakiś bal dobroczynny, będziesz mogła zatańczyć walca ze mną.

Uśmiechnęła się z powątpiewaniem.

- Dokąd teraz? Do galerii portretów?

- Najpierw sypialnie. - March wziął ją za rękę. - Spał tu jeden król i dwie królowe, chociaż nie równocześnie. Zaczniemy od sypialni królewskiej, gdzie spędził kiedyś noc Wilhelm Orański. Ale nie było z nim królowej Mary.

Prowadził ją z jednej sali do drugiej. Każda miała w sobie coś szczególnego: ściany wybite lnianą tkaniną, przepiękny gipsowy sufit z epoki Tudorów, fantastycznie rzeźbiony kominek. Na Jo największe wrażenie wywarł diadem i płaszcz obszyty gronostajami, używane podczas koronacji królowej.

- Nic nie mówisz - zauważył March, gdy w końcu dotarli do długiej galerii.

- Myślałam o tym, ile pracy wymaga dbanie o to wszystko.

- Większość ludzi, których zatrudniam, pracuje tu od lat. To dobra ekipa. - Spojrzał na nią. - Oczywiście, byłoby mi o wiele łatwiej, gdybym miał kogoś do pomocy tak jak mój ojciec.

- Nie możesz sobie pozwolić na to, żeby kogoś wynająć?

- Mówiłem o kimś, z kim mógłbym dzielić życie, Joanno, nie o wynajętej pomocy.

Jo odwróciła wzrok.

- Poznaj Aurelię, dziedziczkę fortuny. - March wskazał na portret młodej kobiety w sukni z podwyższonym stanem i o ciemnych włosach związanych w węzeł na czubku głowy.

- Miała bardzo ładne oczy.

- Oraz bogatego ojca, który, pragnąc podwyższyć swój status społeczny, wyposażył ją hojnie, a także podarował jej w prezencie ślubnym dom w Mayfair. - March popatrzył na portret z uczuciem. - Aurelia urodziła mężowi dwóch synów i sześć córek.

- Mam nadzieję, że była szczęśliwa.

- Chyba tak, bo podobno kochała to miejsce. Jeśli nie zacznie padać, to później pokażę ci jej ogród. - March podszedł do okna. - Nasz czas się kończy. Turyści już tu są. Uciekajmy. - Wziął ją za rękę i pociągnął w stronę drzwi, na których widniała tabliczka z napisem „Pomieszczenia prywatne”. - Masz ochotę na lunch?

- Tak. Teraz rozumiem, jak się czuje mały Tom, kiedy płacze z głodu.

- Czy często budzi twoją matkę w nocy?

- Ojca też. Zmieniają się przy nim.

March potrząsnął głową ze zdziwieniem.

- Twój ojciec ma tak silną osobowość, że trudno mi to sobie wyobrazić.

- Jack stracił pierwsze lata mojego życia, dlatego teraz nadrabia to przy Kitty i Tomie.

- Oczywiście. Zapomniałem, że byłaś adoptowana. Chociaż trudno w to uwierzyć, gdy się widzi was razem. Nie mógłby kochać cię bardziej, gdyby był twoim biologicznym ojcem.

- Bo jest nim. - Jo uśmiechnęła się lekko na widok jego zdziwienia. - Jeśli chcesz, to opowiem ci o tym.

- W takim razie wróćmy do bawialni. Lunch może chwilę poczekać, chyba że naprawdę jesteś bardzo głodna.

- Nie. Skoro już zaczęłam, to równie dobrze mogę skończyć.

W bawialni March posadził ją na sofie i wziął za rękę.

- Zaczynaj swoją opowieść, Szeherezado.

Jo wpatrzyła się w kłody drewna ułożone na kominku.

- To właściwie historia Kate i Jacka, dlatego pytałam ich wcześniej, czy mogę ci ją opowiedzieć. Zakochali się w sobie, gdy byli jeszcze bardzo młodzi. Jack pracował w firmie budowlanej swojego ojca i bardzo mu zależało na rozszerzeniu działalności, ale Kate równie mocno zależało na pracy w Londynie. Uważała za oczywiste, że pojedą tam

i Jack znajdzie sobie jakąś pracę, żeby mogli być razem. On jednak z miejsca odmówił, a ona nie chciała z nim zostać, więc zerwali ze sobą i Kate wyjechała. - Jo westchnęła. - W Londynie rozpaczliwie tęskniła za Jackiem, a poza tym odkryła, że jest w ciąży. Przyjechała, żeby mu o tym powiedzieć i okazało się, że w poprzedni weekend on ożenił się z kimś innym.

March patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Jak do tego doszło?

- Jack tęsknił do Kate równie mocno jak ona do niego, a ponieważ był mężczyzną, brakowało mu również seksu. Przyczepiła się do niego pewna kobieta, która, jak twierdzi Kate, była wcieleniem seksapilu. Jack w końcu jej uległ i gdy mu powiedziała, że spodziewa się jego dziecka, musiał za to zapłacić cenę w postaci ślubnej obrączki. Kate była zdruzgotana. Wróciła do Londynu, nie kontaktując się z Jackiem. Dlatego on nie miał pojęcia o jej ciąży, a ona nie dowiedziała się, że wkrótce się rozwiódł. Jego żona poroniła i wtedy okazało się, że ciąża była tak zaawansowana, że nie mógł być ojcem. Tymczasem zameżna siostra Kate uprosiła ją, by ta pozwoliła jej zaadoptować swoje dziecko. Wychowałam się w Londynie, sądząc, że Kate, którą uwielbiałam, to moja ciotka. Gdy miałam trzynaście lat, moi adopcyjni rodzice, czyli mój prawdziwy wuj i ciotka, zginęli w wypadku samochodowym. Wtedy zamieszkałam z Kate przy Park Crescent. Po latach Kate znów spotkała Jacka, a ponieważ jestem bardzo podobna do jego matki, prawda wyszła na jaw. - Jo spojrzała na Marcha z ironicznym uśmiechem. - Resztę już znasz.

March z zadziwieniem potrząsnął głową.

- Teraz rozumiem, dlaczego twój ojciec jest wobec ciebie taki opiekuńczy. Stracił pierwszą połowę twojego życia.

- A jeszcze gorsze dla niego jest to, że stracił tyle lat z Kate - zauważyła Jo trzeźwo.

March objął ją.

- Byłaś wtedy jeszcze dzieckiem. Pewnie trudno ci było pogodzić się z tym wszystkim.

- Na początku byłam zachwycona. Zostałam druhną na ich ślubie, zyskałam kochającego dziadka i fantastyczny dom. Czułam się jak w bajce. Zamieszkałam w Mill House

i wydawało mi się, że trafiłam do zaczarowanego zamku, gdzie wszyscy będziemy żyli długo i szczęśliwie. Ale niedługo potem weszłam w okres dojrzewania i moje zachowanie wobec Jacka zmieniło się. Gdy przyjeżdżałam do domu na wakacje, wprowadzał mi dyscyplinę i zachowywał się nadopiekuńczo. Buntowałam się i oskarżałam go o różne rzeczy. Twierdziłam, że gdyby naprawdę kochał Kate, to nigdy nawet by nie spojrzął na inną kobietę, nie wspominając już o ślubie.

- I jak on to przyjmował?

- Jak to Jack, nie pozostawał mi dłużny. Kate na początku była na mnie wściekła i stawiała po jego stronie, ale on sam wytrącił mi broń z ręki, gdy bez wahania przyznał się do swoich grzechów, jeśli chodziło o seksowną Dawn. - Jo wzięła głęboki oddech. - Potem na swój sposób popatrzył mi w oczy i powiedział, że myślę się co do reszty: przez te wszystkie lata nigdy nie przestał kochać mojej matki, wciąż ją kocha i zawsze będzie kochał. Wtedy Kate kazała mi iść do swojego pokoju i zostać tam, dopóki nie zacznę się zachowywać jak cywilizowana istota. Nie to chciałam usłyszeć. Sądziłam, że Kate weźmie moją stronę, a gdy tego nie zrobiła, byłam jeszcze bardziej zła na Jacka. - Wzruszyła ramionami. - Ale coś dobrego wynikło z tych buntów: pracowałam jak szalona, żeby dostać się na uniwersytet w Oxfordzie. Z drugiej strony teraz, gdy o tym myślę, jest dla mnie oczywiste, że związałam się z Charliem, żeby wziąć odwet na Jacku.

Uścisk Marcha się wzmocnił.

- Ale teraz pracujesz z ojcem, więc stosunki między wami chyba się poprawiły?

- Owszem. Zdarzyło się jeszcze parę burzliwych scen, gdy odmówiłam powrotu na uniwersytet, ale doskonale wiedziałam, że Jack kocha moją matkę. Podczas ciąży tak się o nią martwił, że prawie nie spuszczał z niej oka.

- Rozumiem. Mój ojciec podobnie traktował moją matkę, a nie było to częste w kręgach, w których się obracali. Nikt, kto ich widział, nie mógł mieć żadnych wątpliwości, że lord Arnborough nie ożenił się z panną Frances March dla pieniędzy.

- Była tak piękna, że chyba nikt nie mógłby tak pomyśleć.

- Wszyscy wiedzieli, że mojemu ojcu brakuje pieniędzy, ale córka Randalla Marcha wbrew życzeniom ojca wybrała byle barona zamiast bogatego earla, który się za

nią uganiał. Wyszła za mąż z miłości i nigdy tego nie żałowała. To było doskonale małżeństwo.

- Jednak śmierć twojej matki pogrążyła ojca w rozpacz.

- Wcześniej przeżyli razem dwadzieścia pięć szczęśliwych lat.

Jo zadrżała.

- Chyba wolałabym miły, zwyczajny związek niż szaloną namiętność, po której zostają tylko zgliszcza.

March patrzył na nią uważnie.

- Mówiłaś, że jesteś podobna do swojej babci. Czy to znaczy, że zupełnie nie przypominasz matki?

- Mam po niej włosy i budowę ciała. Za to Kitty wygląda jak skóra zdjęta z Jacka, więc mam nadzieję, że Tom dla równowagi będzie podobny do mamy.

- Widzę, że bardzo kochasz swoje rodzeństwo. Chciałabyś mieć dzieci?

- Może kiedyś - odrzekła Jo niejasno.

- Nie słyszę w twoim głosie entuzjazmu.

- Dzień, kiedy Kate rodziła Toma, był okropny. Znów poczułam starą niechęć do Jacka. Przeklinałam go za to, że Kate w tym wieku zaszła w ciążę. Przeszło mi, gdy dziecko się urodziło, ale sama na razie nie mam ochoty na rozmnażanie.

- Dziękuję, że mi to wszystko powiedziałaś. Byłem ciekaw... Niektóre rzeczy wcześniej mi się nie zgadzały.

- Wiem, dlatego zapytałam Kate i Jacka, czy mogę ci o tym opowiedzieć. A teraz jestem już naprawdę bardzo głodna.

- Dobrze. Gospodyni, pani Dean, zostawiła nam lunch w jadalni. Ale najpierw pokażę ci kuchnię.

- Chyba pani Dean nie gotuje w tej potwornej fabryce, którą widziałam po drodze?

- Nie, nie - uśmiechnął się March. - Tamta kuchnia jest tylko na pokaz, żeby turyści mogli zobaczyć, jaki styl życia prowadzili baronowie w dawnych czasach. Moja matka urządziła nową kuchnię w starej spiżarni. Chciałem zjeść z tobą sam, więc dałem pani Dean wolne na cały weekend.

Jo poczuła ulgę.

Nowa kuchnia była sympatyczna, z dużymi oknami i nowoczesnymi udogodnieniami. Prowadziły z niej drzwi do niewielkiej jadalni, gdzie stał stół nakryty dla dwóch osób. Krzesła wyglądały tak, jakby siadywał na nich kiedyś Oliver Cromwell, ale jadalnia nie była tak przytłaczająca jak ta, którą Jo widziała wcześniej.

March nalał zupę do dwóch talerzy i przysunął jej bułeczki.

- Proszę bardzo. Pani Dean upierała się, żeby przyrządzić lunch z trzech dań i podać go osobiście, ale może to zrobić następnym razem. Dzisiaj chciałem być z tobą sam. Prawdziwy posiłek zjemy wieczorem.

- Czy znów pójdziemy do pubu?

- Nie. Zarezerwowałem stolik w Easthope Court. To dość daleko, ale jedzenie jest warte wyprawy.

- Skoro już wiem, kim jesteś, to nie muszę się upierać, że zapłacę połowę rachunku. Tylko że nie jestem odpowiednio ubrana do eleganckiej restauracji.

- Wyglądasz doskonale. Napijemy się kawy czy wolisz wrócić do bawialni na herbatę? Rozpalę w kominku i będziesz mogła odpocząć przed wyjazdem. To dość daleko, więc zarezerwowałem miejsca na wczesną godzinę. Wyjedziemy około szóstej.

- Wolę herbatę. - Jo podniosła się. - Idź pierwszy, ja potrzebuję sporo czasu, żeby się wspiać na te twoje schody.

Nim dotarli do bawialni, zrobiło jej się gorąco.

- Na sofie leży koc - powiedział March. - Przykryj się, a ja zrobię to, co mężczyźni robili od stuleci: rozpalę ogień dla swojej kobiety.

- Mężczyźni robili to tylko po to, żeby kobiety mogły ugotować coś do jedzenia - odparowała Jo i wybuchnęła śmiechem, gdy March przycisnął włącznik obok kamiennego kominka i kłody drewna, do złudzenia przypominające prawdziwe, rozjarzyły się czerwonym blaskiem. - Oszust! Myślałam, że ogień będzie prawdziwy.

- Naprawdę sądziłaś, że dźwigam kosze drewna po tych schodach?

- Naturalnie, że nie. Przypuszczałam, że ktoś je dla ciebie wnosi.

- Niektóre części tego domu pochodzą z czternastego wieku, ale ja żyję w dwudziestym pierwszym. Jeśli jest ci zimno, to w sypialni mam jeszcze grzejnik elektryczny.

- Nie, czuję już ciepło od kominka. Nie potrzebuję nawet koca.

- Mąż mojej siostry, Cal, nie może się nadziwić, jak tu się żyje. Jest Amerykaninem. Trudno mu uwierzyć, że można mieszkać w domu tak starym i tak niewygodnym.

- A on sam gdzie mieszka?

- W Los Angeles, w domu z basenem i ze wszystkimi wygodami. Mają też dom w Sonning nad Tamizą. Hetty często przyjeżdża do Arnborough, w przeciwieństwie do Rufusa, który nie przyjeżdża nigdy.

- Czy twój brat mieszka sam?

- Tak. Mówiłem ci już, że po wypadku Hetty zawiozła go do swoich przyjaciół we Włoszech. Wynajmuje nieduży domek na brzegu jeziora na terenie ich posiadłości. Jest tam gospodyni, która pilnuje, żeby miał co jeść. Mario i Silvana kontaktują się z nami, gdy czegoś potrzebuje, ale to się nie zdarza często. Przeważnie chce tylko farb i płótna. Pieniądze, które zostawił mu dziadek, wystarczają na to w zupełności. Jeśli wciąż czujesz się winna z jego powodu, Joanno, to wierz mi, że nie musisz. Rufus żyje dokładnie tak, jak chce.

- To dla mnie duża ulga - przyznała.

Oparła głowę o oparcie sofy i znów ziewnęła.

March usiadł obok i otoczył ją ramieniem.

- Oprzyj się o mnie i zdrzemnij się chwilę, jeśli masz ochotę. Nie będę narzekał, gdy zaczniesz chrapać.

- Nie chrapię - mruknęła z urazą.

Po chwili jej powieki wbrew woli opadły i zasnęła.

Obudził ją stuk filiżanek. Leżała na sofie przykryta kocem. Podniosła się i spojrzała na zegarek.

- Boże drogi, to już tak późno?

- Spałaś prawie dwie godziny - odrzekł March, podając jej filiżankę z herbatą.

- Okazałam się źle wychowana - odrzekła ze skrepowaniem.

- Bardzo się cieszę, że czujesz się w moim towarzystwie na tyle swobodnie, że pozwoliłaś sobie zasnąć. Ale skoro już nie śpisz, to dam ci do poczytania dzisiejszą gazetę, a sam przygotowuję się do kolacji.

Easthope Court było niegdyś olśniewającą siedzibą wiktoriańskiego przemysłowca o wysokich aspiracjach towarzyskich, a teraz mieścił się tu hotel, niedawno przywrócony do stanu świetności. Jo znów zaczęła żałować, że nie ubrała się bardziej stosownie.

Sukienka - prezent gwiazdkowy od Kate - leżała na niej doskonale i była tak droga, że Kate ukryła metkę z ceną, ale mimo wszystko była to tylko sukienka z czarnego dżerseju.

Szatnia utrzymana była w stylu hollywoodzkiego buduaru. Menedżer restauracji osobiście poprowadził ich do stolika przy oknie. Wzrok Jo przyciągnął jasno oświetlony trawnik za oknem i porośnięty drzewami brzeg jeziora.

- Snobistyczne miejsce - powiedziała, gdy zostali sami.

March przyjrzał jej się uważnie.

- Nie podoba ci się?

- Dlaczego ma mi się nie podobać? - zaśmiała się. - Fantastyczny widok. Mam nadzieję, że jedzenie jest równie dobre.

Jedzenie było znakomite i pięknie podane, ale zadowolenie Jo znikło w połowie posiłku, gdy usłyszała zmysłowy kobiecy głos:

- March, jak miło cię widzieć!

Zjawiskowa blondynka w szafirowej, jedwabnej sukni podeszła do ich stolika i ucałowała go w oba policzki. March podniósł się i rzekł uprzejmie:

- Witaj, Lavinio.

Kobieta popatrzyła na Jo z zainteresowaniem.

- Nie przedstawisz mnie?

- Oczywiście. Pozwól, że przedstawię ci Joannę Logan. Joanno, to moja dawna przyjaciółka, Lavinia Fox-Hatton.

Jo rzuciła Lavinii najcieplejszy uśmiech, na jaki potrafiła się zdobyć. Tamta odpowiedziała jej podobnym uśmiechem. Smukłe ramię ozdobione brylantową bransoletką poruszyło się we władczym geście.

- Chodź tutaj, Jerry.

Zbliżył się do nich wysoki, ciężko zbudowany mężczyzna.

- Witaj - powiedział, ściskając dłoń Marcha. - Nie widziałem cię od lat. - Uśmiechnął się do Jo i skłonił przed nią uprzejmie. - Jeremy Fox-Hatton.

Po chwili pogawędki stwierdził, że jest już gotów, by zamówić kolację i odciągnął oporną Lavinie do stolika po drugiej stronie sali.

- Bardzo cię przepraszam - powiedział March, gdy znów zostali sami.

- Dlaczego? Czy spotkanie z miłością twojego życia było dla ciebie tak bolesne? - zapytała szorstko.

March z zaskoczeniem potrząsnął głową.

- Już dawno tak o niej nie myślę, ale skoro pytasz, nie, absolutnie nie było bolesne. Przykro mi tylko, że przerwała nam kolację. Nie skończysz jeść, Joanno?

Jo popatrzyła na swój pusty w połowie talerz i potrząsnęła głową.

- Nie, dziękuję. - Jo zerknęła na zegarek. - Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to wolałabym już wracać. Muszę jeszcze z Arnborough dotrzeć do domu.

- Jak sobie życzysz. - March podniósł rękę i przywołał kelnera. - Idź do szatni, a ja zapłacę rachunek.

Podróż wiejską drogą w ulewnym deszczu była nieprzyjemna.

- Nic nie mówisz - zauważył March.

- Nie chciałam cię rozpraszać. Ciężko się prowadzi w takich warunkach.

Silny wiatr nanosił na drogę różne śmieci i gałęzie z żywopłotu.

- Szkoda, że nie wziąłem samochodu z napędem na cztery koła - zauważył March, wymijając coś, co w świetle reflektorów wyglądało jak pień drzewa.

- Obawiasz się zniszczyć samochód?

- Nie - mruknął przez zęby. - Chciałbym tylko dowieźć cię bezpiecznie do domu.

Gdy wreszcie znaleźli się w Arnborough Hall, Jo natychmiast ruszyła w stronę swojego samochodu, ale March pochwycił ją za ramię.

- Nie przy tej pogodzie - rzekł stanowczo i pociągnął ją w stronę drzwi. Wielka sala pomimo swych rozmiarów sprawiała wrażenie spokojnej przystani. Ku swemu zdziwieniu, Jo poczuła się tu jak w domu. - Zostań na noc, proszę. Nie możesz jechać w takiej ulewie.

Jo popatrzyła na okna, za którymi szalał wiatr. Po szybach spływały strugi deszczu. March nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

- Tu jest dość zapasowych sypialni. Zostaniesz?

- Chciałabym - przyznała i w chwili, gdy szczególnie silny poryw wiatru zalał szyby nowym potokiem wody, podjęła decyzję. - Dziękuję, skorzystam z twojej propozycji.

March poprowadził ją na schody.

- Czy lubisz łóżka z baldachimem?

- Nigdy w takim nie spałam.

- To teraz będziesz miała okazję.

Otworzył drzwi znajdujące się naprzeciwko drzwi do jego sypialni i zapalił lampę. Przy wielkim łóżku z baldachimem stała sofa obciągnięta błękitnym aksamitem oraz podwójna szafa i komoda.

- Jak tu ładnie - powiedziała Jo cicho.

- To był pokój moich rodziców. Gdy mama zmarła w szpitalu, ojciec już nigdy więcej tu nie spał, ale zawsze pilnował, żeby łóżko było pościelone. Przejąłem po nim ten zwyczaj. - Za oknem rozległ się trzask i błyskawica przecięła niebo. - Cieszysz się, że zgodziłaś się zostać?

- Och, tak - odpowiedziała Jo z wdzięcznością. - Czy spał tu kiedyś ktoś ważny?

- Tylko moi rodzice i czasami Hetty. Uwielbia ten pokój, ale łóżko jest za krótkie dla Cala, więc gdy przyjeżdżają obydwój, śpią w pokoju Rufusa. Tam łóżko jest dłuższe. Moi dziadkowie używali królewskiej sypialni.

Jo ostrożnie zdjęła narzutę.

- Nie dziwię się, że twoja siostra lubi tu spać.

- Będzie zachwycona, gdy się dowie, że tu nocowałaś. Zaproszenia na kolację do jej domu w Sonning są niebezpieczne, bo zawsze zaprasza mi do towarzystwa którąś ze swoich strasznych przyjaciółek.

- I co wtedy robisz? - zapytała Jo z ciekawością.

- Uśmiecham się uprzejmie, rozmawiam o niczym i wyraźnie daję do zrozumienia, że nie szukam żony.

Jo przewróciła oczami.

- Czyba nie każda z nich chciałaby od razu zostać twoją żoną?

March parsknął śmiechem.

- Fakt. Ale niektóre dawały mi do zrozumienia, że kolacja i propozycja noclegu byłyby mile widziane.

- I nigdy nie skorzystałeś z zachęty?

- Nie. Wolę sam wybierać. Zarówno żonę, jak i wszystko inne.

- A co porabiasz wieczorami?

- Odwiedzam przyjaciół w mieście, chodzę do pubu, zajmuję się papierami, a czasem oglądam telewizję. Cal chciał dać mi w prezencie jeden z tych wielkich telewizorów z płaskim ekranem, ale nawet on musiał się poddać. Nie mam miejsca na coś takiego. Trzymam telewizor w dębowej szafie przy kominku. - Uśmiechnął się. - Cal to świetny facet i, co dziwne, bardzo mnie lubi. Myślę, że podoba mu się moja brytyjska ekscentryczność. On sam nie przypomina gwiazdora filmowego, ale mimo to Hetty od samego początku oszalała na jego punkcie. Poznał ją, gdy przyjechał do Amborough, by sprawdzić, czy nadaje się na plener filmowy.

- Czy wzięli ślub tutaj, w tym pięknym kościele?

- Nie. W Las Vegas - roześmiał się March. - Hetty była wtedy u przyjaciółki w Nevadzie i Cal przyleciał z Kalifornii, żeby się z nią spotkać. Wiesz, on uważa, podobnie jak ja, że należy wykorzystywać każdą szansę. Zmusił ją, by powiedziała „tak”, i wywiózł do Las Vegas, zanim zdążyła zmienić zdanie.

- Ale chyba nie wzięli ślubu w kaplicy Elvisa?

- Niestety, nie. Ceremonia odbyła się w jakimś pseudowiktoriańskim budynku. Cal uważał, że taki będzie odpowiedni dla angielskiej narzeczonej. Ale Hetty nie czuła się wystarczająco poślubiona, więc gdy przyjechali do Anglii, wzięli ślub w kościele, a potem wydaliśmy przyjęcie dla rodziny i przyjaciół.

- W sali balowej?

- Tak. Choć tak w ogóle zwykle przyjmujemy gości w wielkiej sali. Najczęściej wtedy, gdy Hetty tu przyjeżdża. Co roku spędzają tutaj Boże Narodzenie. Dla wyrównania rachunków Cal zabiera Hetty do swoich rodziców do Kalifornii na Święto Dziękczynienia. A ty, Joanno, gdzie spędzasz Boże Narodzenie?

- Oczywiście w Mill House. A w tym roku będę musiała pomóc Kate.

- Upieczesz indyka?

- Przygotuję cały posiłek. To nic trudnego. Popilnuję też dziecka, żeby Kate i Jack mogli gdzieś wyjść.

March z uśmiechem oparł się o słupek balustrady.

- Krótko mówiąc, jesteś wzorową córką.

- Teraz może tak, ale nie zawsze tak było. - Zarumieniła się. - Po prostu przekonałam się, jak wiele znaczy dla mnie rodzina.

- Bo późno się odnaleźliście - powiedział March ze zrozumieniem i westchnął. - Moja rodzina również jest dla mnie bardzo ważna, ale teraz ogranicza się do Hetty i Cala. Moi rodzice byli jedynakami i nie mam żadnych kuzynów, a od śmierci ojca nie udało mi się ściągnąć Rufusa do domu. Gdy chcę się z nim zobaczyć, muszę jechać do Włoch, ale trudno złapać z nim kontakt. Zmienił się od czasu, gdy...

- Nic nie poradzę na to, że mój były chłopak prawie go zabił.

Spojrzenie Marcha spoważniało.

- Przestań, Joanno. To nie twoja wina. Nie pozwolę, żeby to stało między nami.

Oderwał się od słupka i wziął ją w ramiona.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W pokoju zaległa cisza. Ich oddechy zwolniły. W końcu March cofnął rękę, ale drugim ramieniem wciąż trzymał Jo mocno przy sobie.

- Z czego się śmiejesz? - zapytał na widok jej uśmiechu.

- Z własnej arogancji.

- To słowo nie kojarzy mi się z tobą, Joanno. Wyjaśnij.

- Pomyślałam, że może trzymasz mnie tak mocno, żebym nie uciekła.

- I miałaś rację. Chociaż nie uciekłabyś daleko. Dogoniłbym cię.

Popatrzyła mu prosto w oczy.

- W takim razie nie będę uciekać.

March wziął głęboki oddech.

- A więc, Joanno, czy udało nam się w końcu pozbyć tego trupa z szafy?

- Jakiego trupa?

- Mojego tytułu. To, że mam tytuł barona, nie przeszkadza mi być zupełnie zwyczajnym facetem, takim jak wszyscy inni.

- Trochę mniej zwyczajnym niż inni - odrzekła. - No dobrze. Nie będziemy więcej mówić o tytułach. - Naraz ziewnęła. - Przepraszam. Słowo daję, nie nudzisz mnie, tylko jestem zmęczona.

- Co zwykle robisz w sobotę?

- Wychodzę z Isobel na kolację albo do kina. Czasami zaglądamy do jakiegoś klubu. Od czasu do czasu wpada któryś z bliźniaków. Ale ostatnim razem Josh usnął w taksówce, którą wracał do szpitala i musieliśmy wyciągać go stamtąd we trójkę: ja, Isobel i taksówkarz.

March uśmiechnął się szeroko.

- Czy on jest równie ciężki jak ten bliźniak, którego spotkałem?

- Wierna kopia. Isobel złamała sobie paznokciec, a ja podarłam sukienkę. Na szczęście pomógł nam portier ze szpitala i razem udało nam się zataszczyć Josha na pierwsze napotkane łóżko. Padł z wyczerpania, biedak. Wypił tylko jeden kieliszek wina.

- Lubisz go?

- Bardzo lubię ich obydwu, ale zawarłyśmy z Isobel umowę, że następnym razem, gdy będą mieli ochotę na towarzystwo, spotkamy się na kolację u niej albo u mnie. Jeśli któryś uśnie, to po prostu zostanie na miejscu, dopóki się nie obudzi. - Znów ziewnęła.

- Powinienem już pozwolić ci się położyć.

Te słowa zawisły między nimi. Sypialnia, oświetlona tylko dwiema lampkami przy łóżku, naraz wydała się Jo cienista i tajemnicza. Ten zamek rzucał na nią urok, ale ona sama w niczym nie przypominała księżniczki w wieży z kości słoniowej czekającej na rycerza na białym koniu, który poniesie ją daleko i zapewni życie bez trosk.

- Jest jeszcze wcześniej. Opowiedz mi o swoim dzieciństwie. Musiało być fantastyczne.

- Było - przyznał March. - Większa część zamku przez długi czas przypominała plac budowy. Dla nas to był raj. Gdy moja matka wychodziła za mąż, dziadek podarował jej sporą sumę na remonty i konserwację Arnborough Hall. Mama zaraz po powrocie z podróży poślubnej zakasała rękawy i zaczęła pomagać mężowi. Mieliśmy sielankowe dzieciństwo, ale teraz widzę, że rodzice na różne sposoby włączali nas do pracy. Chcieli, żebyśmy się czuli częścią tego wszystkiego i nauczyli dbać o własne dziedzictwo. Wtedy wydawało nam się, że to zabawa - westchnął. - Ale ta zabawa skończyła się w dniu, kiedy wyjechałem do szkoły.

- Eton?

- Tak. Jak odgadłaś?

- Poznałam kilku etończyków w Oxfordzie. Tęskniłeś za domem?

- Tak, przynajmniej na początku. Ale byłem wysportowany, wysoki jak na swój wiek i bardzo pewny siebie, więc szybko się tam odnalazłem. Niektórym nigdy to się nie udało. Nie mam pojęcia, jak Rufus przetrwał te lata. A jak było z tobą?

- Wyjechałam do szkoły w Cotswolds, gdy miałam osiem lat. Ale byłam zachwycona i w ogóle nie tęskniłam za domem. To Kate wypłakiwała sobie oczy w Londynie, że jej dziecko wysłano z domu tak wcześniej.

March przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Tak bardzo cię pragnę, Joanno. A ty?

Z oporem skinęła głową.

- Ale masz wątpliwości, tak? Jeśli znowu chodzi o ten cholerny tytuł...

- Nie, nie o to chodzi. Proszę, nie śmieję się ze mnie.

- Wierz mi, że wcale nie jest mi do śmiechu. W takim razie na czym polega problem?

- Po prostu nie jestem odpowiednią kobietą dla ciebie.

W spojrzeniu Marcha pojawił się chłód.

- Chcesz powiedzieć, że to ja nie jestem dla ciebie odpowiednim mężczyzną.

- Nie - odrzekła spokojnie - nie to chcę powiedzieć. Bardzo łatwo mogłabym się w tobie zakochać, ale...

Nie pozwolił jej dokończyć. Znowu porwał ją w ramiona, tym razem jednak Jo zeszywniała i odepchnęła go. Przesunął dłonią po włosach i odwrócił twarz.

- Na litość boską, Joanno, jestem tylko człowiekiem. Jak mam zareagować na takie wyznanie?

- Byłam pewna, że znów zrzucisz winę na mnie - odrzekła z goryczą. - Chciałabym się już położyć.

- Joanno - zapytał March już łagodniej. - Co się stało?

Uniosła wyżej głowę.

- Ja przyznałam się do swoich uczuć, ale ty nie powiedziałeś ani słowa o swoich.

Odpowiedział jej posępny śmiech.

- Bo nie chciałem cię przestraszyć. Wydaje mi się, że nie kryłem swoich uczuć od pierwszego naszego spotkania. Posłuchaj mnie uważnie. Jak sądzisz, dlaczego byłem tak przygnębiony, gdy myślałem, że jesteś mężatką?

- Bo ci się spodobałam?

- Bo coś mi mówiło, że spotkałem kobietę, z którą mógłbym dzielić życie. W Lavinii byłem po prostu zakochany, ale przy tobie poczułem, że moglibyśmy stworzyć mocny, dobry związek. Taki na całe życie. - Z lekko ironicznym uśmiechem wziął ją za rękę. - Ale ty chcesz, byśmy zostali tylko przyjaciółmi. Może nawet kochankami, jednak nie chcesz stałego związku. Mówiąc wprost, nie chcesz zostać moją żoną.

Jo smutno potrząsnęła głową.

- Mylisz się, March. Ten pomysł mógłby mi się bardzo spodobać, ale wówczas musiałabym zostać lady Arnborough, a to nie dla mnie.

- Czyli szach i mat. - Puścił jej ręce i znów uśmiechnął się smutno. - Po prostu mój pech. Kobiety, z którymi usiłuje mnie wyswatać Hetty, zupełnie jasno okazują, że gotowe byłyby skorzystać z każdej okazji, a jedyna kobieta, której ja chcę, odrzuca ten zaszczyt. - Otworzył szufladę komody i podał jej koronkową koszulę nocną. - Moja siostra trzyma tu różne rzeczy. Możesz używać wszystkiego, czego tylko będziesz potrzebować.

Gdy drzwi się zamknęły, Jo skrzyżowała ramiona na piersiach i mocno zacisnęła oczy. Potem, zirytowana tym melodramatem, przebrała się w koszulę nocną. W końcu zgasiła lampkę i weszła do łóżka, zastanawiając się, czy jest najgłupszą kobietą na świecie. Myśląc o Lavinii, czuła zazdrość. Czyżby chciała, żeby March zakochał się w niej do szaleństwa? Oczywiście, że tak.

Zapomnij o tym wszystkim i śpij, nakazała sobie, ale pogrążony w ciemnościach pokój wzbudzał w niej lęk. Przytłoczona ciężarem otaczających ją antyków, znów zapaliła lampkę i oparła się o poduszki. March nie wspominał nic o duchach, ale w tak starym domu na pewno musiał być co najmniej jeden.

March również nie mógł zasnąć. Przez jakiś czas przewracał się bezsennie z boku na bok, aż w końcu zaklął i uświadomił sobie, że chce mu się pić. Żeby nie budzić Joanny, sięgnął po szlafrok, nie zapalając światła. Boso wyszedł na korytarz i jęknął głośno, gdy stłukł sobie palec u nogi o barierkę. Drzwi sypialni jego matki natychmiast się otworzyły i usłyszał głos Joanny:

- Kto to?

- To tylko ja - mruknął, masując sobie palec. - Przepraszam, że cię obudziłem.

Stała w progu i popatrzyła na niego.

- Jeszcze nie spałam. Uderzyłeś się?

- Wszystko przez to, że chciałem się przekraść niespostrzeżenie po coś do picia.

Przynieść ci coś? - Oblizwał wyschnięte nagle usta.

Światło przebijające przez cienką nocną koszulę Joanny dokładnie uwidaczniało zarysy jej ciała.

Jo wiedziała o tym i celowo stała w progu, pozwalając mu patrzeć. Od chwili, gdy powiedzieli sobie dobranoc, zdążyła już zmienić zdanie. Taka okazja mogła jej się więcej nie przydarzyć. Chociaż nie był w niej zakochany do szaleństwa, to chciała, by został jej kochankiem choćby na jedną noc. Ale jak miała mu to okazać, nie rzucając się na niego?

- Nie chcę pić - powiedziała w nagłym przyplywie inspiracji - ale czy mógłbyś posiedzieć ze mną przez chwilę? Trochę się boję ciemności. Przyszło mi do głowy, że w tak starym domu na pewno musi być jakiś duch.

- Oczywiście, że jest - odpowiedział March, zapominając o pragnieniu. - Wracaj do łóżka, a ja ci wszystko opowiem. - Usiadł na skraju jej łóżka i zaczął mówić: - Nie mamy żadnego ducha szczękającego łańcuchami, ale pewna dama snuje się po galerii, szukając, według legendy, kochanka, który w dniu ślubu nie pojawił się przy ołtarzu.

- Przestraszył się?

- Nie. Zabił go konkurent do ręki i posagu lady Blanche. Jej ojciec zawsze wolał tego kandydata i natychmiast wydał za niego niechętną córkę, choć podobno to ona śmiała się ostatnia. Syn, którego urodziła, wyglądał jak skóra zdjęta z zamordowanego chłopaka.

- Wymyśliłeś to.

- Ależ skąd. Co więcej, Blanche nie urodziła mężowi innych dzieci i syn rywala został jego dziedzicem.

- Dobrze mu tak - mruknęła Jo, przygryzając wargę. - Czy Blanche ogranicza się do galerii, czy też czasami zapuszcza się dalej?

- W tej części domu nigdy jej nie widziano - odrzekł March szczerze.

- Jakoś mnie to nie uspokaja. - Wsunęła się głębiej pod kołdrę. - Teraz żałuję, że zapytałam cię o ducha.

- Mógłbym spać tu na sofie, żeby cię strzec przed nocnymi istotami - zaproponował March. - Nie obiecuję ci, że nie będę chrapał, ale przynajmniej dotrzymam ci towarzystwa.

- No dobrze - zgodziła się. - A jeśli ta dama przypadkiem się tu zabłąka, to będziesz musiał ją wypędzić. W końcu jesteś jej potomkiem.

- To prawda. Pójdę tylko do siebie po kołdrę.

Zanim wrócił, minęło sporo czasu. Jo poczuła od niego zapach mydła i pasty do zębów.

- Nie widziałaś Blanche? - zapytał, układając kołdrę na sofie.

- Nie. - Jo uśmiechnęła się do niego z poduszek. - Teraz, gdy tu jesteś, przybyło mi odwagi na tyle, że mogę nawet zgasić światło.

March przystanął przy jej łóżku.

- Chyba jest ci tu wygodnie?

- Ale tobie nie będzie wygodnie na tej sofie.

- Możesz mi to wynagrodzić pocałunkiem na dobranoc. - Pochylił się i położył ręce na poduszce po obu stronach jej głowy. - Widzisz, rączki są tutaj.

Roześmiała się i uniosła głowę do pocałunku.

- Zostań - szepnęła.

Nieprzyzwyczajona do spania w jednym łóżku z mężczyzną Joanna następnego ranka obudziła się wcześniej i ostrożnie wysunęła się z łóżka. March się nie poruszył. Przez chwilę patrzyła w milczeniu na jego twarz, a potem zebrała swoje rzeczy i przekradła się do łazienki, skąd po chwili zeszła do kuchni. Zapaliła kilka świateł, zrobiła sobie herbatę i usiadła, zastanawiając się, czy ostatnia noc była najwspanialszym doświadczeniem jej życia, czy też największym błędem.

Największy problem polegał na tym, że chciała, by March zakochał się w niej do szaleństwa, tak jak kiedyś w pięknej Lavinii, on zaś potrzebował po prostu rozsądnej i kompetentnej żony, która pomagałaby mu w zarządzaniu posiadłością.

Godziny mijały. Joanna piła herbatę za herbatą, zastanawiając się nad tym problemem. Naraz usłyszała przekleństwo, ktoś szarpnął za klamkę i do kuchni wpadł jakiś mężczyzna, rzucając na podłogę stertę bagażu. Był bardzo szczupły i trochę zaniedbany. Spojrzał na nią z niedowierzaniem spod długiej grzywy nieporządnym jasnym włosów i jego oczy się rozświeciły.

- Jo Logan? Mój Boże, czy to naprawdę ty?

- Tak, to ona - odrzekł szorstki głos i w kuchni pojawił się March. - Skąd ty się tu wzięłaś, Rufus?

Ale jego brat był zbyt zdumiony widokiem Jo, by odpowiedzieć.

- To cud - zwrócił się do Marcha z błogim uśmiechem. - Ona naprawdę żyje! Znalazłeś ją.

- Owszem, znalazłem ją - potwierdził March ponuro. - Ale nie dla ciebie. Ona należy do mnie.

- Co? - Rufus odgarnął włosy z twarzy i w jego niebieskich oczach pojawiło się niezrozumienie. - O czym ty mówisz?

- Poznaliśmy się przypadkiem tutaj, w Arnborough. To nie miało nic wspólnego z tobą - wyjaśnił jego brat.

Joanna wydobyła się z jego opiekuńczego uścisku.

- Twój brat ma rację, Red. To znaczy, przepraszam, Rufus. Był przekonany, że Jo Logan to mężczyzna. Zналиśmy się już od jakiegoś czasu, zanim odkrył moje powiązania z twoim wypadkiem. Tak mi przykro z tego powodu - dodała. - Mam nadzieję, że w pełni wróciłeś do zdrowia.

- Tak, dziękuję, ale mniejsza o to - rzucił Rufus niecierpliwie. - Dlaczego myślałeś, że Jo to mężczyzna?

- Nic nie wspominałeś o płci.

- A tobie nawet nie przyszło do głowy, żeby to sprawdzić?

March kontrolował się z wyraźnym wysiłkiem.

- Doskonale wiesz, że sprawdzałem, podobnie jak ojciec i policja, ale nic nie wskazywało na to, by w samochodzie był ktoś jeszcze oprócz ciebie i twojego przyjaciela Peela. Mówię prawdę. Poznałem Jo zupełnie niedawno, tutaj, w centrum ogrodniczym.

Rufus tępo przeniósł spojrzenie z Jo na brata, a potem jego twarz poszarzała i przetarł oczy jak zmęczone dziecko.

- Cholerny ból głowy - wymamrotał. - Przepraszam. Czuję się trochę... - Nie zdążył dokończyć zdania, bo osunął się na podłogę.

March rzucił się naprzód, podtrzymał go i posadził na najbliższym krześle.

- Rany boskie, March, on wygląda okropnie - przeraziła się Joanna. - Zadzwoń po lekarza!

- Najpierw muszę go zataszczyć na górę.

- Pomogę ci. Czy łóżko w jego sypialni jest pościelone?

- Chyba nie. Na razie położę go w mojej. - March zatrzymał wzrok na jej twarzy. - Pomijając ten dramat, jak się dzisiaj czujesz?

- Trochę ogłuszona - wyznała, oblewając się rumieńcem.

- Po ostatniej nocy?

- Tak. A teraz jeszcze to - dodała, wskazując na nieprzytomną twarz jego brata. - Pomogę ci zanieść go na górę, a potem pojedę.

- Pojedziesz?

- Zapomniałeś, że mam dzisiaj przygotować lunch w Mill House?

- Rzeczywiście. Ale wcześniej musimy porozmawiać.

- Oczywiście, że porozmawiamy - obiecała ponuro. - Weź go za ramiona, a ja za nogi.

Ale March po prostu podniósł brata do góry i przerzucił sobie przez ramię. Na piętrze ostrożnie opuścił Rufusa na podest.

- Jest chudy jak szkielet, ale waży więcej, niż się wydaje - wydyszał.

Znów podniósł brata i zaklął pod nosem, gdy telefon w tylnej kieszeni jego spodni zaczął dzwonić.

- Wyjmij ten telefon i zobacz, kto to.

- To twoja siostra - odrzekła Jo z niedowierzaniem.

- Odbierz.

- Halo - powiedziała niechętnie.

- Cześć. Mówi Henrietta Stern. Czy jest tam mój brat?

- Chwileczkę.

Położyli Rufusa na łóżku i March wziął od niej telefon. Z tego, co mówił, wynikało, że Hetty zamierza pojawić się w Arnborough po południu. Gdy skończył rozmowę z siostrą, zadzwonił po lekarza. Tymczasem Rufus otworzył oczy i popatrzył na nich otępiłym wzrokiem.

- Co się stało, March? Skąd się tu wziąłem?

- Zemdlałeś. Przyniosłem cię.

Spojrzenie zamglonych, niebieskich oczu zwróciło się na Joannę.

- Więc naprawdę tu jesteś, Jo. To mi się nie śniło.

Jo zerknęła na zegarek.

- Muszę zaraz jechać, ale najpierw zrobię ci herbatę i coś do jedzenia.

Chłopak wzdrygnął się.

- Nie, dziękuję. Głowa za bardzo mnie boli. Czuję się chory. Dokąd jedziesz?

- Do domu. Muszę przygotować lunch dla rodziców.

Rufus przymknął oczy ze znużonym westchnieniem. Twarz wciąż miał bardzo bladą.

- Odpocznij, lekarz niedługo tu będzie - powiedział March i wyprowadził Jo z pokoju. - Czy naprawdę musisz jechać?

- Powinam - powiedziała z rozdartym sercem, ale po chwili westchnęła z rezygnacją. - No dobrze. Daj mi swój telefon, spróbuję coś wykombinować.

Przycisnęła kilka klawiszy.

- Cześć, Molly. Mówi Jo. Mam nadzieję, że nie wyrwałam cię z łóżka. Czy mogłabyś mi wyświadczyć wielką przysługę?

Molly zgodziła się dostarczyć lunch rodzinie Loganów. W następnej kolejności Jo zadzwoniła do matki. Nim skończyła rozmowę, przyjechał lekarz.

- Dałem mu zastrzyk - powiedział, wychodząc z pokoju Rufusa. - Prześpi teraz kilka godzin, a potem poczuje się lepiej. Powinien dużo pić i zjeść coś lekkiego, na przykład zupę. Gdybym był potrzebny, proszę dzwonić bez wahania.

March odprowadził go do drzwi i wrócił do Jo.

- Możesz zostać?

Skinęła głową.

- Dziękuję ci, Joanno. Nawet nie wiesz, jak wiele dla mnie znaczy to, że tu jesteś.

- Doskonała - westchnął March nad talerzem jajeczniczy. - Wszystkie niedziele powinny się tak zaczynać. Dlaczego rano uciekłaś z sypialni?

- Obudziłam się wcześniej, a ty jeszcze spałeś, więc nie chciałam ci przeszkadzać.

- Czyżbyś miała zamiar wymknąć się stąd, zanim wstanę?

- Oczywiście, że nie - odrzekła z urazą. - Poszłam do kuchni, zrobiłam sobie herbatę i usiadłam, żeby pomyśleć, ale wtedy wpadł tutaj twój brat. W ogóle go nie poznałam.

- Nie dziwi mnie to. Wygląda okropnie. Zdawałoby się, że ktoś, kto mieszka na brzegu jeziora w słonecznej Italii, powinien wyglądać jak okaz zdrowia. - March zmarszczył brwi. - Nadal nie mam pojęcia, skąd się tu wziął. Hetty też nie wie. Muszę zadzwonić do Maria i powiedzieć mu, że Rufus tu jest. Pójdę na górę.

Pocałował ją lekko w czubek głowy i wyszedł. Zanim wrócił, Jo zdążyła już posprzątać po śniadaniu.

- Dowiedziałeś się czegoś?

- Nie. Silvany i Maria nie ma w domu, a mój włoski jest bardzo słaby i nie mogłem się dogadać z gospodynią. Rufus nadal śpi.

- W takim razie usiądźmy i wypijmy kawę. Czy twoja siostra zostanie tu na noc? Bo jeśli tak, to pewnie będzie chciała zjeść jakąś kolację, podobnie jak ty i Rufus.

March pocałował ją w usta.

- Bardzo lubię energiczne kobiety. Wypijmy tę kawę, zanim zwali się tu pół świata. A swoją drogą - dodał, gdy Jo napełniała filiżanki - jak właściwie Rufus dostał się tu tak wcześnie?

- Nie mam pojęcia. Taksówką?

- To chyba jedyna możliwość. O tej porze nie przyjeżdża żaden pociąg. - March sięgnął po filiżankę.

- Fantastyczna. Kawa, którą ja robię, nigdy nie smakuje tak dobrze.

- Dziękuję, dobry panie. Czy chcesz, żebym przygotowała lunch, gdy Hetty się tu pojawi?

- Nie, zjemy w pubie.

- W takim razie przejdę się tam i uprzedzę Trish. Potrzebuję świeżego powietrza.

March wziął ją w ramiona.

- Rób, co chcesz, kochanie, i nie chcę więcej słyszeć, że nie nadajesz się do roli lady Arnborough. Urodziłaś się, by ją grać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Po krótkim spacerze Jo zastukała do drzwi pubu.

- Dzień dobry - uśmiechnęła się do Dana. - Wolałam tu przyjść zamiast dzwonić.

Chciałabym porozmawiać z pańską żoną o lunchu.

- Oczywiście, panno Logan - powiedział Dan, prowadząc ją do kuchni, gdzie królowała Trish.

- Przyjazd Rufusa był dla wszystkich wielką niespodzianką. Jego brat nic o tym wcześniej nie wiedział?

- Nie. - Jo uśmiechnęła się do Trish i pokrótce wyjaśniła jej sytuację, po czym zmarszczyła brwi.

- Skąd państwo wiedzieli, że Rufus tu jest?

- Znajomy, który go tu przywiózł, zarezerwował pokoje dla nich obojgu - wyjaśnił Dan. - Ale Rufus wstał dzisiaj o świcie i nie chciał nawet zjeść śniadania. Wyglądał tak marnie, że martwiłem się o niego.

- Migrena. - Jo skinęła głową. - Było tak źle, że doktor Harwood musiał dać mu zastrzyk i teraz śpi. Czy znał pan wcześniej tego znajomego?

- Pierwszy raz widzę go na oczy, ale ma ładny samochód. Poszedł teraz na spacer. Powinna go pani spotkać w drodze powrotnej.

Rzeczywiście, wracając do zamku, zauważyła na tarasie mężczyznę opartego o zegar słoneczny.

Sylwetka wydała jej się znajoma. Gdy mężczyzna usłyszał jej kroki, odwrócił się i uśmiechnął się z zaskoczeniem.

- Jo, co ty tu robisz?

Popatrzyła na niego zimno.

- O to samo mogłabym zapytać ciebie, Charlie. Słyszałam, że wczoraj wieczorem przywiozłeś Rufusa do Arnborough Arms. Skąd przyjechaliście?

- Z Heathrow. - Charlie wziął ją za rękę. - Jak się czujesz? Chociaż chyba nie muszę pytać. Wyglądasz kwitnąco. Pewnie przyjechałeś tu, żeby zwiedzić Arnborough Hall, ale jest jeszcze wcześnie. Chodź do pubu, napijemy się czegoś i pogadamy.

- Nie, dziękuję. - Wyrwała mu rękę i uśmiechnęła się do zbliżającego się Marcha, który po jednym spojrzeniu na Charliego natychmiast zmienił się w lorda Arnborough.

- O, pan Peel. Co pan tu robi?

- Przywiózł Rufusa wczoraj wieczorem z Heathrow - wyjaśniła Jo. - Spędzili noc w Arnborough Arms.

Charlie wyraźnie się skurczył pod spojrzeniem Marcha.

- Wszystko w porządku. Odzyskałem prawo jazdy.

- To znakomicie. Powinienem pogratulować Rufusowi odwagi.

Charlie oblał się rumieńcem.

- Czy on gdzieś tu jest? - zapytał z nadzieją. - Obiecał, że oprowadzi mnie po zamku, zanim pojawią się turyści.

- Obawiam się, że nie ma takiej możliwości - odrzekł March krótko. - Mój brat zemdlął z powodu migreny. Lekarz dał mu zastrzyk i będzie spał jeszcze przez kilka godzin. A teraz bardzo przepraszam, ale mamy kilka rzeczy do zrobienia. Gdy Rufus się obudzi, powiem mu, że pan tu był.

- Dziękuję. - Charlie z przygnębieniem popatrzył na Jo. - Ale co ty tu robisz? Przecież prawie nie znałaś Reda.

- Joanna jest moim gościem - wyjaśnił March, biorąc ją za rękę.

- Zaniemówił z wrażenia - stwierdził March z satysfakcją. - Ale będę musiał pogadać z Rufusem. Chyba zwariował, żeby wsiadać z nim do samochodu.

- Charlie bardzo się zmienił i postarzał. W pierwszej chwili zupełnie go nie poznałam.

- Jak sądzisz, po co znów znalazł Rufusa? Żeby go przeprosić?

- Pewnie chciał się dostać do twojego świata. Charlie to karierowicz. Kiedyś byłam za młoda, żeby zrozumieć, że zainteresował się mną tylko ze względu na mojego ojca. Nie miałam innych zalet, bo jego zdaniem nie potrafiłam zadowolić mężczyzny.

March wziął ją w ramiona.

- Joanno, jest coś, o czym powinnaś wiedzieć.

- Masz tu gdzieś żonę zamkniętą w wieży? - Popatrzyła na niego niepewnie.

- Nie, nic tak melodramatycznego. Spotkałem wcześniej Charlesa Peela tylko raz. Zalewał się wówczas łzami z powodu Rufusa. Już wtedy miałem pewne podejrzenia, a dziś zyskałem pewność. Nie mogłaś go zadowolić w łóżku, bo Charlie woli własną płęć, choć być może wciąż ukrywa to przed światem.

- A Rufus? - spytała zdumiona.

- Boże drogi, nie, chociaż pewnie bardzo pociąga Charlesa ze względu na typ urody. Jesteś jedyną kobietą, jaką Rufus kiedykolwiek się interesował. Ale ty należysz do mnie. - Pocałował ją mocno, wziął na ręce i z dziwnym błyskiem w oczach ruszył w stronę sypialni.

- Postaw tę dziewczynę i uściśnij mnie - odezwał się roześmiany kobiecy głos.

March postawił zarumienioną Joannę na podłodze i obrócił się w stronę otwartych drzwi.

Hetty Stern była bardzo podobna do brata. Miała uroczy uśmiech i lśniące czarne włosy, które sięgały ramion. Podbiegła do Marcha, uściśnęła go mocno i ucałowała w oba policzki.

- Przedstaw mnie - zażądała natychmiast.

March wziął Jo za rękę.

- Joanno, to jest moja siostra Hetty. A to panna Joanna Logan.

Bystry wzrok Hetty zatrzymał się na twarzy Jo.

- Czy za wcześnie jeszcze na gratulacje?

- Niestety, tak - westchnął March. - Chcę, żeby za mnie wyszła, ale dotychczas nie dała się przekonać.

- Czy on ci się nie podoba? - zapytała Hetty obcesowo.

- Nie w tym rzecz. - Jo zarumieniła się.

- Joanna wolałaby, żebym był zwykłym Marchem Clementem.

- Kochasz go?

Nie przestając się rumienić, Jo skinęła głową.

- W takim razie jakie znaczenie ma jego tytuł?

- Nie chodzi o tytuł. Po prostu nie potrafię sobie wyobrazić siebie w roli lady Arnborough.

Hetty roześmiała się i poklepała ją po dłoni.

- Przyzwyczajasz się. Wygląd w każdym razie masz odpowiedni. Jesteś bardzo ładna.

- Ty też - odrzekła Jo szczerze.

- Jak zawsze jestem zachwycony, że cię widzę Hetty, ale co cię tu sprowadza? - zapytał sucho March. - Miałaś przyjechać w przyszłym tygodniu.

Hetty westchnęła.

- Jestem w zarządzie fundacji zajmującej się badaniami na rzecz leczenia raka. W miejscu, gdzie miał się odbyć doroczny bal charytatywny, w zeszłym tygodniu wybuchł pożar. Easthope Court jest zajęte w tym terminie, podobnie jak wszystkie inne domy z salami balowymi. Orkiestra i catering są już zamówione i Candia Birket wrywa sobie włosy z głowy. - Hetty uśmiechnęła się słodko do brata. - Proszę, March, zgódź się, żeby bal mógł odbyć się tutaj.

- Dlaczego Candia nie zwróciła się bezpośrednio do mnie?

- Bo przy tobie bardzo się denerwuje - odparowała jego siostra i uśmiechnęła się do Jo. - Candia to jedna z kandydatek na lady Arnborough.

- I oczywiście spodziewasz się, że udostępnię ci salę za darmo - jęknął March.

- To w dobrej sprawie, skarbie.

- Kiedy to ma być?

- W następną sobotę. - Hetty utkwiała w nim błagalne spojrzenie. - Proszę, powiedz, że nie masz jeszcze żadnej rezerwacji na ten termin.

- Na szczęście nie - mruknął March ponuro i westchnął. - Niech będzie, tylko sama masz tu przyjechać w przyszłym tygodniu i zająć się wszystkim. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję, to żeby Candia Birket plątała mi się pod nogami.

Hetty rzuciła się w jego ramiona.

- Dziękuję, March! Zabiorę Rufusa na kilka dni do Sonning, a potem wrócę tutaj i zajmę się wszystkim. W przyszłym tygodniu przyjedzie Cal, więc nie będziesz tu jedynym mężczyzną.

- W porządku. Chodźmy na dół. Jo przygotowała lunch.

March nalał wody do czajnika, a Jo nakryła do stołu.

- Opowiedzcie mi wszystko - zażądała Hetty, siadając przy stole. - Co sprowadziło Rufusa do domu?

March streścił jej sytuację.

- March nie powiedział ci jeszcze - wtrąciła Jo, uznając, że najlepiej od razu mieć to z głowy - że to ja jestem Jo Logan, o którą Rufus tak się martwił po wypadku. Studio- wałam wtedy w Oxfordzie, a Charlie Peel był moim chłopakiem.

- Joanna próbowała tamtego wieczoru odebrać mu kluczyki do samochodu, ale on jej nie pozwolił - dodał March ponuro.

- Co za drań. - Hetty szeroko otworzyła oczy. - Ale pomyśleć, że Jo Logan to dziewczyna! Jak ci się udało w końcu ją znaleźć, March?

- Szczerze mówiąc, wcale jej nie szukałem. - March dotknął dłoni Jo. - Los ją do mnie przyprowadził. Poznaliśmy się w centrum ogrodniczym. Joanna kupowała kwiaty dla swojej matki.

- Wspaniała historia - stwierdziła Hetty. - A więc od razu wpadła ci w oko? A jak było z tobą, Joanno?

- Tak samo. Powiedziałam nawet matce, że poznałam bardzo przystojnego ogrod- nika. - Rzuciła ponure spojrzenie w stronę Marcha. - Ale on był bardzo tajemniczy. Do- piero po dłuższym czasie odkryłam, że jest lordem Arnborough.

- Była na mnie wściekła - uśmiechnął się March. - Chociaż sama też zachowała niektóre rzeczy w tajemnicy. Jo jest córką właściciela Logan Development, ale nie chcia- ła, żeby biedny ogrodnik wiedział, że jej tatuś śpi na pieniądzach.

- Jakie to romantyczne - westchnęła Hetty. - Napiję się jeszcze herbaty, ale naj- pierw zajrzę do Rufusa.

Gdy wyszła, March z uśmiechem zamknął za nią drzwi.

- Więc teraz znasz już całą moją rodzinę. Pora, żebyś ja poznał swoją.

- Znowu mnie poganiaasz.

- Nie ma sensu tracić czasu. Zamierzam się z tobą ożenić. Przyzwyczajaj się do tej myśli.

- March, potrzebuję więcej czasu. Dajmy sobie miesiąc, żeby się lepiej poznać.

- Nigdy w życiu nie zmienię zdania. - Obszedł stół dokoła i ujął w dłonie jej twarz.
- Bardzo mi na tobie zależy, Joanno. Obiecuję, że będę dobrym mężem, ale pod koniec tego miesiąca zgodzisz się przyjąć ode mnie pierścione albo zniknę na zawsze.

Jo wiedziała, że on mówi poważnie. Przez chwilę czuła pokusę, by się zgodzić, ale jakaś część duszy nie pozwoliła jej na to.

- Rozumiem - stwierdziła tylko.

W poniedziałek rano March przysłał jej wiadomość, że będzie u niej około ósmej. Dotarła do domu wcześniej niż zwykle, wzięła prysznic, przebrała się i sprawdziła skrzynkę mejlową. Gdy dzwonek zadzwonił, ze zdziwieniem spojrzała na zegarek. Do ósmej brakowało jeszcze sporo czasu.

Otworzyła drzwi z promiennym uśmiechem, który jednak zamarł jej na ustach, gdy zobaczyła za progiem Charliego Peela w ciemnych okularach, z szyją owiniętą wielkim szalikiem i z laptopem w rękę.

- Co ty tu robisz? - zapytała lodowato.

- Czy mogę wejść?

- Chyba tak, ale nie możesz zostać długo. Spodziewam się gościa na kolacji.

Charlie wszedł za nią do salonu.

- Ładnie tu - zauważył.

- Do rzeczy, Charlie. Czego chcesz?

- Chodzi raczej o to, czego potrzebuję: pieniędzy.

Jo zaśmiała się krótko.

- W takim razie trafiłeś w niewłaściwe miejsce.

- Proszę, Jo, wysłuchaj mnie. Chciałbym zrekompensować Rufusowi krzywdę i stworzyć stronę internetową, przez którą mógłby sprzedawać swoje obrazy. Odkąd zamieszkał we Włoszech, odwiedzałem go regularnie. Najwyższa pora, żeby ktoś jeszcze zobaczył jego prace. Ma ogromny talent.

Jo patrzyła na niego ze zdumieniem.

- Nawet jeśli obrazy zaczną się sprzedawać - powiedziała w końcu - czy potrafisz sobie wyobrazić Rufusa, który zawija je w papier i wysyła do kupujących?

- Jo, nie jestem głupi i wiem, że on tego nie zrobi. Ja bym się zajął tą stroną biznesu. On żyje w innym świecie.

- A czyja to wina? - parsknęła Jo. - Poważny uraz głowy raczej nie pomógł mu nawiązać kontaktu z rzeczywistością.

Usta Charliego zadrgały.

- Sądzisz, że o tym nie wiem? Ale Red mi wybaczył. A ty nie potrafisz?

- To nie takie proste. Po wypadku Rufusa byłem w okropnym stanie, bo wyrzucałam sobie, że nie udało mi się temu zapobiec. Ale ciebie oczywiście nic to nie obchodziło. Podobnie jak to, że przerwałam studia.

- Bardzo się mylisz - odrzekł Charlie poważnie. - Byłem wstrząśnięty, gdy się dowiedziałem, że zrezygnowałaś z Oxfordu. Nie sądziłem, że to zrobisz. Byłaś taka zeterminowana. Przez cały czas się uczyłaś.

- Byłam dziewczyną, która, cytuję, nawet nie potrafi zadowolić mężczyzny w łóżku.

- Jeśli tak powiedziałem, to przepraszam. To była moja wina, nie twoja,

- Bo byłam dziewczyną, a nie chłopcem?

- Co chcesz powiedzieć?

- A jak sądzisz?

- To znaczy, że wiesz. - Przez chwilę siedział w przygnębnym milczeniu. W końcu podniósł głowę. - Próbowałem przekonać samego siebie, że nikt o tym nie wie. Moi rodzice nie mają liberalnych poglądów. Czy już wtedy wiedziałaś?

- Oczywiście, że nie. Uważałam cię za mojego chłopaka. Na początku nie mogłam uwierzyć, że spotkało mnie takie szczęście, więc gdy łóżko okazało się rozczarowaniem, uznałam, że widocznie to ja nie jestem wystarczająco atrakcyjna. Długo trwało, zanim komuś udało się mnie przekonać, że jest inaczej. A teraz powiedz mi wreszcie, po co tu przyszedłeś.

Charlie westchnął.

- Miałem pieniądze. Wystarczająco dużo pieniędzy, żeby stworzyć najlepszej jakości stronę internetową. Ale już ich nie mam.

- A co się z nimi stało? - Jo zmarszczyła brwi.

Charlie zdjął szalik i okulary. Zobaczyła podbite oczy i bolesny uśmiech ukazujący brak kilku zębów i wstrzymała oddech.

- Charlie! Co ci się stało?

- Wpadłem na pomysł, żeby pomnożyć te pieniądze, grając w pokera, i narobiłem długów. - Wzdrygnął się. - Dzisiaj kilku osiłków przyszło do mnie do domu, żądając całej kwoty. Zaprowadzili mnie do banku i zmusili, żebym wyczyścił konto, a potem wrócili ze mną do mieszkania i zrobili swoje, żebym nie miał żadnych wątpliwości, że mówię poważnie.

- Boże drogi, Charlie. - Jo przyjrzała mu się uważnie. - Czy masz coś złamanego oprócz tych wybitych zębów?

- Mam pęknięte zebro, ale przeżyję. Będę musiał powiedzieć ojcu, że mnie napadnięto. Ale najgorsze było to, że musiałem zadzwonić do Reda i powiedzieć mu, że jednak nie mam pieniędzy. - Charlie popatrzył na nią błagalnie. - Widziałem wczoraj, że Marchowi bardzo na tobie zależy. Może spróbowałabyś go przekonać, że rozpocząłem nowy rozdział w życiu? Naprawdę chcę pomóc jego bratu sprzedawać obrazy i jestem przekonany, że bardzo by mu to pomogło w powrocie do zdrowia. - Uśmiechnął się smutno.

- Swoją drogą Rufus był bardzo zaskoczony twoją znajomością z Marchem. W dawnych czasach podkochiwał się w tobie.

- A ty bardzo chciałeś, żeby zakochał się w tobie?

Charlie żałośnie skinął głową.

- Nie martw się. Wiem, że nie ma na to żadnej nadziei, ale zadowolę się jego przyjaźnią. Chcę mu jakoś zrekompensować ten wypadek, a jedyny sposób, jaki znam, to pomóc mu osiągnąć sukces na rynku. - Otworzył laptop. - Popatrz, Jo. Zrobiłem zdjęcia niektórych jego obrazów.

Jo patrzyła z fascynacją na serię skąpanych w słońcu włoskich pejzaży. Ich artyzm zapierał dech.

- Charlie, te obrazy są niesamowite. Czy March je widział?

- Próbowałem mu je pokazać wczoraj wieczorem, ale lord Arnbrough nie miał ochoty ze mną rozmawiać i wyrzucił mnie za swoje czternastowieczne drzwi - powiedział Charlie z goryczą i zamknął laptop.

- Ile potrzebujesz?

- Przynajmniej dwóch tysięcy - wymamrotał, spuszczać wzrok. - Miałem cztery, zanim wdałem się w hazard.

Jo gwizdnęła.

- A twój ojciec nie mógłby pomóc?

Charlie zaczął wyłamywać sobie palce.

- Wolałbym zdobyć te pieniądze jakoś inaczej. Rodzinne interesy nie idą ostatnio najlepiej, a poza tym ojciec dość już miał ze mną kłopotów.

Jo wyjęła z torebki książeczkę czekową.

- Posłuchaj. Dam ci kredyt zaufania i pożyczę te pieniądze. Dam ci też mój adres mejlowy. Prześlij mi te zdjęcia, a ja pokażę je Marchowi.

Charlie popatrzył na czek i zamrugał powiekami, odpędzając łzy.

- Obiecuję, że zwrócę ci wszystko co do grosza. Nigdy ci tego nie zapomnę.

- Ja też nie - odrzekła szorstko. - Pewnie zacznę tego żałować już w chwili, kiedy stąd wyjdiesz.

Charlie wrzucił czek do kieszeni, wytarł twarz, nałożył okulary i ruszył do drzwi. Zatrzymał się jeszcze przed progiem.

- Dla porządku, Jo, chciałbym wyjaśnić, że kochałem cię na swój sposób i nadal cię kocham. - Ich oczy spotkały się na chwilę. - Teraz w każdym razie wiesz, dlaczego tyle piłem. Przez całe życie żyłem w zaprzeczeniu. Powiedziałbym: do diabła z tym wszystkim i ujawniłbym się, ale Red nie jest gejem i nie mogę zaryzykować, że go stracę - westchnął ciężko. - Zakochałem się w nim już pierwszego dnia studiów.

- Och, Charlie - westchnęła Jo ze smutkiem i uściśnęła go.

Oparł twarz na jej ramieniu i wstrząsnął nim szloch. Jo posadziła go na sofie i trzymała w objęciach, dopóki się nie uspokoił. Dopiero po dłuższym czasie podniósł głowę. W zapuchniętych oczach błyszczały wyrzuty sumienia.

- Przepraszam, że się rozkleiłem jak dzieciak. To był okropny dzień.

Jo pocałowała go w posiniaczony policzek i pociągnęła za rękę.

- Idź już, Charlie, i na litość boską, jedź ostrożnie.

- Nie martw się - powiedział smutno. - Moje wyścigowe dni skończyły się wraz z tamtym wypadkiem. Do widzenia, Jo. Dziękuję jeszcze raz.

Wyszła za nim do holu i zamknęła drzwi z nadzieją, że nie popełniła wielkiego błędu. Zaciągając zasłony w salonie, zauważyła za oknem znajomą sylwetkę i znów pobiegła do frontowych drzwi.

- Cześć, Joanno - powiedział March tonem, od którego jej uśmiech natychmiast zgasł. - Podjeżdżając tu, widziałem Charlesa Peela.

- Tak - stwierdziła z przygnębieniem, prowadząc go do salonu.

- Czego chciał?

- Pieniądzy.

- Od ciebie?

- Niezupełnie. Chciał, żebym przekonała ciebie, byś dał mu pieniądze na stronę internetową Rufusa.

- Dość błyskotliwy sposób wyciągania pieniędzy - powiedział March zimno. - No to zaczynaj. Przekonaj mnie.

- Powiedziałam mu, że nie ma na to nadziei po tym, co się stało z Rufusem. Usiądź.

March jednak stał dalej.

- Czy on naprawdę uważał, że dam mu pieniądze na jakąś stronę internetową?

- Miał nadzieję, że tak, jeśli będzie to miało na celu sprzedaż obrazów Rufusa.

- Jaki głupiec mógłby mu dać pieniądze na coś takiego?

- Ktoś taki jak ja. Pokazał mi te obrazy na swoim laptopie. Są tak piękne, że pożyczam mu pieniądze.

Na widok uśmiechu Marcha krew zastygła w jej żyłach.

- Nic dziwnego, że był ci tak wdzięczny. Na drugi raz zaciągaj zasłony. Parkowałem samochód po drugiej stronie ulicy i miałem doskonały widok na wzruszającą scenę.

- March, dobrze wiesz, że to nie była scena miłosna. - Jo lekceważąco machnęła ręką, po czym opowiedziała o długu karcianym i obrażeniach Charliego. - Jest strasznie poobijany. Gdy dałam mu czek, rozkleił się i musiałam go pocieszyć.

- Myślałem, że go nie znosisz. - March przymrużył oczy.

- Tak było - westchnęła. - Ale teraz wierzę, że Charlie desperacko próbuje wszystko naprawić i chce to zrobić, pomagając Rufusowi wyjść z obrazami w świat. Zawsze znał się na komputerach, a pracując w rodzinnej firmie nabrał doświadczenia w marketingu. To może się udać. - Podniosła wzrok na zamkniętą, ciemną twarz. - Widzę, że jesteś na mnie zły. A jak się czuje Rufus?

- Lepiej niż wczoraj, co nie znaczy, że dobrze. Teraz już pewnie śpi w jednej z gościnnych sypialni Hetty. Zabrała go do Sonning dzisiaj po południu. - Spojrzenie Marcha złagodniało. - Wyglądasz na zmęczoną, Joanno.

- Poniedziałki zwykle są męczące, a z oczywistych powodów ten był jeszcze bardziej męczący niż wszystkie.

Usta Marcha zadrgały. Przyciągnął ją do siebie.

- Przepraszam cię za to, że byłem zazdrosny o Peela. Czy wszystko już w porządku między nami?

Jo popatrzyła na niego z namysłem.

- Nie wiem. Czy często cierpisz na kompleks Otella?

Puścił ją gwałtownie i odpowiedział krótko:

- Nie.

- To znaczy, że Lavinia nigdy nie dawała ci powodów do zazdrości?

- Nie mieszaj w to Lavinii - rzekł z irytacją. - Rozmawiamy o tobie i o Peelu.

- Na litość boską, March, przecież ty sam mi powiedziałeś, że Charlie jest homoseksualistą!

- W takim razie dlaczego ten idiota nie przyzna się do tego publicznie? Wtedy mógłby mieć nadzieję na jakiś prawdziwy związek.

- Nie robi tego, bo boi się stracić Rufusa. Boi się zaryzykować. - Naraz Joanna ziewnęła. - Przepraszam. Mówiłam ci już, że to był męczący dzień.

- Chcesz, żebym już poszedł?

- Nie, ale jeśli ty wolałbyś już iść, to idź.

W odpowiedzi March objął ją i pocałował.

- Oczywiście, że nie chcę nigdzie iść. Mam ochotę zanieść cię do łóżka i pozostać tam tak długo, aż zapomnisz o moim bracie, Charliem i o wszystkim innym.

Ku przerażeniu Jo zaburczało jej w żołądku tak głośno, że March wybuchnął śmiechem.

- Widzę, że muszę cię najpierw nakarmić.

Zjedli posiłek przy stole kuchennym. Jo drażniła się z nim niemiłosiernie.

- Żałuję, że z tobą nie poszłam. Chciałabym zobaczyć lorda Arnborough w kolejce po rybę i frytki.

March pozostał nieporuszony.

- To nie byłby pierwszy raz. Na studiach rzadko mogłem sobie pozwolić na takie luksusy jak ryba z frytkami. Próbowałem sobie radzić bez pieniędzy ojca, więc przeważnie żywiłem się płatkami i fasolką z puszki. To jest tanie i dobrze wypełnia żołądek. A ty?

- W czasach Oxfordu jadałam w stołówce. W pokojach nie wolno było mieć tosterów, a w moim akademiku nie było kuchni. - Jo włożyła naczynia do zmywarki i ziewnęła. - Przepraszam.

- Chodźmy do łóżka - powiedział March, całując ją.

- Myślałam, że chcesz tylko porozmawiać.

- Możemy przecież rozmawiać w łóżku.

Na widok wielkiego łóża uśmiechnął się szeroko. Jo przesunęła ręką po rzeźbionym wezglówiu.

- Kate odziedziczyła je po swojej niezamężnej ciotce. Sądzę, że określenie „stara panna” niezupełnie do niej pasuje. Nie jestem w stanie uwierzyć, że spała w nim sama, tak jak ja.

- Dzisiaj nie będziesz spała w nim sama - powiedział March niskim głosem.

Następnego dnia Jo i Isobel spotkały się w mieszkaniu Isobel przy butelce wina i jedzeniu na wynos.

- Potrzebuję twojej rady - powiedziała Jo, zmiatając ostatnie okruszki pizzy.

Pod jasnymi lokami i niewinną urodą Isobel krył się przenikliwy umysł. Jej błękitne oczy spoczęły na twarzy przyjaciółki niczym dwa lasery.

- Na temat twojego życia uczuciowego?

- Nie. Z tym sama muszę dojść do ładu.

- Bogu dzięki. Więc o co chodzi?

Jo sięgnęła po laptop.

- Dostałam dzisiaj mejlem te zdjęcia.

Isobel patrzyła na obrazy z absolutnym skupieniem.

- Kto to malował? - zapytała w końcu, przeglądając je po raz drugi.

- Rufus Clement, brat Marcha. Co o nich myślisz?

- Nie mogę być zupełnie pewna, nie widząc ich na żywo, ale są dobre, bardzo dobre. Co to za historia, o której wspominałaś przez telefon?

Jo opowiedziała jej o Charliem i stronie internetowej. Isobel pokiwała głową.

- Oczywiście, mógłby w ten sposób sprzedawać obrazy. Ale jeżeli Charlie chce zostać menedżerem Rufusa, to dlaczego najpierw nie urządzi mu wystawy?

- Tutaj, w tym kraju?

- Organizowanie wystawy malarstwa we Florencji to jak wożenie drewna do lasu. Tam już jest mnóstwo obrazów.

- A więc gdzie?

- Na początek w mojej galerii. Myślę, że wzbudziłaby spore zainteresowanie. Lokalny artysta, arystokratyczne pochodzenie i tak dalej. Albo - Isobel uczyniła dramatyczną pauzę - można byłoby je pokazać w jego rodzinnym gnieździe. Na pewno w posiadłości twojego ukochanego znalazłoby się odpowiednie pomieszczenie.

- Skąd wiesz, że to mój ukochany?

Błękitne oczy popatrzyły na nią sceptycznie.

- Chcesz mi powiedzieć, że ten March to tylko twój znajomy?

- Nie - przyznała Jo z lekkim uśmieszkiem. - Prawdę mówiąc, chce się ze mną ożenić.

Isobel pisnęła głośno.

- Zostaniesz lady!

- Lady Arnborough. Wolałabym nią nie zostawać.

- Chyba nie stałaś się nagle socjalistką. Dlaczego nie możesz zostać lady Arnborough?

Jo przesunęła dłonią po włosach.

- Nie chodzi o tytuł, Bel, a raczej o wszystko, co się z nim wiąże.

- Najważniejsze, że w pakiecie dostałabyś również Marcha. Czy jesteś w nim zakochana?

- Tak.

- A on w tobie?

- No właśnie - westchnęła Jo. - Zapewnia mnie, że idealnie nadaję się na jego żonę, bo jestem inteligentna, mam zdolności organizacyjne i tak dalej. Do diabła ze zdolnościami organizacyjnymi. Chciałabym, żeby był we mnie zakochany jak wariat! Czy żądam zbyt wiele?

- Dobrze wam razem w łóżku?

Jo zarumieniła się.

- Tak.

- To, na litość boską, łap go szybko i żyjcie szczęśliwie do końca swoich dni. Kiedy go poznam?

- Masz ochotę wybrać się na bal, Kopciuszku?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Bal, nieoczekiwanie przeniesiony do Arnborough Hall, zapowiadał się na wydarzenie sezonu, ale gdy zaproszenie dotarło do Mill House, Jo nie potrafiła przekonać matki, by je przyjęła.

- To zbyt wcześnie po porodzie, kochanie - stwierdziła Kate stanowczo. - Nie mam jeszcze ani odpowiedniej figury, ani wystarczająco dużo energii, ale nie ma powodu, dla którego Jack nie miałby pójść.

- Nie pójdzie bez ciebie.

Jo miała rację. Jack Logan wypisał córce ekstrawagancki czek, który w zupełności wystarczył na zakup sukni balowej i datek na cel dobroczynny, ale sam wolał zostać w domu z żoną.

- Będziesz miała Isobel do towarzystwa - pocieszył córkę. - I będziesz się bawić znacznie lepiej bez ojca na horyzoncie.

W ostatnim tygodniu przed balem Jo nie widziała Marcha ani razu, bowiem ten, ku swej wielkiej irytacji, złapał bardzo nieromantyczne przeziębienie. Wyjaśnił jej to zakatarzonym głosem przez telefon.

- Chcę być w formie na wielki wieczór, więc szpikuję się tabletkami i schodzę wszystkim z drogi. Dostaję już szału, bo Hetty i jej ekipa robią wszędzie bałagan.

- Popatrz na to od dobrej strony: dzięki temu możesz uniknąć towarzystwa Candii Birket.

March prychnął śmiechem, który zaraz przeszedł w atak kaszlu.

- Przepraszam - sapnął bez tchu. - Już nie pamiętam, kiedy po raz ostatni byłem przeziębiony. Użalam się nad sobą, Joanno.

- Widzę.

- Okropnie za tobą tęsknię. Zdaje się, że przeziębienie nie zmniejsza libido. Bardzo mi Ciebie brakuje i ostrzegam, że jestem już zmęczony tym wyczekiwaniem.

Przed balem Isobel przyjechała do Park Crescent.

- Wyglądamy nieźle - stwierdziła, gdy po długich przygotowaniach obydwie stanęły przed lustrem.

- Owszem - zgodziła się Jo. - Podczas pierwszej wizyty w Arnborough wyobrażałam sobie jak wiruję w walcu w sali balowej w sukience mniej więcej podobnej do tej, ale nigdy nie sądziłam, że to się zdarzy naprawdę.

Przed dom podjechała limuzyna. Hetty wymodliła dobrą pogodę. Księżyc w pełni zostawiał srebrzystą smugę na wodzie fosy otaczającej Arnborough.

- Mój Boże - westchnęła Isobel, wysiadając z samochodu. - To jest magiczne miejsce.

- Tak - zgodziła się Jo krótko.

March, niewiarygodnie przystojny w czerni i bieli, wyszedł im na powitanie i wprowadził do pełnej ludzi wielkiej sali. Gdy stanęli w drzwiach, rozmowy ucichły. Hetty, w obcisłej czarnej sukience z brylantowym wisiorkiem, natychmiast do nich podbiegła, ciągnąc za sobą męża. Cal Stern miał długie nogi, miłą twarz i okulary w złotych oprawkach. Przywitał je ciepło, a potem Hetty przedstawiła je Candii Birket oraz pozostałym członkiniom komitetu dobroczynnego, a także ich mężom i partnerom.

March przyszedł im na ratunek kilka minut później.

- Wybaczcie, że muszę je porwać, ale z pewnością chętnie się czegoś napiją - powiedział i poprowadził je w stronę wielkiego kominka, przy którym siedział Rufus.

- To pan jest tym artystą - uśmiechnęła się do niego Isobel. - Bardzo mi się podobają pana prace.

- Isobel jest właścicielką galerii, a także uznaną malarką - wyjaśniła Jo.

Rufus zarumienił się. Wyglądał w tej chwili jak chłopiec, którego Jo pamiętała z Oxfordu.

- Naprawdę uważa pani, że są dobre? - zwrócił się do Isobel.

- Może porozmawiacie sobie chwilę o malarstwie - wtrącił March - a ja pokażę Joannie salę balową. Hetty, zostawiam ciebie i Cala w roli gospodarzy imprezy. Tańce zaczną się za pół godziny.

Sala balowa wyglądała jak z bajki o Kopciuszku. Jo uznała, że świętej pamięci Aurelia byłaby dumna z tego widoku.

- Fantastyczne - usłyszała za plecami.

Odwróciła się i zobaczyła Isobel w towarzystwie Rufusa. Przyjaciółka patrzyła na salę szeroko otwartymi oczami.

- Ale ta sala wydaje mi się znajoma.

- Pewnie widziałas ją w jakimś filmie - wyjaśnił Rufus. - March ciągle wynajmuje dom filmowcom.

- Doskonałe miejsce na ekspozycję twoich obrazów - zauważyła Isobel. - Zgadzasz się, March?

- Tak, oczywiście, ale teraz muszę się zająć gośćmi. Przyłączysz się do mnie, Rufus?

Jego brat wyraźnie się spłoszył.

- Miałem zamiar zabrać Isobel do galerii i pokazać jej naszą kolekcję sztuki.

- Tylko przyprowadź ją wkrótce z powrotem - uśmiechnęła się Jo. - A potem będziesz musiał zatańczyć z nią i ze mną.

- Z przyjemnością - zgodził się Rufus, który nie wydawał się przerażony tą perspektywą.

- Muzyka już gra - zauważyła Hetty. - Trzeba przywitać gości.

Rufus zgarnął Isobel w drzwiach.

- Zabiorę ją na górę schodami w wieży.

- Mam tylko nadzieję, że będzie w stanie potem tańczyć - zaśmiała się Jo i spojrzała na Marcha.

- Wolalabym trzymać się w tle.

- W takim razie schowaj się za moimi plecami, razem z Calem. On też nie przepada za ściskaniem dłoni.

Nim powitali wszystkich gości, minęło sporo czasu.

- Trzeba było uciec do galerii razem z Isobel i Rufusem - szepnęła Jo do Cala.

- Zabrakło mi odwagi, żeby to zaproponować - przyznał.

- Chodźcie już - odezwał się March. - Muszę wygłosić mowę, zanim bal oficjalnie się rozpocznie.

- Mam nadzieję, że Rufus przyprowadzi tu Isobel - westchnęła Jo, idąc za nim do sali balowej.

- Pewnie dyskutują o przewadze Lawrence'a nad Gainsborough albo odwrotnie - zaśmiała się Hetty. - Nie martw się. Twoja przyjaciółka jest zupełnie bezpieczna w jego towarzystwie.

March wskoczył na podest, powitał wszystkich i ruszył w stronę Joanny. Kilka par zaczęło już tańczyć.

- Ten taniec jest mój - oznajmił z uśmiechem.

Jo czuła się jak Kopciuszek wybrany przez księcia. Miała wrażenie, że śni. Następny taniec zatańczyła z Calem, a trzeci z Rufusem, ale z nikim nie tańczyło jej się tak dobrze jak z Marchem. W końcu usiadła obok Hetty i Isobel i razem przyglądały się, jak March tańczy kolejno ze wszystkimi organizatorkami balu, między innymi z Candią Birket, której twarz na jego widok rozświetliła się jak bożonarodzeniowa choinka.

- Twój brat jest czarujący - zwróciła się Isobel do Hetty.

- Ty też tak sądzisz, Jo? - zapytała kochająca siostra.

- Owszem.

- Wiesz, że on jest zdecydowany ożenić się z tobą? Byłabyś dla niego idealną żoną.

- Wiem, jestem bystra i mam zdolności organizacyjne - westchnęła Jo z rezygnacją.

- Umiem nawet gotować.

Hetty popatrzyła na nią ze zdziwieniem, ale w tej chwili zapowiedziano kolację i March znów pojawił się obok nich.

- Chodźcie, moje panie. Zjemy w prywatnej jadalni. Wysłałem tam już Cala i Rufusa.

- Jak to dobrze - westchnęła Hetty. - Nie mam ochoty stać w kolejce.

Miło było zjeść kolację bez tłumu gości. Jo po raz pierwszy w ciągu tego wieczoru poczuła się rozluźniona.

- Jak ci się podobały obrazy w galerii? - zapytała przyjaciółkę.

- Bardzo interesujące. Niektóre są po prostu w stylu słynnych artystów, ale fantastycznie było zobaczyć prawdziwego Lawrence'a i Gainsborough, chociaż najciekawszy wydał mi się portret Constable'a.

- Jak sobie poradziłaś na spiralnych schodach, Isobel? - zapytał March. - Joanna bardzo narzekała, gdy szła tamtędy po raz pierwszy.

- Wchodziłam boso - roześmiała się Isobel.

- Masz chyba wiele wspólnego z Rufusem - uśmiechnął się do niej Cal. - Jo mówiła, że podobają ci się jego obrazy.

- Bardzo - przyznała. - Chciałabym malować choć w połowie tak dobrze.

- Jesteś zbyt skromna - pokręcił głową March.

- Te akwarele, które widziałem u Joanny, są doskonałe.

- Ale po obejrzeniu obrazów Rufusa mam wielką ochotę spróbować malowania olejem - stwierdziła i zwróciła się do niego. - Jak właściwie udaje ci się uzyskać takie niezwykle światło na niebie?

- To już koniec - westchnęła Hetty. - Teraz już na pewno nie uda nam się zaciągnąć go do sali balowej.

Rufus spojrział na nią ze zdumieniem.

- To będą jeszcze tańce?

- Och, tak. - March pokiwał głową. - Po kolacji będzie grał zespół rockowy. Możesz poskakać ze wszystkimi. *Noblesse oblige* i tak dalej.

Pod koniec wieczoru Jo była tak zmęczona, że gdy zespół zagrał ostatnią melodię, osunęła się bezwładnie w ramiona Marcha.

- Podobało ci się wirowanie pod moimi kandelabrami? - szepnął jej do ucha.

- Tak. Kopciuszek przeżył wspaniały wieczór, ale impreza już się skończyła. Moja karoca czeka.

- Zanim wszyscy się rozejdą, muszę wygłosić jeszcze jedną przemowę. Nie znikaj.

Poprowadził ją w stronę podestu, wskoczył na górę i sięgnął po mikrofon.

- Panie i panowie, chciałbym wam wszystkim serdecznie podziękować za przybycie i wsparcie dla naszej fundacji. Jesteśmy wam głęboko wdzięczni. A teraz chciałbym coś ogłosić.

Ku przerażeniu Joanny wciągnął ją na podest. Przez salę przebiegł szmer podniecenia.

- Chciałbym skorzystać z tej okazji, by przedstawić państwu pannę Joannę Logan, która wkrótce zostanie moją żoną.

Wziął Jo za rękę, wsunął pierścionek na jej palec i podniósł jej dłoń do ust. Ze wszystkich stron rozległy się okrzyki i gratulacje.

- Dziękuję bardzo - zawołał March. - Życzę wszystkim dobrej nocy i bezpiecznej podróży do domu.

Zeskoczył z podestu, pociągając Joannę za sobą. Hetty, Cal, Isobel i Rufus stłoczyli się wokół nich z podnieceniem. Wszyscy mówili naraz i nikt chyba nie zauważył, że uśmiech Jo wygląda na sztuczny. March przez cały czas obejmował ją mocno, ale był to raczej uścisk strażnika niż kochanka.

- Do zobaczenia jutro około pierwszej - powiedział w końcu, pocałował ją i pomógł wsiąść do limuzyny, w której siedziała już Isobel.

- Doskonale - odrzekła, patrząc mu prosto w oczy. - Już się nie mogę doczekać.

Były już blisko domu, nim wreszcie Isobel zasłoniła przegrodę oddzielającą je od kierowcy, wzięła Jo za rękę i popatrzyła na pierścionek wysadzany brylantami.

- Poddałaś się jednak - powiedziała cicho. - Dlaczego więc nie wyglądasz na szczęśliwą?

- Nie poddałam się. Lord Arnborough zadziałał podstępem. - Oczy Jo błysnęły niebezpiecznie. - Nie miał prawa niczego ogłaszać publicznie, ale nie mogłam go powstrzymać.

- Moim zdaniem to było romantyczne - stwierdziła Isobel. - Chciał mieć pewność, że mu nie uciekniesz.

- I bardzo się pomylił - prychnęła Jo. - Wiedział, że mam wątpliwości co do małżeństwa. Tak jak mówiłaś, Bel, Arnborough to magiczne miejsce, ale nie widzę siebie w tej bajce. I nie podoba mi się, że March podjął za mnie decyzję. Nie jestem jedną z jego poddanych. - Niespokojnie wsunęła dłoń we włosy. - Jackowi też to się nie spodoba. Od człowieka takiego jak March z pewnością oczekiwalby, że najpierw zapyta o zgodę moich rodziców.

- Czy mężczyźni wciąż to robią?

- Mężczyźni tacy jak lord Arnborough - tak.

Świtało już, gdy Jo zapadła w końcu w ciężki sen. Obudził ją dzwonek do drzwi. Po omacku wygramoliła się z łóżka, sięgnęła po szlafrok i boszo zeszła na dół. Za drzwiami zobaczyła ostatnią osobę, którą spodziewałyby się ujrzeć.

- Rany boskie, Jo - powiedziała Kate Logan, spoglądając na córkę z ukosa. - Wyglądasz okropnie. Kac?

- Nic z tych rzeczy. - Jo zamrugła z wysiłkiem. - Co ty tu robisz o tej porze?

- Czekam, aż zaprosisz mnie do środka. Nie mogę zostać długo.

- Przepraszam. - Jo ziewnęła i zamknęła drzwi. - Włącz czajnik, a ja umyję zęby.

Po chwili siedziały naprzeciwko siebie przy kuchennym stole, a między nimi stały dwa parujące kubki kawy. Kate spojrzała na córkę z wyczekiwaniem.

- No i co? Opowiedz mi wszystko.

- Bał udał się doskonale.

- Mniejsza o bał, chcę zobaczyć pierścionek.

- Wiesz o tym? - Jo zeszywniała.

Kate ostrożnie skinęła głową.

- Napij się kawy, skarbie. Zdaje się, że przyda ci się trochę kofeiny.

- Mniejsza o kawę. Skąd wiesz o pierścionku?

- Przypuszczałam, że March ma już pierścionek w pogotowiu, bo zadzwonił do Jacka w piątek wieczorem i poprosił o twoją rękę. Miałam wielką ochotę ci powiedzieć, ale prosił o zachowanie tajemnicy - Kate przygryzła wargę. - Chcesz powiedzieć, że w końcu ci się nie oświadczył?

- Niezupełnie. - Jo opowiedziała jej o publicznych oświadczeniach.

Kate jęknęła.

- Zły ruch. Zdaje się, że jego wysokość strzelił sobie w stopę.

- No właśnie - odrzekła Jo z kamienną twarzą, ale usta jej zadrżały. - Zaczynałam już brać pod uwagę małżeństwo z nim, ale ten bał sprawił, że zmieniłam zdanie. Nie potrafiłabym prowadzić takiego życia.

- Bzdura. - Kate podniosła się. - Muszę już lecieć, ale porozmawiamy po lunchu. March też jest zaproszony. Przyjedzie po ciebie o pierwszej.

Jo spojrzała na matkę z wściekłością.

- Powiedz mi, że nie mówisz poważnie!
- Sama go zaprosiłam. Mam do niego zadzwonić i odwołać zaproszenie?
- Nie. Sama to zrobię, kiedy tu przyjedzie.
- Uważaj tylko, Joanno, żeby nie powiedzieć czegoś, czego później mogłabyś żałować. Pamiętasz, ja tak kiedyś zrobiłam i spędziłam długich trzynaście lat z dala od Jacka.

Próbowała czytać niedzielną gazetę, gdy March się pojawił. Wyglądał na zmęczonego, lecz w garniturze był olśniewająco elegancki. Wyciągnął przed siebie bukiet herbacianych róż.

- Dla mojej pani - powiedział, podnosząc jej dłoń do ust. Naraz uścisnął ją tak mocno, że Jo się skrzywiła. - A gdzie pierścionek?

- Proszę, wejdz. - Położyła bukiet na stoliku w holu i wprowadziła go do salonu.

March popatrzył na jej znoszone dżinsy i wyblakły sweter.

- Czy ubrałem się zbyt elegancko jak na świąteczny lunch?

- Nie jedziemy do moich rodziców, bo nie ma czego świętować. - Wyjęła z kieszeni pierścionek i oddała mu. - Możesz to zabrać.

- Dlaczego? - W jego oczach odbiło się niedowierzanie i złość. - Czy dlatego, że wczoraj wieczorem trochę uprzedziłem wypadki?

- To również miało wpływ, ale już wcześniej zdecydowana byłam powiedzieć: nie.

March stał zupełnie nieruchomo, tylko w kąciку jego ust pulsowała żyłka.

- Dlaczego? Czy nie odpowiadam ci jako kochanek?

- Typowo męska reakcja - rzuciła ostro. - Owszem, March, jesteś tak znakomitym kochankiem, że bardzo chętnie kontynuowałabym nasz związek w obecnej postaci.

- Hm. Ale nie chcesz zostać moją żoną.

- No właśnie.

Twarz Marcha zastygła w maskę.

- Jakże mi to pochlebia. W sumie niczym się nie różnisz od Lavinii.

Jo zaczerwieniła się gwałtownie.

- Nieprawda! To nie ma nic wspólnego z pieniędzmi.

- W takim razie na czym polega problem, Joanno?

- Wczoraj wieczorem uświadomiłam sobie, że nie mogę tego zrobić.
- Bo podjąłem ryzyko i wyjąłem decyzję z twoich rąk?
- Nie podobało mi się to, chociaż nie podejmowałeś żadnego ryzyka. Wiedziałeś, że nie odrzucę cię w obecności twojej rodziny i przyjaciół. - Patrzyła na niego nieruchomo. - Ale nie potrafiłam wyobrazić sobie siebie w twoim świecie.

- Czyli zaczekałaś z daniem mi kosza do chwili, gdy znajdziemy się sami. Powinienem chyba być ci za to wdzięczny. - Zaśmiał się gorzko. - Byłem tak cholernie zmęczony czekaniem na twoją decyzję, że postanowiłem zrobić to za ciebie i wydawało mi się, że wybrałem najbardziej romantyczny sposób. Boże, jaki byłem głupi.

- March, to nie musi oznaczać końca naszej znajomości. Nadal możemy być...

- Jeśli powiesz: przyjaciółmi, to chyba wpadnę w furję - powiedział takim tonem, że się cofnęła. - Nie bój się, nie zrobię ci nic złego. Nie będę też dłużej zawracał ci głowy - powiedział szorstko i obrócił się na pięcie. Zatrzymał się jeszcze w progu i rzucił jej spojrzenie, od którego przeszedł ją dreszcz. - Proszę, przeproś w moim imieniu swoich rodziców.

Tygodnie, które nastąpiły po balu, były najgorsze w całym życiu Joanny. Tym razem matka nie miała dla niej ani odrobiny współczucia. Powiedziała jej, nie owijając w bawełnę, że postąpiła głupio, sabotując własne szczęście.

- Szybko przywykłybyś do życia w Arnborough. Dam sobie rękę uciąć, że March zakochałby się w tobie po uszy. Odrzuciłaś związek tylko dlatego, że nie spełniał absolutnie wszystkich twoich kryteriów.

Jo doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

Zadzwoiła do niej zaniepokojona Hetty, pytając, co się właściwie stało. Ale Jo potrafiła jej tylko wyjaśnić, że nie nadaje się na lady Arnborough.

- Bzdury - odrzekła Henrietta Stern. - Jesteście dla siebie stworzeni. Serce mi się kraje, gdy patrzę, jaki March jest nieszczęśliwy. Wiesz, że bardzo go kocham.

Jo też go kochała, ale wydawało jej się, że w tych okolicznościach nie powinna o tym wspominać.

Pragnąc ją pocieszyć, Isobel zmusiła braci Careyów, by wzięli sobie wolne tego samego wieczoru i spróbowali zabawić Jo podczas kolacji u niej w domu. Leo i Josh robili, co mogli, poili Jo winem i opowiadali anegdoty z sali operacyjnej, od których włos się jeżył na głowie. I choć obydwaj byli wstrząśnięci, widząc, jak schudła, udało im się nie skomentować tego ani słowem.

Jack Logan zaproponował córce, by wzięła sobie urlop i gdzieś wyjechała.

- Mam lizać rany na słonecznej plaży? Nie, dziękuję, tato. Potrzebuję pracy, a nie wolnego czasu.

Kate starała się ją zająć opieką nad dzieckiem. Nalegała również, by Jo regularnie przychodziła do domu rodzinnego na posiłki. Powoli Jo zaczęła dochodzić do siebie. Wygłosiła sobie kazanie na temat uzalania się nad sobą i wróciła do żywych. Ten nowo odnaleziony spokój runął w gruzy po kilku tygodniach, pewnej soboty, gdy czekała w domu na Isobel, która obiecała ją odwiedzić, i nie chcąc tracić czasu, zajęła się myciem szyb w oknach salonu.

Na widok znajomego sportowego samochodu, który skręcił w Park Crescent, omal nie spadła z drabiny. Na uginających się nogach poszła do holu i gdy dzwonek w końcu zadzwonił, otworzyła drzwi z wiadrem w rękę. Jej uprzejmy uśmiech natychmiast się poszerzył, gdy odkryła, że jej gościem był Rufus, a nie March.

- Cześć - powiedziała. - Isobel mówiła mi, że wróciłeś z Włoch. Wejdz.

- Dzięki. Miło cię widzieć, Jo. - Rufus popatrzył na wiadro z rozbawieniem. - Przeszkodziłem ci w czymś?

- W myciu okien. Możesz mi w tym przeszkadzać, ile tylko chcesz. Wejdz do salonu. Napijesz się czegoś?

- Nie, dziękuję. Muszę zaraz wracać, bo milord zacznie się martwić o swoje oczko w głowie. March chyba mięknie na starość. Nigdy wcześniej nie pozwalał mi używać tego samochodu.

Gdy Jo odstawiła wiaderko i wróciła do salonu, Rufus stał w skupieniu przed akwarelami Isobel.

- Są doskonałe. Isobel marnuje się w tej pracy. Dlaczego nie zajmie się wyłącznie malowaniem?

- Bo od czasu do czasu ma ochotę coś zjeść - mruknęła Jo.

- Przyniosłem ci zaproszenie - wyjaśnił Rufus. - Charlie w końcu zorganizował moją wystawę w Arnborough. Bardzo bym chciał, żebyś przyszła. Twój rodzice też, jeśli sądzisz, że ich to zainteresuje.

- Zapytam - obiecała Jo.

Kręciło jej się w głowie od rozczarowania. A więc Rufus nie przybył tu jako emisariusz Marcha.

- Ale ty przyjdiesz?

Właściwie dlaczego nie, pomyślała. Przecież March nie może jej nie wpuścić.

- Oczywiście, Rufus. Miło widzieć, że wyglądasz już znacznie lepiej.

- Nic mi nie było - przyznał z zażenowaniem. - Po prostu czasem, kiedy maluję, zapominam o jedzeniu i w rezultacie dostaję migreny. Ale teraz właściciele domu pozwolili Charliemu zamieszkać razem ze mną i on się mną opiekuje. Jest doskonałym kucharzem i dobrym menedżerem.

- Przede mną ukrywał te talenty. - Jo popatrzyła mu prosto w oczy. - Proszę cię, Rufus, potraktuj Charliego lepiej niż ja. Po tym, jak omal cię nie zabił, nigdy nie doszedł do siebie.

Rufus zaczerwienił się jak burak.

- Prawdę mówiąc, Jo, to nie było tak. Gdy po mnie przyjechał, był wściekły po kłótni z tobą, a potem jeszcze zdenerwował się na mnie, bo stanąłem po twojej stronie. Był tak pijany, że zmusiłem go, by mi oddał kluczyki. To ja prowadziłem samochód.

- Przecież ty nie umiałeś prowadzić - wyjąkała wstrząśnięta Jo.

- March kazał mi brać lekcje jazdy, ale nie zdałem egzaminu. Ja wtedy też trochę wypilem i okropnie się pokłóciłem się z Charliem w samochodzie, dlatego zdarzył się wypadek. Pewnie nie uwierzysz, ale zupełnie nic nie pamiętałem z tamtego wieczoru. Dopiero kiedy Charlie odwiedził mnie we Włoszech, wszystko powoli do mnie wróciło.

- Nigdy mi o tym nie powiedział.

- Obawiał się, że mogę za to trafić do więzienia, więc wziął winę na siebie. March był wściekły jak diabli, gdy mu to powiedziałem. Był też zdumiony, że Charlie wolał sam zaryzykować więzienie niż powiedzieć prawdę.

- Bo on cię kocha - powiedziała Jo po prostu.

Rufus skinął głową i zarumienił się lekko.

- Wiem. Na swój sposób ja też go kocham, ale tylko jako przyjaciela. Nie śpimy ze sobą, ale dobrze nam się razem mieszka. Proszę, Jo, przyjdź na wystawę.

- Na pewno przyjdę.

- Ładne miejsce - stwierdził Jack Logan dwa tygodnie później, wjeżdżając na parking w Arnborough.

- Ładne? - powtórzyła Kate. - Wspaniałe! Ale teraz rozumiem, co miałaś na myśli, Jo. Kitty tak właśnie wyobraża sobie zamek czarodzieja.

Na spotkanie wyszła im ta sama kobieta, którą Jo poznała podczas swojej pierwszej wizyty. Uśmiechnęła się do nich życzliwie i skierowała do środka, informując, że drinki będą podawane w wielkiej sali, a potem odbędzie się wernisaż w sali balowej.

- Rufus nie chciał, żeby ktokolwiek chlapał szampanem w pobliżu jego obrazów - szepnęła Isobel. - Obiecałam mu, że pójdę prosto do sali balowej, więc zostawię was teraz. Zobaczymy się później.

Jack opiekuńczo otoczył córkę ramieniem, ale ta ochrona okazała się zbędna, bo wiem Hetty wybiegła jej na spotkanie z wyciągniętymi ramionami.

- Joanno, tak się cieszę, że przyszłaś!

- Sądziłam, że będę tu *persona non grata* - odrzekła niepewnie.

- Nie dla mnie - zapewniła Hetty. Pociągnęła za sobą Calę i uśmiechnęła się do Jacka. - Dzień dobry. Jestem Henrietta Stern, a ten mężczyzna, który ściska pańską córkę, to mój mąż Cal.

Jack z uśmiechem potrząsnął jej dłonią.

- Bardzo mi miło panią poznać. A to jest moja żona.

Hetty popatrzyła na Kate ze zdumieniem i zwróciła się do męża:

- Kochanie, czy możesz uwierzyć, że ta piękna dama jest matką Joanny? Kate, tak się cieszę, że mogę cię poznać. Przepraszam za Rufusa, powinien tu być, ale jest tak zderwowany, że zapomniał o dobrych manierach.

- Tak to bywa z artystami - odezwał się jakiś głos i serce Jo podeszło jej do gardła. Wszyscy spojrzeli na Marcha, który skłonił się przed Kate. - Wreszcie udało mi się panią poznać. Witamy w Arnborough.

- Ma pan tu piękne miejsce - odrzekła Kate. - Oczywiście Jo opowiadała nam o tym wcześniej, ale rzeczywistość zapiera dech.

- Moja żona ma rację - przytaknął Jack. - Musi pan sprzedawać mnóstwo bratków, żeby utrzymać tę posiadłość.

- Bratków? - powtórzyła Hetty z niezrozumieniem.

- Joanna wzięła mnie za ogrodnika w centrum handlowym, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy - wyjaśnił March. - Jak się miewasz, Joanno?

- Doskonale - skłamała. - A ty?

- Ja również.

Wielka sala była tak zatłoczona, że March poprowadził ich prosto do sali balowej.

- Zostawię cię tutaj, Hetty. Tędy, pani Logan.

- Proszę, nazywaj mnie Kate.

- Dziękuję. Czuję się zaszczycony.

Czarujący w każdym calu, pomyślała Jo wrogo, idąc za nim z Jackiem u boku.

- Czy jesteś pewna, że wszystko w porządku? - zapytał ojciec cicho.

- Oczywiście.

- Dzielna dziewczyna. Powiedz mi jeszcze, czy te obrazy są dobre?

- Tak, ale sam potrafisz to ocenić, tato.

Sala balowa pełna była ludzi skupionych wokół dwunastu wystawionych obrazów.

- Tato, zostań tu z Kate i Marchem. Ja muszę znaleźć Isobel i zamienić kilka słów z Rufusem.

- Tchórz - skomentował ojciec.

Dwie godziny później, gdy przy większości obrazów widniały już czerwone kropki oznaczające, że zostały sprzedane, Hetty odnalazła Jo i powiedziała, że jej rodzice szykują się do odjazdu. Jo skinęła głową i spojrzała na Isobel.

- Kate musi wrócić do dziecka. Szkoda, że musimy zabrać również i ciebie.

- Jestem gotowa - uśmiechnęła się Isobel i nie zmieniła zdania, choć Charlie i Rufus jednogłośnie zaprotestowali. - Jesteś już na właściwej drodze, Rufus. Odniosłeś sukces, a Charlie robi wszystko, co w jego mocy, żebyś z tej drogi nie zbiec.

- To prawda - powiedział Charlie. Pocałował Jo w policzek i podał jej kopertę. - Miło było znów cię zobaczyć. Wielkie dzięki, ale w końcu nie potrzebowałem tych pieniędzy. Hetty sfinansowała stronę internetową.

- Wszystko dobre, co się dobrze kończy - westchnęła Jo, wychodząc z sali z Isobel u boku.

Naraz March zastąpił im drogę.

- Isobel, czy mogłabyś poprosić rodziców Jo, żeby chwilę poczekała? Muszę z nią zamienić kilka słów.

- Oczywiście. - Isobel zniknęła, nie zważając na panikę w oczach przyjaciółki.

Korytarz zatłoczony był wychodzącymi gośćmi. March poprowadził Jo do rzadko używanej bawialni i zamknął drzwi.

- Czy byłaś chora? - zapytał. - Wyglądasz bardzo krucho.

- Taki wygląd jest modny w tym sezonie - odrzekła lekko.

- Dlaczego tu przyszłaś?

- Ze względu na Rufusa, oczywiście.

- No tak.

- Posłuchaj, muszę już iść. Kate chce wrócić do dzieci i...

Uciszył ją pocałunkiem. W pierwszej chwili próbowała go odepchnąć, ale od początku wiedziała, że to stracona walka. Gdy March w końcu podniósł głowę, był blady, lecz w jego oczach błyszczał tryumf. Patrzyła na niego przez chwilę, po czym odwróciła się i wypadła z pokoju, zatrząskując za sobą drzwi.

Na widok jej twarzy Isobel pobiegła za nią i poprowadziła ją do samochodu Jacka. Na szczęście w środku było ciemno.

- Przepraszam - powiedziała Jo napiętym głosem. - Lord Arnborough chciał ze mną porozmawiać.

Na szczęście nikt nie zadawał jej pytań.

Telefon zadzwonił, gdy była już w łóżku. Podniosła słuchawkę i na dźwięk głosu lorda Arnborough usiadła wyprostowana jak struna.

- Joanna? Miałem nadzieję, że jeszcze nie śpisz.

- Czego chcesz?

- Muszę się z tobą zobaczyć. Obiecuję, że nie będę się znów na ciebie rzucał, oświadczał ani nic podobnego.

Jo milczała, zastanawiając się, czy pójść za głosem dumy, czy serca.

- Jesteś tam?

- Tak - odchrząknęła. - Dobrze, March, przyjdź, jeśli chcesz.

- Dziękuję. Wpadnę do ciebie jutro po kolacji, jeśli ci to odpowiada.

- Tak.

- Dobrze. W takim razie do zobaczenia. Chciałem ci jeszcze powiedzieć, że Rufus nie tylko sprzedał dzisiaj większość obrazów, ale również zdobył kilka zamówień.

- To fantastycznie. Pogratuluj mu ode mnie.

- Zaraz to zrobię. Rano wyjeżdża z Charliem do Włoch, więc w Arnborough znowu zapanuje spokój. Do zobaczenia jutro, Joanno.

Następnego wieczoru była gotowa wcześniej. Włączyła telewizor, przez chwilę patrzyła na ekran, po czym znów go wyłączyła i wzięła do ręki książkę. Zaraz jednak odłożyła ją na bok i podeszła do okna, wpatrując się w mrok i ulewny deszcz. Minuty wlokły się powoli. O dziewiątej wpadła we wściekłość.

O dziewiątej trzydzieści omal nie umarła ze zmartwienia. O dziesiątej, gdy telefon wreszcie zadzwonił, pochwyciła słuchawkę i kolana się pod nią ugięły, gdy okazało się, że to nie March.

- Przepraszam, że przeszkadzam, Joanno - powiedziała Hetty - ale czy March jest jeszcze u ciebie? Obiecał, że zadzwoni do mnie o dziewiątej, ale chyba zapomniał.

- W ogóle się tu nie pojawił.

- Jak to? Przecież wyjechał już dawno temu. O Boże! - Hetty westchnęła głośno. - Posłuchaj, Joanno, odłóż teraz słuchawkę, bo może March próbuje do ciebie dzwonić. Jeśli się odezwie, poproś, żeby zadzwonił również do mnie, dobrze?

Głos wyraźnie jej drżał.

- Oczywiście. Zaczekaj, Hetty, ktoś właśnie dzwoni do drzwi. - Pobiegnęła do wejścia ze słuchawką w rękę, otworzyła i zobaczyła za progiem Marcha, przemoczonego, ubłoconego i z podbitym okiem.

- Przepraszam cię bardzo za spóźnienie - powiedział i wstrząsnął nim dreszcz.

- Rany boskie, co się stało? Zresztą mniejsza o to. Najpierw porozmawiaj z Hetty. - Podała mu telefon i zamknęła drzwi.

Serce zamarło jej w piersi, gdy March wyjaśniał siostrze, że miał niewielki wypadek.

- Nic mi nie jest, Hetty, daję ci słowo. Zmokłem i zmarzłem, ale jestem cały.

Po kilku jeszcze zapewnieniach wyłączył telefon i oddał go Jo.

- Zdejmij to mokre ubranie, wrzucę je do suszarki. Wejdz do kuchni i opowiedz mi, co się stało.

March poszedł za nią w chlupoczących butach.

- Jakiś małaolat w skradzionym samochodzie wyjechał z bocznej drogi prosto na mnie. Ostro skręciłem, żeby w niego nie uderzyć. Droga była pełna kałuż, a jaguar E nie ma ABS-u.

- Czego?

- Systemu, który zapobiega blokowaniu się hamulców. Nie udało mi się utrzymać kontroli nad poślizgiem, przeleciałem przez żywopłot i wpadłem do strumyka.

- Rany boskie, March - powtórzyła Jo. - Na pewno nic ci się nie stało?

- Będę miał jutro parę siniaków, ale przeżyję. - Zdjął buty i ściągnął skarpetki. - Jeśli się rozbiore, czy dasz mi coś, czym mógłbym się okryć?

- Musisz wziąć gorący prysznic. Dam ci prześcieradło kąpielowe, możesz się w nie zawiązać jak w togę. Obawiam się, że nie mam nic innego.

- Dobrze - zgodził się i poszedł za nią na górę. - Policjant, który mnie tu przywiózł, posadził mnie na plastikowym worku na śmieci, żeby mu nie przemoczył tylnego siedzenia.

- Policjant? Opowiesz mi wszystko, kiedy się wykąpiesz. Napijesz się czegoś gorącego?

- Nie teraz. Dostałem kawę na posterunku. Bardzo cię przepraszam - zreflektował się nagle March. - Nie tak wyglądały moje plany na wieczór.

Jo zaopatrzyła go w ręczniki, odebrała spod drzwi łazienki kłęb przemoczonych ubrań i wrzuciła je do suszarki. Gdy March zszedł na dół, owinięty w szkarłatne prześcieradło, wciąż był poobijany, ale wyglądał już znacznie lepiej. Usiedli w salonie i Jo wyczekująco pochyliła się naprzód.

- Opowiedz mi teraz wszystko.

- Policja ścigała tego złodzieja samochodów. Zamknęli go w radiowozie i przyszli mi na ratunek. Bardzo mi współczuli, gdy się okazało, że mojego jaguara można spisać na straty. Telefon też nie przeżył kąpieli - westchnął. - Wezwali drugi radiowóz, który zawiózł mnie na posterunek, i tam zbadał mnie lekarz policyjny, a potem przywieźli mnie tutaj. - March patrzył na nią przez dłuższą chwilę. - Wiem, powinienem pojechać do domu, ale musiałem się z tobą dzisiaj zobaczyć.

Jo wytrzymała jego spojrzenie.

- Dlaczego?

Przesunął dłonią po mokrych włosach. Wydawał się dziwnie niepewny siebie.

- Bo zobaczyłem cię wczoraj wieczorem i to wystarczyło. Mam nadzieję, że wciąż chcesz, żebyśmy byli przyjaciółmi.

- A ty tego chcesz, March? - zapytała z bijącym sercem.

- Nie - odrzekł gwałtownie. - Dobrze wiesz, że chcę być twoim mężem, ale jeśli się na to nie zgadzasz, to gotów jestem zostać twoim przyjacielem, kochankiem, kimkolwiek. Jestem w tobie zakochany jak wariat, Joanno. Nie mogę spać, nie mogę się na niczym skupić, chcę tylko być z tobą. - Jego usta zadrgały. - Te tygodnie bez ciebie były koszmarne. Hetty martwi się o mnie, Cal też, nawet Rufus, chociaż on jeszcze nigdy w życiu o nikogo się nie martwił. - March urwał i popatrzył na nią. - Powiedz coś, na litość boską - dodał z desperacją. - Gdy mężczyzna mówi kobiecie, że płonie z namiętności, to ma chyba prawo do jakiejś reakcji?

Jo podniosła się, zdumiona, że potrafi się utrzymać na drżących nogach.

- Szkoda, że nie powiedziałaś mi tego wcześniej.

- Czego? - zdumiał się March.

- Tego, że jesteś we mnie zakochany.

- Przecież ci mówiłem. - Zmarszczył brwi.

- Nie. Mówiłeś, że ci na mnie zależy i że byłabym doskonałą żoną do pomocy w zarządzaniu Arnborough.

March dopiero teraz zaczął rozumieć, gdzie popełnił błąd.

- Bo byłabyś - zgodził się. - Ale widocznie nie powiedziałem ci wystarczająco jasno, że za tobą szaleję. Moje łóżko bez ciebie jest zimne i puste.

- Moje też - przyznała bardzo cicho, wyciągając do niego rękę. - Wydajesz się zmęczony, powinieneś się położyć.

- Tak, ale nie dlatego, że jestem zmęczony.

- To dobrze, bo ja też. - Uśmiechnęła się do niego promiennie. - Tylko nie potknij się o te szaty, Cezarze.

March zaśmiał się niepewnie i poszedł za nią na górę. W sypialni próbował odwinąć się z ręcznika, ale Jo podniosła rękę i kazała mu usiąść na łóżku.

- Jak tam twoje siniaki?

- Jakie siniaki? - wymamrotał i podniósł głowę. - W razie gdybyś jeszcze miała jakieś wątpliwości, to powtórzę: kocham cię jak wariat. I po raz ostatni pytam: czy przestaniesz tracić czas i wyjdiesz za mnie?

- Tak - odrzekła stanowczo.

